AWANGARDA
PAŃSTWA NARODOWEGO

NR. 10—11 POZNAŃ, PAŹDZIERNIK — LISTOPAD 1935 R. ROK XIII

OTWARTE ZAGADNIENIE

Weszliśmy w pełni w okres niezwykle ważny. Te właśnie zagadnienia, których rozwiązanie wysuwaliśmy jako główne cele naszej polityki, przebijają się coraz bardziej jako aktualne na front naszego życia politycznego i społecznego. I jest rzeczą dosyć obojętną, jakiemi drogami i jakim sposobem to się dzieje. Faktu nie mogą przesłonić chwilowe zaostrzenia, pozorne przesunięcia się wagi w tym czy w innym kierunku. Kwestja wejścia narodu do państwa została oficjalnie otwarta. Nie została przez to rozwiązana. Wcale też nie jest pewną rzeczą, czy odrazu rozwiązana zostanie, czy jeszcze nie będzie przechodziła rozmaitych więcej albo też mniej korzystnych przemian. Jednak sam fakt jej ostatecznego wypłynięcia na światło dzienne należy uznać za rzecz niezwykle doniosłą. Otwiera on przedewszystkiem bardzo odpowiedzialne — chociaż coprawda trudne — pole pracy tym, którzy sprawę tę uznali jako główne dzisiaj zadanie polityczne w Polsce.

Ułatwia rozwiązanie tego zagadnienia niewątpliwie nowa konstytucja. Jej najgłębszym i najwartościowszym wynikiem jest stabilizacja władzy, jest zwężenie pola walki o nią. Usuwa się w ten sposób stały czynnik rozdwojenia. Partje, walczące o władzę, burzyły jedność narodu, przeciwstawiały naród państwu. Rzecz prosta, przestawienie życia na nowe tory nie może odbyć się odrazu, nie może odbyć się również bez pewnych wstrząsów i objawów ujemnych na marginesie tego procesu. Rzecz prosta także, że ci którzy walkę o władzę uważają dotychczas za swój cel, nie są z tej konstytucji zadowoleni. Jednak zadrażnienia, stworzone tym sposobem, miną, życie okaże się silniejsze. A gdy miną, wystąpią dopiero skutki konsolidacji i odejmować będą rozdwajaczom powoli ale pewnie podstawy działania. Zepsuć tego, co stworzono, nie potrafi żadna opozycja. Zepsuć mogliby to tylko sami twórcy. I tu spoczywa na nich odpowiedzialność nieustająca. Ci, którzy pragną zburzyć nowy porządek rzeczy, sami zresztą nie wiedząc — poza rzucanemi ogólnikami — co postawić na jego miejsce, bo niby powrotu do dawnego stanu rzeczy też niechcą — instynktownie to czują. Dlatego też liczą zawsze jeszcze na rozkład przeciwnika, a nie na siły własne.

Nabrzmiewa zagadnienie porozumienia się z narodem. Rozwiązanie tego zagadnienia jest dla grupy rządzącej specjalnie trudne. Tłumaczy się to w dużej części jej historją. Działała ona zawsze, obywając się bez społeczeństwa, bez uciekania się do szerokich mas, a często wbrew temu społeczeństwu. Wytworzyły się w ten sposób przedziały nietylko mechaniczne, nietylko rzeczowe, ale przedewszystkiem trudności psychologiczne. Pewne odosobnienie grupy rządzącej doprowadziło wprawdzie z jednej strony do zwarcia się jej — mowa o ścisłej grupie legjonowej, — z drugiej strony jednak wyrobiło w niej pewną ekskluzywność, nie wahamy się powiedzieć, arystokratyzm, i zasklepienie się tej grupy jako całość, która coprawda nie odrzuca uznania, ale w gruncie rzeczy pozostaje — za pewnemi może wyjątkami — zamknięta.

Jest to produkt jej historji, ale właśnie ta historja stwarza zapory, których przełamanie nastręcza — nie od dzisiaj — trudności. Ludzie, widzący bardzo wielkie niebezpieczeństwa tego stanu rzeczy dla przyszłości Polski, podjęli, nie należąc do tej grupy, z zewnątrz pracę nad przełamaniem tych stosunków narażając się na duże ryzyko osobiste. Spotkali się oni z przyjęciem przychylnem ze strony grupy rządzącej, acz może nie wszędzie odrazu doceniono zarówno wagę, jak i trudność rozwiązania tego zagadnienia, tem trudniejszego im później podjętego. Grupa rządząca, podejmując dzisiaj ze swej strony próbę zbliżenia się do narodu, rozumie najwidoczniej również niebezpieczeństwo dalszego trwania obecnego stanu rzeczy. Życząc próbie tej pełnego powodzenia, należy jednak już dzisiaj zwrócić uwagę na konieczność uwzględnienia psychologicznych momentów przy tej próbie, na konieczność wniknięcia w psychologję narodu. Poruszają nim nie od dzisiaj zupełnie specyficzne prądy, wynikające z istoty najgłębszej instynktów narodowych, poruszają dążenia usprawiedliwione, których słuszności nie może odjąć fakt, że próbowano je zużyć i nadużyć jako narzędzie walki o władzę przeciwko dzisiejszej grupie rządzącej.

Każda wyraźnie określona grupa rządząca jest narażona na jedno niebezpieczeństwo: że zamykając się za bardzo, odizoluje się nietylko faktycznie, ale uczuciowo od społeczeństwa, i że temsamem zamknie sobie drogi do normalnego dopływu następców. Grupa rządząca musi wszędzie istnieć i musi nawet mieć swój charakter, ale krążenie krwi między nią a całym narodem powinno być zapewnione i ustalone. Nie może być na dalszą metę zasadniczego między nią a narodem nieporozumienia.

Zdanie nasze o założeniach i koniecznościach, które to porozumienie w pełni umożliwią, wypowiedzieliśmy niejednokrotnie. Jesteśmy przekonani, że żelazna logika rzeczywistości do tego porozumienia doprowadzić musi, chociaż nie ukrywamy, że po drodze trzeba będzie rozbić jeszcze niejedną fikcję, która się tu i owdzie uparcie utrzymuje jak fałszywa zwrotnica, wszczepiona w mózg przez żywioły obce narodowi polskiemu, i prowadzi do wykolejenia najlepszych wysiłków grupy rządzącej. Im prędzej te fikcje się rozlecą, tem lepiej. Gdy już się wychodzi z barykad izolacji na grunt narodu, nie będą się one mogły długo ostać. Rozlecą się też może wtedy z drugiej strony fikcje, wszczepione na temat grupy rządzącej szerokim masom przez partyjnych przywódców.

W rozważaniach naszych i w zasadniczej linji politycznej nie kierujemy się fluktuacjami takiemi czy innemi aktualnych przesunięć i posunięć. Uważając, że sprawa dojrzewa i że wogóle jest najwyż-

W TYM NUMERZE:

Jerzy Drobnik: OTWARTE ZAGADNIENIE.

Janusz Makowski: ZAGADNIENIE MŁODZIEŻY.

Ryszard Piestrzyński: RZYM I ADDIS-ABEBA.

Stefan Doliwa: IDEA NOWEJ POLSKI.

KRONIKA POLITYCZNA: Okres przejściowy, O zrastanie się narodu z państwem, Zagadnienie władzy, Wieczne zmartwienie z Czechami, W Grecji, Ruch na Dalekim Wschodzie.

PRZEGLĄD GOSPODARCZY: Program gospodarczy rządu, Wskazania gospodarcze Ignacego Matuszewskiego.

Z RUCHU UMYSŁOWEGO: Slavia occidentalis.

GŁOSY: Krytyka poczynań na polu wychowania i kultury w Polsce, Gen. Sosnkowski o wychowaniu młodzieży, „Polska Zbrojna" o konieczności reformy wychowania młodzieży, Skrypt i karabin, Głos Dr. Suchodolskiego, Trafne uwagi, Wielka stawka w wielkiej grze, O wielkie cele, Klasyczny poradnik germanizacyjny, „Pion" o publikacji pt. „Nowa Konstytucja Polski".

Z OSTATNIEJ CHWILI: Orędzie J. E. Ks. Kardynała Augusta Hlonda, Prymasa Polski.

CENA EGZEMPLARZA 50 GR

szy czas ją postawić, wyciągnęliśmy z tego jako pierwsi dwa lata temu konsekwencje, narażając się na ataki zupełnie nieraz obskurne i niezrozumienie ze strony całego świata partyjnego. Każde zachwianie się upragnionego przez nas procesu, nad którego przyspieszeniem i rozwojem pragniemy aktywnie współdziałać, wywołuje złośliwe zadowolenie tych ludzi, dla których ważniejsze jest zwycięstwo własnej próżności, niż dobro Rzeczypospolitej. Nas jednak nawet takie zachwiania nie mogłyby zrazić. Pojmujemy dobrze, że to jest historyczny proces, który wynika z żelazną logiką z przebiegu dziejów, że potrzebuje on pewnego czasu, że jego ostateczny pomyślny wynik jest koniecznością dla narodu i państwa, że wprawdzie krzywa tego procesu może ulegać pewnym wahaniom a nawet chwilowym cofnięciom, ale że jako całość postępować będzie naprzód. Samo nabrzmienie problemu stwarza ciśnienie, które rozwijać go będzie poprzez takie czy inne szukania i próby rozwiązań. Nie jesteśmy z tych, których zrazi każdy pozór, którzy jak dzieci chcą odrazu gotowego i doskonałego spełnienia swoich życzeń, a gdy ono nie nastąpi natychmiast w formie idealnej, obrażają się jak dzieci i „przestają się bawić". Co nie przeszkadza, że jeżeli chodzi o naszą grupę, mamy wyraźne zdanie, jak należy zagadnienie rozwiązywać i jakiemi drogami.

Chwila jest taka, że wszyscy ludzie pozytywni muszą współpracować nad najlepszem rozwiązaniem. Nie drogą bezpłodnej negacji, ale drogą pozytywnej pracy można wywalczyć uznanie dla swego punktu widzenia. Hasło „zrośnięcia się narodu z państwem", rzucone niedawno z miarodajnej strony, jest hasłem dobrem. Bo przecież, jeżeli w narodzie istnieją pewne wyobrażenia i tęsknoty, jak to państwo ma wyglądać, to jakże inaczej ma on je urzeczywistnić, jak nie zrastając się z niem i wyciskając na niem swoje piętno? Zostając poza nawiasem, nie zrobi się niczego.

U wielu ludzi rozpanoszyła się dziwna psychologja słabości, psychologja cierpiącej bierności. Wydaje im się, że gdy tylko wyjdą z tej bierności, gdy się zbliżą do państwa i wejdą do niego, jakieś potworne, apokaliptyczne siły pożrą ich natychmiast, że będą jakąś bezwolną masą rzuconą w piec na pożarcie siłom djabelskim. Dziwny jest ten brak zaufania we własne siły, dziwny nawet brak zaufania do idei, którą reprezentują. Ludzie ci nie umieją się czuć podmiotem własnego działania, czują się zawsze jeszcze objektem dużym wprawdzie, ale bezbronnym, który ulegnie każdemu wrogowi i każdej możliwości zwichnięcia. Ten stosunek do własnego państwa jest w gruncie rzeczy czemś zupełnie chorobliwem, odbiera narodowi jako całości ogromny rezerwuar sił, które należałoby uaktywnić, a z drugiej strony naraża tę bierną w istocie masę na degenerację, wkradającą się do niej w takich warunkach.

* * *

Aktualizująca się znowu sprawa młodego pokolenia została w publikacjach grupy „Awangardy" szczegółowo omówiona. Wskazywaliśmy na ogromne szkody, którym ulega młode pokolenie pod względem psychicznym i umysłowym w obecnym stanie rzeczy. Zmiana jest tu najbardziej konieczna, jeżeli przyszłość narodu i państwa nie ma być narażona na okres wielkich niebezpieczeństw. Niezależnie od tego, do jakich wniosków dochodzą i dojdą w tej sprawie czynniki decydujące grupy rządzącej, pozwolimy sobie na kilka uwag od strony drugiej, wychodząc z założenia, że młodzieży przedewszystkiem zależy na realizacji jej ideowych dążeń. Te dążenia są natury narodowej, o tem nie może być dwóch zdań. Co więcej, tam, gdzie je usiłowano przytłumić, otworzono wyłącznie pole do wsiąkania innych prądów światopoglądowych, które okazały się wprost niebezpieczne z punktu widzenia państwowego. Są to rzeczy znane, których nie zamierzamy na tem miejscu ponownie rozstrząsać.

Czynniki decydujące stoją na tem stanowisku, że młodzież nie powinna i nie może być używana do rozgrywek partyjnych. Jest to stanowisko słuszne. Te same czynniki jednak nie chcą i nie zamierzają krępować pracy ideowej wśród młodzieży, pracy nad sobą, nad znalezieniem i pogłębieniem własnego oblicza. Pragną one jednak, żeby młodzież czas spędzony na uniwersytecie poświęcała rzeczywiście studjom. To również jest stanowisko słuszne. Cóż jest w życiu narodu po ludziach, którzy są źle przygotowani do życia realnego, którzy na stanowiskach życiowych zawodzą z powodu złego przygotowania, chociażby oni na wiecach umieli deklamować najpiękniejsze hasła. Czas jest, ażeby młodzież zrozumiała, że Polski narodowej nie zbuduje się ani na wiecach, ani krzycząc, ani rezolucjami, powziętemi na zebraniach, ale zajmując stanowiska w życiu państwa i wybijając się na czoło przez świetne kwalifikacje, przez rozwiązywanie powierzonych sobie zadań, przez olbrzymi wysiłek pracy, pracy i jeszcze raz pracy. Wysiłek młodzieży narodowej powinien iść w dwu kierunkach: w poważnem i głębokiem usiłowaniu pogłębienia własnej ideologji, w studjach w tym kierunku dokonywanych, w umacnianiu tej ideologji, a jednocześnie w przygotowaniu się do życia, zajmowania w niem stanowiska i wypełnienia ich w sposób najlepszy. Gdy z rezerwuaru polskiej młodzieży narodowej będą szły w dużej, przeważającej liczbie elementy najlepsze, najdzielniejsze, najlepiej umiejące pracować a jednocześnie pod względem charakteru najbardziej ideowe, sprawa urzeczywistnienia ideału tego pokolenia znajdzie się dopiero na właściwej i jedynie możliwej drodze. Wszystko inne jest szkodliwem złudzeniem, marnującem najlepsze siły i niszczącem szlachetne instynkty tej młodzieży.

* * *

W stosunku jednego pokolenia do drugiego zapomina się często o tem, że każde z nich ma swoje oblicze, swoją indywidualność i swoje zadania do spełnienia. Jest kardynalnym błędem, gdy pokolenie starsze żąda od młodszego, żeby było takie samo jak ono, hołdowało tym samym zapatrywaniom i to samo, co ono, uważało za rzecz najpilniejszą. Jest jednak takim samym błędem, gdy młodsze pokolenie żąda od starszego, by ono było właśnie takie, jak sobie życzy młodzież, miało te same ściśle zapatrywania i te same sprawy odczuwało jako najaktualniejsze.

Każde pokolenie ma swoje zadania, swoją misję, i spełniwszy ją, przekazuje spadek osiągnięć trwałych następnemu pokoleniu wraz z tem, czego nie zdążyło załatwić, czego jeszcze nie widziało i co wyłoniło się ewentualnie jako rzecz nowa, do której rozwiązania pokolenie starsze nie zdołało się jeszcze przygotować ani materjalnie, ani czasem też pod względem ogarnięcia i zrozumienia istoty sprawy. Nie można wymagać od pokolenia starszego, żeby spełniło to wszystko i przekazało już jako gotowe, co wypływa w umysłach pokolenia młodszego jako najbardziej palące i aktualne, co jest zadaniem przyszłości.

Kapitalnie scharakteryzował ten problem jeden z największych mistrzów propagandy, minister niemiecki Goebbels. Na jednem z licznych wielkich zebrań, już po objęciu władzy przez partję hitlerowską, rozprawiał się on z krytykami, z ludźmi niecierpliwymi, z tymi, którzy zarzucali rządowi kanclerza Hitlera powolność albo odkładanie pewnych zadań i problemów, i zawołał: „Z góry wam powiadam, że my nie zrobimy wszystkiego. Nie jest to rzeczą możliwą dla ludzi. A zresztą, co w takim wypadku miałyby robić nasze dzieci? Nieby już dla nich do roboty nie zostało. Mieliby do nas słuszną pretensję. Stalibyśmy się pokoleniem niepotrzebnem. Pozwólcie więc, że chociaż my postaramy się zrobić jaknajwięcej, ostanie się również dla nich, dla dzieci naszych, coś do zrobienia".

Więc i u nas młode pokolenie musi zrozumieć, że pokolenie dzisiejsze, że również grupa dzisiaj rządząca, wszystkich zagadnień w życiu Polski nie rozwiąże. Nie rozwiąże dlatego, bo nie można wszystkiego zrobić odrazu, nie rozwiąże dlatego, że pewne problemy w tym okresie, gdy stawiała sobie cele w życiu i przygotowywała się do ich spełnienia, znajdowały się na dalszym planie i nie zostały objęte przygotowaniem i należytem przetrawieniem, nie rozwiąże wreszcie dlatego, że rozwiązuje dzisiaj inne, również bardzo pilne, nie rozwiąże wreszcie dlatego, bo i dla późniejszych pokoleń coś się pozostać musi.

Można więc zrozumieć, że młode pokolenie, odczuwając już silniej naprzód inne aktualności, niż pokolenie dzisiejsze, wysuwa je na front, jest to nawet dobre i konieczne, ale droga dalszego postępowania i wnioski z tego muszą być inne, niż te, które dotychczas są wysuwane. Nie trzeba żądać wszystkiego od innych, trzeba pomyśleć, że to co się chce, trzeba będzie kiedyś samemu urzeczywistniać. A do tego trzeba się przygotować w ciężkiej żmudnej pracy nad sobą przedewszystkiem. I nie wolno się ustosunkowywać do poprzednich pokoleń z tego tylko punktu widzenia, czego ono nie zrobiło, ale również z tego, co zrobiło. Droga do tego celu nie prowadzi przez bezpłodne wiecowanie, przez ferowanie wyroków, od wiecowego stolika, który jest bardziej zielony od stolika biurokratycznego. A przedewszystkiem: Nigdy i nigdzie młodzież akademicka nie zreformowała państwa w wieku studenckim. Gdy chce reformy, może ją urzeczywistniać dopiero, stanąwszy w pełni życia na odpowiednich stanowiskach. Młodzież musi się przygotować do realizacji ideału. Tak zwykle bywa, że dopiero w wieku męskim dochodzi się do spełniania wypracowanych w młodym wieku ideałów. Jedyna słuszna polityka i wiodąca do celu, którą może i powinna uprawiać młodzież, jest przygotowanie się wewnętrzne do spełnienia zadania i wejście na drogę pracy rzeczowej, ażeby tam hartować się i poznawać zagadnienie pracy, a nie zagadnienie słów. W pracy też następuje naj-

lepsze nawiązanie do tego, co już zrobiono, do pracy pokoleń ubiegłych, i złączenie jej z zadaniami przyszłości.

Tezę ideologji narodowej, że naród jest pojęciem, obejmującem pokolenia przeszłe, teraźniejsze i przyszłe, w ten też jedynie sposób można naprawdę urzeczywistnić. Jest zbrodnią odcinanie jednego pokolenia od dorobku pokolenia je poprzedzającego przez to, że się ten dorobek obrzydza, szkaluje i niedocenia. Giną w ten sposób ogromne wartości. Niech wyrok wydają młodzi, ale dopiero po wejściu w życie, po objęciu i zapoznaniu się z dziedzictwem i z tem, co zdobycie go kosztowało. Wtedy też dopiero będą mieli jasny obraz tego, co im samym budować, a ewentualnie nawet przebudować wypadnie.

Trzeba się więc porozumieć: nie należy domagać się od każdorazowej grupy rządzącej (bierzemy rzecz historycznie od najdawniejszej przeszłości aż do najdalszej przyszłości), ażeby ona koniecznie zrobiła wszystko to, co należałoby ustalić jako zadanie następne. Nikt i nigdzie nie może żądać wyręczenia się czemś i kimś w spełnieniu swoich własnych postulatów. Trzeba je, gdy się je wysuwa, urzeczywistniać samemu. Skoro młode pokolenie wysuwa pewne postulaty, winno się w pierwszym rzędzie przygotować do tego, ażeby samo je mogło kiedyś urzeczywistniać. W tym celu należy przejąć, odziedziczyć i uznać za swoje to, czego już dokonano. A to jest nie byle co. W wypadku aktualnym przedewszystkiem trzeba dziedziczyć państwo. I jak przy każdem dziedziczeniu, trzeba spadek albo przyjąć w całości, albo wyrzec się go w całości. Skoro jednak napewno żaden Polak się państwa swego nie wyrzeknie, trzeba, żeby zdecydowawszy się wreszcie na przyszłe dziedzictwo, do tego dziedzictwa się przygotował, do niego wchodził i z niem się w twardej pracy zapoznał.

Ci, którzy usiłują trzymać młodzież za obronnym murem, dziwną zdradzają bojaźń i dziwne przedewszystkiem wyrażają wotum niezaufania tej młodzieży, o której widocznie przypuszczają, że wszedłszy do państwa, natychmiast zgubi wszystkie swoje ideały i stanie się bandą posadkowiczów. Jesteśmy co do tego innego zdania i tej obawy nie żywimy.

* * *

Dzisiaj państwo jest w ręku grupy legjonowej, która jest jednocześnie mózgiem i rdzeniem armji polskiej, armji wspaniałej, jak to przyznają nawet przeciwnicy polityczni dzisiejszej grupy rządzącej. Usiłując utorować drogę poprzez straszliwy gąszcz nieporozumień i dawnych osadów od narodu do grupy rządzącej, zdajemy sobie i zdawaliśmy jako ludzie dojrzali od początku sprawę z trudności tego zadania. Niemniej nie mogą nikogo odstraszać trudności. Należymy do tych, którzy w obliczeniach rozwoju procesów politycznych i społecznych włączają również własną wolę działania, własny wysiłek i aktywność wcale nie jednostronną. Nie czujemy się wcale — aczkolwiek znajdujemy się dopiero u progu naszej działalności — objektem bezwolnym i biernym sił, działających poza nami. Nie wzruszamy się tak często pod naszym adresem skierowanem ostrzeżeniem: Cóż wy możecie zrobić? Odrzucamy stanowczo pierwiastek rezygnacji, zawarty w tem powiedzeniu ludzi nieraz zresztą poczciwych, ale dziwnie zmęczonych i nie mających już chyba żadnej wiary w siebie.

Rzecz ciekawa, że konieczność wyjścia z sytuacji odczuwa cała właściwie młodzież narodowa, dając temu wyraz w pewnych charakterystycznych formach. W niektórych kołach uwidocznia to się bardzo wyraźnie w pozytywnem ustosunkowaniu się do armji i nawet personalnie do jej dzisiejszego najwyższego dowódcy. Z największem zadowoleniem widzieliśmy te objawy, bo są to objawy dodatnie, aczkolwiek ten i ów godzi je ze swoją partyjną jeszcze przynależnością ubieraniem ich w bardzo „chytre" choć naiwne wyrachowanie, że właśnie ten obecny najwyższy przywódca rozpędzi całą grupę rządzącą, a zwłaszcza tak zwanych pułkowników, którzy nagle stali się w oczach niektórych ludzi uosobieniem wszelkiego zła w „sanacji". Znamienne przytem jest jedynie to: Że spojrzenie tych ludzi wyszło poza okrąg partji i upatruje zbawienie (mniejsza chwilowo o to, jak pojęte) w — najbliższym wojskowym współpracowniku Marszałka Piłsudskiego i jednym z najwybitniejszych ludzi grupy rządzącej. Powtarzamy, objaw to — choćby nawet na razie nieśmiały i dziwacznie pojęty — znamienny. Nie jedna bowiem droga prowadzi do Rzymu.

W innych kołach widać próby naiwne narazie — naśladownictwa — Piłsudczyków. Mało kto wie, że jednem z uzasadnień metody „rewolucyjnej" byłego O. N. R. był argument, że to miało być powtórzeniem metody Piłsudskiego z przed lat trzydziestu. Nie rozumiano tylko, że co było dobrem w czasach zaborczych, nie mogło być dobrem dziś, i że Piłsudski, gdyby dzisiaj miał dopiero wchodzić w życie polityczne, napewno w obecnych warunkach aniby pomyślał o powtarzaniu swoich metod z przeszłości i szukałby rozwiązań współczesnych. Gdy się uczyć od Piłsudskiego — a można się od niego bardzo dużo nauczyć — lepiej się przedewszystkiem uczyć jego genjalnej umiejętności postępowania nie doktrynalnego, ale prowadzącego realnie do celu i opartego na wyczuciu rzeczywistości nawet przy dążeniu do przekształcenia jej.

Ludzie złej woli mogą jeszcze bardzo dużo złego zrobić. Tak samo wiele przeszkód na drodze do normalizacji stosunków w Polsce spiętrzą jeszcze niezawodnie ludzie ograniczeni i próżni jednocześnie nie mogący się oderwać od nawyków partyjnej chwały. Niejedna jest zresztą i objektywna trudność na tej drodze, niejedne uprzedzenie nie złośliwe, ale szczere, niejedno nieporozumienie. Tem niemniej nie wolno odstąpić od pracy i wysiłku. Zwycięża zawsze i wszędzie — wola.

JERZY DROBNIK.

ZAGADNIENIE MŁODZIEŻY

Zagadnienie młodzieży, jej wychowania i jej samowychowania, problem wchodzenia młodego pokolenia w życie i jego współpracy z pokoleniem starszem — są dziś sprawami, których doniosłość coraz powszechniej się rozumie i które obok spraw gospodarczych coraz więcej są omawiane i dyskutowane [1]). Po zorganizowaniu na nowych zasadach ustroju państwowego, co pociągnęło za sobą i jeszcze pociągnie w naszem życiu państwowem i narodowem szereg doniosłych przemian, z natury rzeczy będą dojrzewać i inne zagadnienia do rozstrzygnięcia, a wśród nich jako jedno z najpierwszych sprawa młodego pokolenia.

Podobnie działo się i w innych państwach, które dokonały zmiany ustroju w duchu zmienionych idej politycznych. Wypływała tam zkolei sprawa wprowadzenia w żywe życie narodu ideałów politycznych, kulturalnych i społecznych grupy rządzącej. Nie mogły wystarczać zmiany formalne, trzeba było przystąpić do przepojenia życia narodu nową treścią. Nowe zasady ideowo-polityczne musiały objąć wszystkie dziedziny życia, a przedewszystkiem musiały wrosnąć w psychikę społeczeństwa, przeorać ją i ukształtować w nowym duchu. W tym celu trzeba było zacząć naród wychowywać. A wychowywanie narodu to przedewszystkiem wychowanie młodzieży, bo od niego zależy trwałe wrośnięcie w psychikę społeczeństwa nowych zasad. Tylko przy podjęciu i rozwiązaniu problemu młodzieży dzieło budowy Nowych Włoch, Nowych Niemiec i Nowej Rosji mogło mieć gwarancję przyszłości.

W krajach tych podjęto więc wielkie próby rozwiązania zagadnienia wychowania młodych pokoleń w duchu panującej ideologji. Próby te, jak dotąd, są uwieńczone pełnem powodzeniem. Główny ciężar wychowawczy położono obok szkoły na wielkie związki młodzieży (Ballila i Awanguarda we Włoszech, Hitlerjugend w Niemczech i Komsomoł w Sowietach). Twórcom tego systemu wychowania przyświecał bezwątpienia cel polityczny zapewnienia trwałości stworzonemu przez siebie reżimowi, ale jest to jednocześnie wielka próba rozwiązania zagadnienia współpracy pokoleń i wprzągnięcia młodych do kontynuowania dzieła ojców. Niewątpliwie dzisiejsze młode pokolenie we Włoszech i Niemczech [2]), kiedy dojdzie za lat kilkanaście do kierownictwa państwem, będzie musiało niejedno zmieniać i modyfikować, bo takie jest prawo życia. Chodzi jednakże o to, że zrealizowanie współpracy pokolenia młodego z pokoleniem będącem u

[1]) Poruszaliśmy je niejednokrotnie na łamach pism naszego ruchu oraz wydawnictw książkowych. Również cytowaliśmy w „Głosach" wiele wypowiedzeń na te tematy. Czynimy to i w tym numerze — przyp. Red.

[2]) Rosję, leżącą w dużej mierze poza kręgiem naszej cywilizacji z systemem niezgodnym z duchem nowych czasów, pozostawiam w swoich uwagach na uboczu.

władzy, w przeciwstawieniu do tak częstych w historji przeciwieństw, szamotań i walk między poszczególnemi pokoleniami, jest dziełem, które zapewnia narodowi na długi okres właściwe wykorzystanie energji, ciągłość władzy państwowej oraz siłę płynącą ze zwartości moralnej. „W krajach tych — pisałem rok temu na łamach „Awangardy“ [3]) — młodzież nie jest czynnikiem buntu i rewolucji, lecz właśnie elementem ciągłości i ewolucyjnego rozwoju“.

Stan ten nie jest jednakże tylko wynikiem energji, z jaką zabrano się we Włoszech i Niemczech do wychowania ideowego młodzieży. O wiele ważniejszą przyczyną jest to, że faszyzm i hitleryzm są nowoczesnemi kierunkami narodowemi z g o d n e m i z d u c h e m n o w y c h c z a s ó w, ż e r e a l i z u j ą ś w i a d o m e i p o d ś w i a d o m e i d e a ł y m ł o d z i e ż y w ł o s k i e j i n i e m i e c k i e j. To jest rzeczą rozstrzygającą, a dopiero wtórną sprawa z o r g a n i z o w a n i a wychowania i współpracy młodego pokolenia w pracy państwowej.

W większości krajów współczesnej Europy młode pokolenie posiada już mniej lub więcej jasno wykrystalizowane swoje oblicze ideowe. Zastanawiając się przed rokiem nad czynnikami, które je kształtują, w tych słowach pokrótce scharakteryzowałem nowe siły we współczesnem młodem pokoleniu [4]): „Idzie przez Europę nowy prąd. Wszędzie młode pokolenie zwraca się przeciw liberalizmowi, parlamentarnej demokracji, wybujałemu indywidualizmowi, materjalizmowi i dotychczasowym stosunkom gospodarczym. Wszędzie pogłębiają się w niem uczucia i instynkty narodowe, jest ono mniej lub więcej nacjonalistyczne i zwraca się przeciw internacjonalizmowi. Zbankrutowała w jego oczach Liga Narodów i nie myśli ono o Paneuropie. Stare idee polityczne, społeczne i ekonomiczne straciły już szacunek w oczach młodzieży. Wszędzie, z wyjątkiem konserwatywnej i wyspiarskiej Anglji oraz żyjących na uboczu krajów skandynawskich, młode pokolenie podejmuje likwidację wieku XIX. lub też conajmniej zapowiada ją i przysposabia się do tej likwidacji. Dzieje się to nawet w Hiszpanji, opóźnionej zdawałoby się w rozwoju stosunków w porównaniu do reszty Europy — w Hiszpanji, która przecież tak niedawno, przed kilku laty, przeżyła zgoła niewspółczesną rewolucję, rewolucję typową dla wieku XIX“.

S p r a w a m ł o d e g o p o k o l e n i a i j e g o w s p ó ł p r a c y z p o k o l e n i e m b ę d ą c e m u w ł a d z y s p r o w a d z a s i ę w i ę c j a k o d o s p r a w y p o d s t a w o w e j d o t e g o, c z y i d e a ł y o b y d w ó c h p o k o l e ń s ą w s p ó l n e, a p r z y n a j m n i e j s o b i e b l i s k i e, c z y t e ż r o z b i e ż n e.

* * *

I w Polsce zagadnienie młodego pokolenia sprowadza się w gruncie rzeczy do tego samego podstawowego pytania. Nie waham się odpowiedzieć na nie pozytywnie. Tak, jeśli chodzi o zasadniczą i najpierwszą ideę, która była i jest motorem myśli i czynu ludzi, będących dzisiaj u władzy oraz o ideę przewodnią większości młodego pokolenia to j e s t t o i d e a j e d n a i t a s a m a, a n a i m i ę j e j P o l s k a N i e z a l e ż n a, W i e l k a i P o t ę ż n a. Temu postulatowi są gotowi podporządkować jedni i drudzy wszystkie dalsze wskazania i poglądy. Powie ktoś, że to jeszcze mało, bo pozostaje na uboczu cała kwestja programu w jego najbardziej nawet zasadniczych punktach. W dalszych uwagach podkreślę olbrzymie znaczenie, jakie należy przywiązywać, mem zdaniem, do istnienia jasno zarysowanej i rozbudowanej ideologji i programu. Sądzę jednak, że ideologja i program wypływają — poza ideą zasadniczą, która winna być motorem postępowania każdego człowieka względem spraw o znaczeniu ogólnem — z dwóch dalszych źródeł: z takiego lub innego rozumienia rzeczywistości oraz z pewnych upodobań i nałogów myślowych, które urobione przeważnie w młodości, choć podlegają zmianom, odznaczają się jednakże sztywnością i umysł niemi obarczony jest niechętny burzeniu starych kryterjów a tworzeniu nowych. I s t n i e n i e w s p ó l n e j i d e i z a s a d n i c z e j w i n n o j e d n a k b y ć d o s t a t e c z n ą p o d s t a w ą d o z n a l e z i e n i a j a k i e g o ś w s p ó l n e g o j ę z y k a m i ę d z y p o k o l e n i e m b ę d ą c e m u w ł a d z y a p o k o l e n i e m m ł o d e m, nałogi myślowe można bowiem przełamać, a takie lub inne rozumienie rzeczywistości (która jest także zmienna) poddać rewizji.

A j e d n a k w s p ó l n y j ę z y k m i ę d z y r e ż i m e m a w i ę k s z o ś c i ą m ł o d z i e ż y n i e z o s t a ł d o t ą d w P o l s c e o d n a l e z i o n y. Stało to się dla kilku zawinionych i niezawinionych przyczyn. Marszałek Piłsudski i obóz rządowy dokonał w Polsce rewolucji antyliberalnej, oparł władzę państwową o trwalsze aniżeli parlamentarno-partyjne podstawy, stworzył silną armję, podniósł wysoko znaczenie Polski w świecie i wreszcie przez nową konstytucję wytyczył Polsce drogę ku przemianom o kierunku nowoczesnym, zgodnym z duchem nowych czasów i odpowiadającym wewnętrznym aspiracjom młodego pokolenia. Ale obóz rządowy, wiedziony wolą marszałka Piłsudskiego oraz trafnym instynktem polskim przy przeprowadzaniu wielu doniosłych zmian w Polsce, nie posiadał i jeszcze dotąd nie posiada wyraźnej ideologji, którąby odpowiadała aspiracjom młodzieży. W wielu poglądach i u wielu ludzi tego obozu panuje jeszcze duch ideowy, który jest duchem poglądów liberalnej i antynarodowej ideologji wieku XIX i jest dlatego obcy duchowi dzisiejszego młodego pokolenia. Grupa rządząca lekceważyła też do niedawna potrzebę oparcia się o naród, wychowania go, porwania za sobą i zespolenia ze sobą w imię pewnych wielkich i jednocześnie konkretnych i jasnych haseł. A przecież tylko w ten sposób można trwale wychowywać i wiązać z sobą ludzi, a przedewszystkiem młodzież. I dlatego młodzież n i e p o s z ł a za obozem rządzącym.

Stało się jednakże w Polsce coś więcej, co w sposób fatalny ciąży dotąd nad najbliższą przyszłością naszego narodu. Młodzież n i e t y l k o n i e p o s z ł a za najaktywniejszą i najbardziej zdolną do trwałych czynów częścią starszego pokolenia, za Piłsudczykami, którzy dziś rządzą, ale w y t w o r z y ł o s i ę w P o l s c e w y r a ź n e p r z e c i w s t a w i e n i e m i ę d z y n i m i a w i ę k s z o ś c i ą m ł o d e g o p o k o l e n i a. Winien jest temu splot nieporozumień, korzeniami swemi sięgający czasów niewoli i „orjentacyj“ podczas wielkiej wojny. Skłócone między sobą starsze pokolenie przekazało spory i walkę pokoleniu młodemu. Nastawienie narodowe młodzieży, której ideały i aspiracje nie znajdowały niestety ujścia w tem, co głosił i czynił obóz rządowy po maju 26-go roku — podobnie zresztą a nawet w o wiele silniejszym stopniu obce były jej ideały temu, co było w Polsce przed 26-tym rokiem — zostało wyzyskane przez czynniki, które skłócone z obozem Piłsudczyków jeszcze przed wojną, poprowadziły przeciw niemu po 26-ym r. pod hasłami, a w dużej mierze frazesami narodowemi politykę ślepej opozycji i negacji. Młodzież została wciągnięta do rozgrywek politycznych, wśród których duża jej część uległa wypaczeniu. Na łamach „Awangardy“ oraz wydawnictw książkowych naszego ruchu zbyt wielką ilość razy omawiano szkodliwość tego stanu rzeczy, bym uważał za stosowne powtarzać to na tem miejscu. Obóz rządowy też nie umiał ze swej strony podejść we właściwy sposób do młodzieży i zamiast usiłować ją skupić około wyraźnie zarysowanego sztandaru ideowego czynił próby, które kończyły się niepowodzeniem, a nawet w przypadku Legjonu Młodych wprost bankructwem. Narastały w tragiczny sposób nieporozumienia. Młodzi nie rozumieli poczynań Marszałka Piłsudskiego oraz legjonistów, pokolenie legjonistów nie zadawało sobie trudu, by zrozumieć młodzież i jej dążenia.

A l e c z a s j u ż z t e m s k o ń c z y ć. Stan dotychczasowy, w którym tak wiele młodych sił i energji marnuje się na rzeczy bezsensowne i nieproduktywne, musi ulec likwidacji. Jesteśmy państwem zbyt młodem i w zbyt ciężkich znajdujemy się warunkach, byśmy sobie mogli pozwolić na bezpłodne marnowanie energji. W P o l s c e p o k o l e n i e b ę d ą c e u s t e r u p a ń s t w a i p o k o l e n i e m ł o d e m u s z ą o d n a l e ź ć w s p ó l n y j ę z y k. Między poszczególnemi pokoleniami istnieć musi ciągłość pracy i praca każdego pokolenia winna wspierać się o dorobek pokolenia poprzedniego. Walka między pokoleniami jest dla narodu wysoce szkodliwa. Niczego trwałego nie jest bowiem w stanie zbudować jedno pokolenie. Rozwój narodu musi odznaczać się ciągłością. Nie znaczy to, by poszczególne pokolenia nie miały się między sobą różnić. Muszą się nawet różnić, bo stając wobec innych warunków i potrzeb muszą zdobywać się na samodzielną twórczość. Rok temu pisałem właśnie na tych łamach [5]) o konieczności posiadania przez młode pokolenie własnej indywidualności i samodzielnego sądu. Chodzi o to, by móc pogodzić jedno z drugiem, by młodzi uznawali dorobek poprzedników, a pokolenie starsze szanowało aspiracje młodych i nie bało się ich dopuścić do warsztatu pracy państwowej.

W Polsce młode pokolenie posiada nagół swoją określoną indywidualność ideową. Wyraźny jest też podział na pokolenia. Jest to zrozumiałe, gdyż pokolenie starsze wzrosło w zupełnie odmiennych, przedwojennych stosunkach a młodsze wzrosło już we własnem państwie. Trzeba jednak usunąć te wszyst-

---

[3]) „Awangarda Państwa Narodowego“ nr. grudniowy 1934 r. — „Na przełomie pokoleń“ oraz osobna broszura pod tymże tytułem (zeszyt 4 Bibljoteczki Z. M. N.) ustęp p. t. Oblicze i rola nowych pokoleń.

[4]) Tamże.

[5]) Tamże.

kie nieporozumienia, które narosły między większością młodego pokolenia a pokoleniem legjonistów. Zupełnie celowo używam określenia: usunięcie nieporozumień, gdyż uważam to za wystarczające do znalezienia możliwości współpracy. O usunięciu wszystkich istniejących w poglądach rozbieżności niema co mówić, gdyż są one rzeczą naturalną i między następującemi po sobie pokoleniami zawsze istnieć będą.

* * *

Zagadnienie młodego pokolenia wysuwa się coraz bardziej na czoło zagadnień wewnętrznych Polski, czemu wyraz dał także p. premjer Kościałkowski trzykrotnie podkreślając w swych przemówieniach jego wagę. Nie dojrzało ono jednak jeszcze do definitywnych i ostatecznych rozwiązań. Nie można sobie wyobrazić, by w Polsce w czasie najbliższym było możliwe rozwiązanie problemu wychowania młodzieży i współdziałania reżimu z młodem pokoleniem na sposób zbliżony do Włoch faszystowskich, czy Niemiec hitlerowskich. Mówiąc „na sposób", nie mam na myśli metod rozwiązania tego zagadnienia ani też nie myślę o kopjowaniu wzorów organizacji i wychowania, gdyż Polska i w tej dziedzinie jak we wszystkich innych iść powinna po drodze rodzimych rozwiązań, odpowiadających charakterowi i potrzebom naszego narodu i państwa. Myślę tylko o tem, że Polska nie może jeszcze podejmować prób rozwiązania całokształtu zagadnienia tak, jak to zrobiły Włochy i Niemcy.

W Polsce, o czem już była mowa, zupełnie inaczej przedstawiają się obecnie stosunki wewnętrzne. Wprawdzie podobnie jak tamte kraje weszła Polska na drogę przemian wewnętrznych, które oddalają ją od typu państwa liberalnego XIX wieku, ale krystalizacja ideowa grupy rządzącej nie jest jeszcze w Polsce ukończona. Dopiero teraz, zdaje się ona wchodzić w stadjum rozstrzygające, którego długości nie można przewidzieć. Ruch nasz wierzy, że ewolucja stosunków, być może że po pewnych fermentach i odchyleniach, zbliży do siebie w sposób wyraźny stanowiska grupy rządzącej i większości sił aktywnych i twórczych młodego pokolenia.

Przed dokonaniem się tej krystalizacji nie można myśleć o całkowitem rozwiązaniu zagadnienia młodego pokolenia. Grupa rządząca któraby to rozwiązanie z natury rzeczy miała przeprowadzać nie posiada jeszcze jako całość jednolitej i wyraźnej ideologji, jednolitego poglądu na świat i jednolitego podejścia do najważniejszych zagadnień naszego życia narodowego[6]), odpowiadających duchowi nowych czasów i mogących pociągnąć za sobą młodzież. Jednem słowem grupa rządząca w Polsce nie realizuje aspiracyj młodzieży polskiej w takiej mierze jak czyni to względem aspiracyj młodzieży włoskiej faszyzm, a niemieckiej hitleryzm.

Ale nietylko dlatego zagadnienie młodzieży nie dojrzało w Polsce do definitywnego rozwiązania. Nie jest do tego przystosowana i sama młodzież. Wciągnięcie jej w wir bieżącej polityki, żerowanie wśród niej organizacyj właściwie bezideowych, o pryncypjalnym sposobie myślenia wywołało chaos i zamęt umysłowy, podniecany agitacją, przedstawiającą fałszywie wiele rzeczy dziejących się w Polsce. Muszą być najpierw młodzieży pewne rzeczy wytłumaczone i powiedziane wyraźnie, musi ona nauczyć się we właściwy sposób patrzeć na rzeczywistość polityczną, musi być przeprowadzone choćby niecałkowicie dzieło jej scałkowania ideowego, a dopiero wtenczas będzie można myśleć o ujęciu organizacji i wychowania ideowo-politycznego czy nawet samowychowania młodzieży w jednolite ramy.

Choć nie można obecnie zagadnienia młodzieży definitywnie rozwiązać, można jednak, a nawet koniecznie trzeba wiele w tej sprawie zrobić. Zagadnienie młodzieży ma kilka swoich aspektów, można je ująć od rozmaitych stron. A więc najpierw sprawa podstawowa współpracy względnie przeciwstawienia obydwóch pokoleń na tle ich aspiracyj, dążeń i poczynań. Zkolei sprawa miejsca dla młodych w życiu, przy warsztatach pracy i przy warsztacie państwowych, wiążąca się już ze sprawami gospodarczemi. Dalej wychowanie młodzieży szkolnej i pozaszkolnej. Wreszcie zagadnienie młodzieży akademickiej, jej organizacji i wychowania ideowo-politycznego.

Mówiliśmy dotychczas przeważnie o pierwszej z tych spraw, bo ona jest podstawowa i musi stanowić punkt wyjścia do rozważań nad całokształtem zagadnienia młodego pokolenia. Należy z uznaniem podnieść, że nowy rząd zdaje się przywiązywać duże znaczenia do współpracy z młodem pokoleniem. P. premjer Kościałkowski w poznańskim Bazarze na śniadaniu z okazji inauguracji nowego roku akademickiego powiedział na ten temat: „Musimy coraz częściej w jednym kroczyć szeregu, zastępując odchodzących młodymi. A jeśliby ktokolwiek próbował między naszem pokoleniem a nadchodzącemi pokoleniami Polski przepaść wytwarzać, ten się omyli i starania te będą zniweczone naszym wspólnym wysiłkiem serca i ducha".

Przed grupą rządzącą, jeśliby chciała nawiązać na większą skalę trwałą współpracę z młodem pokoleniem staje wielkie zadanie. Rozwiązać je trzeba nie środkami mechanistycznemi popieraniem takich czy innych organizacyj, lecz przez głoszenie i realizowanie wyraźnej ideologji, odpowiadającej potrzebom ideowym większości młodego pokolenia. „Nikt bowiem nie pozyska młodzieży — pisało ostatnio „Czuwamy"[7]) jeżeli nie da jej możności pewnego wyżycia ideowego, jeżeli nie przeniknie młodych tem przekonaniem, iż to, czego się od nich żąda, i to co oni mają czynić zgodne jest z ich najgłębszemi ideałami, które w większości młodych Polaków wyrażają się w pragnieniu zapewnienia wielkości dla swego narodu". Z chwilą, kiedy grupa rządząca wstąpi zdecydowanie na tę drogę nie będzie potrzeba zbyt wiele czasu, by pozyskać młode pokolenie. Ułatwić to winien nowy ustrój, odsuwający od wpływu na życie polityczne kraju stare partje polityczne i związane z tem metody ich oddziaływania na społeczeństwo i młodzież. Sądzimy, wbrew niektórym opinjom[8]), że obecnie istnieją o wiele większe możliwości zadzierzgnięcia węzłów współpracy między pokoleniem legjonistów a pokoleniem młodem, aniżeli istniały np. w r. 1931-ym, a przedewszystkiem w 1926-ym, kiedy nie wiadomo było w jakim kierunku pójdzie Polska pod rządami Piłsudczyków.

Wielki wysiłek należy też włożyć w pracę wśród młodzieży, oprzeć jej życie ideowe i organizacyjne na nowych przeważnie przesłankach. W tym kierunku pragnie właśnie pracować wśród młodego pokolenia ruch, skupiony w szeregach Związku Młodych Narodowców. Cele i zasady tej pracy omówimy w końcowej części artykułu łącznie z omawianiem sprawy organizowania młodzieży akademickiej.

* * *

Zagadnienie pracy dla młodych zostało także poruszone przez nowy rząd. Już w pierwszej krótkiej deklaracji nowego premjera znalazło się zdanie wskazujące na wolę rządu rozwiązania tej palącej sprawy. P. premjer oświadczył: „Rząd widzi konieczność zapewnienia szerszych możliwości w otwarciu nowych dróg pracy dla młodego pokolenia, pragnąc je jaknajściślej związać z interesami państwa i zadaniami nieprzerwanego umacniania fundamentów Polski dzisiejszej i przyszłej".. Wkrótce potem minister spraw wewnętrznych p. Raczkiewicz wydał w tej sprawie okólnik do wojewodów i komisarza na m. st. Warszawę, w którym polecał zwracać szczególną uwagę na przedstawicieli młodego pokolenia, wstępujących do służby państwowej, lub już pracujących w urzędach. Dla młodzieży tej, która ma być jaknajstaranniej przygotowana do oczekujących ją zadań i szczerze przejęta zasadą „dobro Rzeczypospolitej najwyższem prawem", będzie w miarę postępów fachowego przygotowania w sposób bezstronny otwierana coraz bardziej droga do odpowiedzialnych stanowisk, dających możność spełnienia szlachetnych ambicji wprowadzenia w czyn inicjatywy w służbie państwa i społeczeństwa.

Należy powitać z całem uznaniem tę chęć rozwiązania zagadnienia pracy dla młodych, kończących studja roczników. Sądzimy, że przy wysiłku rządu niejedno da się zrobić, lecz całkowite rozwiązanie tego zagadnienia także nie jest możliwe. Nie jest ono bowiem proste i łatwe do rozwiązania. Nie zgadzamy z temi pismami, które w przemówieniu premjera i w okólniku ministra spraw wewnętrznych widzą już „przerwanie błędnego koła, w jakiem dziś znajduje się młodzież". To jeszcze nie wystarczy, bo zagadnienie jest b. trudne. Przyjmowanie w większych ilościach młodych do administracji państwowej oraz do instytucyj samorządów i ubezpieczeń społecznych musiałoby zwiększyć wydatki budżetowe państwa oraz samorządów, a to przecież jest w naszej obecnej sytuacji gospodarczej niedopuszczalne. Problem pracy dla młodych może być rozpatrywany jedynie łącznie z całokształtem programu gospodarczego i mo-

[6]) Już po napisaniu tych słów przeczytałem artykuł prof. Kołaczkowskiego w „Marchołcie" i jego wnikliwe na ten temat uwagi. Artykuł ten cytuje „Awangarda" w Głosach niniejszego numeru i do niego odsyłam czytelnika.

[7]) „Czuwamy" nr. 43, artykuł p. t. Zagadnienie nowych pokoleń.

[8]) P. Wojciech Wasiutyński w tygodniku „Prosto z mostu" nr. 43.

że być rozwiązany w większej mierze jedynie przy jego pomyślnej realizacji. Tembardziej, że jest to kwestja nietylko pracy w administracji państwowej i w urzędach, ale także kwestja możności stwarzania przez młodych samodzielnych placówek w zawodach wolnych, w przemyśle i handlu.

W stosunku do młodzieży wykształconej problem wchodzenia jej w życie i stawania do warsztatów pracy posiada jeszcze swą niesłychanie doniosłą stronę pozagospodarczą. Dotknął jej premjer Kościałkowski w swem przemówieniu wygłoszonem w Poznaniu w dniu 20-go października, kiedy podkreślił konieczność kontynuacji przez młode pokolenie pracy pokolenia poprzedniego. Jest to konieczne dla rozwoju naszego narodu i państwa. Stan dotychczasowy, w którym młodzi nie znajdują dla siebie miejsca w życiu, grozi poważnemi niebezpieczeństwami. Omówiłem je przed rokiem — pisząc w cytowanym już artykule „Na przełomie pokoleń" m. in. „Niebezpieczeństwa te są bardzo poważne i wypływają z fatalnego stanu, że młode pokolenie nie ma możności konfrontowania z życiem praktycznem w twardej pracy realizacyjnej swych dążeń. Jedną ze zdobyczy pokolenia kombatantów był realizm i bezpośredniość, które wiodły do realizowania wielkich celów w drodze praktycznego kierowania życiem narodu, a nie w drodze naginania życia do ustalonych apriorystycznie racjonalistycznych formuł. Zdobycz tę mogą zatracić pokolenia powojenne. Oderwanie od życia, niemożność pracy realizacyjnej prowadzi do budowywania sztywnej doktryny, stwarza radykalne doktrynerstwo, które chciałoby naginać życie do wymyślonej teorji. Prowadzi również do bezkrytycznego naśladowania obcych wzorów. Stąd radykalizm młodych, o którym się wiele ostatnio mówiło, a za który niesposób winić ich samych. Może się nim odznaczać młodzież studjująca, ale zachowanie tej postawy przez młode pokolenie, które winno tkwić już w życiu, i to pokolenie, na które spadają ciężkie i odpowiedzialne zadania, grozi poważnemi komplikacjami procesu przemian, jakie zachodzą we współczesnym świecie. Separowanie młodych od współdziałania w życiu publicznem może przynieść fatalne następstwa. Trzeba się starać o związek młodych z życiem, szczególnie obecnie, w dobie przełomowej, kiedy widząc rozkład najbardziej podstawowych form, tem łatwiej popaść można w doktrynerski radykalizm, nietwórczy rewolucjonizm.

Niebezpieczeństwo to grozi wszystkim narodom, w których młode pokolenie nie współdziała w tworzeniu rzeczywistości politycznej, społecznej, ekonomicznej, kulturalnej itp. Trudno powiedzieć, gdzie w jakim stopniu, nie znając dokładnie stosunków w poszczególnych krajach. W Polsce jest ono również aktualne, zarówno w odniesieniu do radykalizmu społecznego Legjonu Młodych, jak i w stosunku do innego rodzaju braku poczucia rzeczywistości, jakiem odznacza się część młodego pokolenia narodowego.

Stwierdzić zatem wyraźnie trzeba, że wielkie ideały i słuszne dążenia młodego pokolenia muszą być przetapiane na czyn realnej pracy, muszą być hartowane w próbach życia, bo wtenczas dopiero zrodzić się z nich będzie mogła lepsza przyszłość".

Mówiąc o kwestji pracy dla młodych trzeba jeszcze podkreślić, że fatalnie musiałyby się skończyć wszelkie próby rozwiązania zagadnienia współpracy obozu rządowego z młodem pokoleniem podejmowane wyłącznie przy pomocy rozwiązywania kwestji pracy. Stwarzałoby to bezideowych karjerowiczów i oportunistów, z których Polska miałaby pożytek minimalny.

Wychowania młodzieży szkolnej omawiać nie będziemy, zaznaczając jedynie, że i ono obok kształcenia umysłu i charakteru winno wpajać w młodzież pewne zasady ideowe. Wydaje się trafne ujęcie tych zasad przez p. dyr. Kawałkowskiego, który pisał [8]): „Aby to wychowanie było jednolite i skuteczne, winno wpajać w młodzież tylko zasadnicze prawdy ideowe, które muszą cechować cały naród. Nie może tych prawd być wiele, ale nie powinno wśród nich zabraknąć takich, jak konieczność posiadania silnego poczucia narodowego, opartego o ideał potężnego państwa polskiego, jak zdrowy instynkt militarny, pobudzający do obrony granic Rzeczypospolitej, jak zdolność podporządkowania egoizmu osobistego potrzebom wspólnego dobra, jakiem jest państwo".

* * *

Przechodzę do spraw młodzieży akademickiej i do sformułowania zasad, na których to życie winno się opierać oraz celów i zadań, jakie przyświecać będą grupie zwolenników na terenie akademickim ruchu skupionego w Związku Młodych Narodowców.

Życie ideowo-polityczne młodzieży akademickiej przechodzi obecnie przez okres pewnego kryzysu. Widać to wyraźnie zarówno w pewnem zobojętnieniu szerokich mas akademickich dla spraw politycznych jak i w fermentach, przez jakie ostatnio przeszły czy też jeszcze przechodzą wszystkie organizacje ideowo-polityczne młodzieży. Uważamy, że jest to kryzys dotychczasowych metod pracy politycznej na wyższych uczelniach, związanych ściśle z uzależnieniem politycznem młodzieży od walk, toczących się na terenie starszego pokolenia. Nie znamy intencyj i celów polityki czynników miarodajnych względem młodzieży akademickiej. W ostatnim czasie przyjęto, zdaje się, jako jedną z zasad, dążenie do odpolitykowania młodzieży akademickiej i odcięcie jej od wpływów idących z zewnątrz wyższych uczelni przy jednoczesnem dopuszczaniu swobodnego rozwoju organizacyj ideowo-wychowawczych młodzieży. Zasada taka jest słuszna. Szkodliwy był bowiem stan, w którym młodzież uczestniczyła i wyżywała się prawie bez reszty w walkach politycznych i rozgrywkach starszego społeczeństwa. Nie byłby jednakże właściwy stan, w którym młodzież zniechęcona jałowością swej dotychczasowej „polityki" nie interesowałaby się życiem ideowem i politycznem.

Drugą taką podstawową zasadą czynników miarodajnych którą wysunął także w swych artykułach p. dyr. Kawałkowski winno być niestwarzanie żadnych rozróżnień w dotacjach materjalnych dla młodzieży akademickiej między tymi, którzy opowiadają się za rządem a tymi, którzy są z pobudek czystych i ideowych w opozycji.

Słusznie natomiast ze względów wychowawczych jest dawanie pierwszeństwa przy przyjmowaniu na wyższe uczelnie młodzieży, która odbyła przedtem służbę wojskową. Zasadę tę wprowadzano ostatnio okólnikiem ministra W. R. i O. P.

Podstawową zasadą życia politycznego młodzieży akademickiej winno być jego oparcie o wyraźną ideologję, pojętą — jak to ujmuje prof. Kołaczkowski — jako zespół najważniejszych celów i dążeń. W ostatnich czasach niejednokrotnie występowano przeciw ideologji w życiu młodzieży, szerzono kult bezideowości. Wysuwano hasło pracy dla państwa, które miało zastąpić wszelkiego rodzaju ideologję. Potrzebę pracy dla państwa uznają wszystkie, z wyjątkiem komunistów, grupy młodzieży, a ideologje wyznają one w dużej mierze odmienne. Hasło pracy dla państwa miało się więc stać czynnikiem zespalającem młodzież oraz stać się pomostem współpracy z grupą rządzącą. Jest to jednak próba mechanistycznego sposobu rozwiązania skomplikowanego problemu. Hasło pracy dla państwa nie może być kitem, zespalającym, bo pod określenie „państwo" można podstawiać rozmaitą treść, rozmaity ideał państwa.

Trwałego zjednoczenia młodego pokolenia oraz zespolenia jego dążeń z wysiłkiem pokolenia starszego można dokonać tylko przez wytworzenie wspólnych ideałów, mniejwięcej wspólnej ideologji. Bezideowość nie może być programem, a brak ideologji cementem.

Nie możemy się zgodzić z b. premjerem p. Januszem Jędrzejewiczem, który w roku ubiegłym powiedział do młodzieży te słowa: „bo ideologja to ma do siebie, że rzadko zadawala się istniejącym stanem rzeczy, że lubi wybiegać w przyszłość niekiedy bardzo odległą i niepewną, a często w przyszłość wyimaginowaną. Ideologując w taki sposób można zostać oderwanym od realnego gruntu, od rzeczywistości. A rzeczywistością jest dla nas nie przyszła, wymarzona wyidelizowana Polska, a Polska dzisiejsza, z jej problemami, jej trudnościami, jej kłopotami". Otóż młodzieży nie można kazać „zadawalniać się istniejącym stanem rzeczy". Nie można niczego zbudować bez wybiegania myślą w przyszłość. Zgadzamy się zupełnie z p. Jędrzejewiczem w ocenie niebezpieczeństwa, które grozi przy budowaniu „ideologji" w oderwaniu od życia i rzeczywistości. Uważamy jednakże, że z tego powodu nie można zwracać się wogóle przeciw ideologji w życiu młodzieży. Młodzież pójdzie zawsze tylko za wyraźną ideologją i potrzebuje wyraźnego sformułowania celów i zamierzeń, wynikających z tej ideologji. Chodzi o to, żeby te zamierzenia mieściły się w polskiej rzeczywistości, żeby nie były oderwane od życia, lecz przeciwnie chciały to życie kształtować w sposób realny i konkretny. Chodzi o to, by to nie był werbalizm i wizjonierski doktryneryzm, który zechce w zetknięciu z rzeczywistością łamać prawo życia, by je naginać do doktryny, lecz świadome rzeczywistości i zamierzonego celu dążenie.

[8]) „Gazeta Polska" nr. 170 i 171 z dnia 21 i 22 czerwca 1935 r., artykuł p. t. Prawdy wychowawcze.

Grupa zwolenników Związku Młodych Narodowców pragnie wśród młodzieży doprowadzić do pogłębienia nurtu życia ideowego, pragnie przenieść główny ciężar zainteresowań ze spraw politycznych na ideowe. Pragnie wewnątrz swej organizacji pracować nad ustaleniem swych dążeń ideowych, wynikających z właściwego i stale pogłębianego rozumienia położenia i potrzeb Polski. Podstawą wychowania ideowego członków będzie deklaracja ideowa. Ruch nasz będzie też pracował wśród młodzieży akademickiej nad szerzeniem i pogłębianiem prawdziwej ideologji narodowej, którą wśród część młodzieży wypaczyła polityka negacji wobec wszelkich poczynań czynników kierujących państwem, polityka starych i w gruncie rzeczy liberalnych obcych nowoczesnej myśli narodowej przywódców. Wierzymy, że tylko ideologja narodowa, wyrastająca z instynktów i wewnętrznych potrzeb dzisiejszej młodzieży wychować ją potrafi najlepiej do czekających ją w państwie polskiem zadań.

Najważniejszem zadaniem organizacji ideowo-politycznej winna być praca wychowawcza. Dotychczas organizacje ideowe uważały za główne swe zadanie opanowywanie innych stowarzyszeń akademickich i rządzenie terenem akademickim. Grupa zwolenników Związku Młodych Narodowców nie wchodzi na teren akademicki po to, by tam wziąć udział w rozgrywkach między organizacjami ideowo-politycznemi, które prawie cały swój wysiłek obracają na opanowywanie zarządów stowarzyszeń akademickich. Nie będziemy się w tem licytować z niemi. Przeciwnie będziemy dążyć do zlikwidowania tej rozgrywki, jak również zlikwidowania wielu niepotrzebnych stowarzyszeń, których jedyną racją bytu zdają się być toczone o nie walki.

W pracy wewnętrznej organizacja nasza wśród młodzieży akademickiej będzie wymagać od swych członków pracy umysłowej. Będzie się też starała wywołać i nazewnątrz ruch umysłowy wśród młodzieży przez stawianie i dyskutowanie pewnych konkretnych zagadnień z życia Polski.

Ruch nasz wchodząc na teren akademicki nie zamierza tworzyć tam jeszcze jednej z grup prowadzących rozgrywkę o młodzież i wśród młodzieży w imię takich czy innych haseł. Celem zasadniczym i głównym naszej działalności będzie usunięcie i zlikwidowanie zarówno wśród młodzieży akademickiej jak i wogóle wśród młodego pokolenia polskiego stanu rozbicia i chaosu ideowego, co jest zasadniczym warunkiem osiągnięcia w przyszłości istotnej jedności narodu. Jest to dla nas cel prawdziwy, zgodny z kierunkiem przemian ustrojowych i politycznych, przez jakie przechodzą narody europejskie, i na których drogę weszła też Polska w swej nowej konstytucji.

Pragniemy likwidować wszystkie wytworzone sztucznie jak i nawet w sposób naturalny nieporozumienia między pokoleniem dziś rządzącem a pokoleniem młodem. Pragniemy wykonać wśród młodzieży tę sumę pracy, która jest potrzebna, by przy jednoczesnem skrystalizowaniu się ideowem grupy rządzącej zostało umożliwione rozwiązanie całokształtu zagadnienia młodego pokolenia, by zadzierzgnięte zostały trwałe węzły współpracy między pokoleniami, których ideą przewodnią jest Polska.

JANUSZ MAKOWSKI.

RZYM I ADDIS-ABEBA

Wojna włosko-abisyńska przybrała rozmiary zatargu międzynarodowego. Wypowiedzenie się Ligi Narodów przeciw Włochom i powzięta w Genewie decyzja zastosowania wobec nich sankcyj zmusiły wszystkie niemal państwa świata do zajęcia wobec afrykańskiej zawieruchy określonego stanowiska. „Ekspedycja kolonjalna“ Włoch w serce Afryki wywołała też najróżniejsze reakcje, poruszając cały splot skomplikowanych zagadnień, interesów i egoizmów, które w innych wypadkach zapewne drzemałyby w swoich zaściankach.

Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego sprawa abisyńska zaciążyła nad całą Europą? Dlaczego porównuje się ją z wypadkami w Serajewie w r. 1914? Dlaczego grozi ona „spokojnej“ Europie wojną?

W istocie rzeczy oddawna zanosiło się na ekspansję militarną nowej Italji. Ktokolwiek śledził historję faszyzmu, ktokolwiek wnikał w wielką imperjalną politykę Mussoliniego, w jego ambicję odbudowania dawnego imperjum rzymskiego, ten nie może się dziś dziwić, że wojska włoskie przekroczyły granice królestwa Italji. Zarówno warunki demograficzne, jak i brak surowców, oraz przykre wspomnienie skrzywdzenia Włoch na konferencji pokojowej, kazały spodziewać się, że pewnego pięknego poranku Włosi poszukają terenu ekspansji dla swego rozrastającego się narodu.

I kto wie, czy z europejskiego punktu widzenia nie jest lepiej, że uderzenie ich nie nastąpiło w stronę Jugosławji, czego można się było obawiać jeszcze przed paru laty, ani w stronę Francji i Tunisu, co również groziło nie tak dawno? Włosi uderzyli w punkcie najbardziej odległym od Europy. Uderzyli w Abisynję. Europa zamiast sobie pogratulować takiego obrotu sprawy — jak gratuluje sobie Francja, która chętnie powitała obrócenie się ekspansji włoskiej od Tunisu w stronę Etjopji — zagroziła Włochom sankcjami, czyli wojną ekonomiczną, która stanowi krok ku wojnie zwykłej.

Dlaczego tak się dzieje? Czy dlatego, że istnieje Liga Narodów, która ma obowiązek bronić swoich członków, a więc w danym wypadku Abisynji, przed napastnikiem? Czy dlatego, że dzięki Lidze istnieje „sumienie“ międzynarodowe i że świat ogarnięty został nagle mistyką humanitaryzmu? Chętnie uwierzylibyśmy w te piękne rzeczy, gdyby Liga Narodów postępowała tak zawsze, gdyby w każdym wypadku okazywała podobną wrażliwość na wszelkie objawy, mające charakter napaści. Ale Liga Narodów ruszyła przeciw „napastnikowi“ poraz pierwszy. I któż nam zaręczy, czy nie poraz ostatni. Liga Narodów w niczem nie przeszkodziła w niedawnej „napaści“ Japonji na Chiny, ani Paragwaju na Boliwję. Nikomu w obu tych wypadkach nie śniło się stosować sankcyj. „Napastnicy“ wychodzili dotychczas spod sądu genewskiego obronną ręką. Co najwyżej opuszczali z trzaskiem prześwietne zgromadzenie. Uczyniła to Japonja, tak też postąpił Paragwaj. Całą swoją surowość chce wyładować Liga wobec Włoch, które nota bene Genewy nie opuszczają.

Te dwie miary w traktowaniu „napastników“ muszą wzbudzić w każdym trzeźwym i nieuprzedzonym umyśle pewne zastanowienie i pewną nieufność. Nie dają one bowiem żadnej gwarancji, że zawsze i wszędzie Liga wystąpi solidarnie przeciw napastnikowi. Przeciwnie, każą przypuszczać, że i nadal te dwie miary w traktowaniu napastników będą stosowane. Jedni napastnicy gotowi nadal cieszyć się sympatją Ligi i będzie im wiele uchodziło, inni będą zbierali od niej cięgi. Nie należy zatem przypuszczać, by obecnie w Genewie powstawał precedens, któryby na zawsze zabezpieczał narody przed napastnikami. I dlatego nie całkiem przemawia do nas argument, że interes wszystkich narodów nakazuje im poprzeć sankcje, jako stałą obecnie gwarancję przed napaścią.

Włochy spotkały się z sankcjami Ligi ze specyficznych zupełnie powodów. Okazało się przedewszystkiem, że, uderzając w Abisynję, naruszyły interes Wielkiej Brytanji w jej najczulszym punkcie. Ligę Narodów przeciw Włochom zmobilizowała Wielka Brytanja. I to jest punkt zasadniczy całej sprawy. Anglja spostrzegła naraz, że jej imperjalizmowi zagraża młody imperjalizm włoski i to zagraża w najdrażliwszym miejscu. Abisynja leży na wielkich szlakach Imperjum Brytyjskiego, łączących Wielką Brytanję przez Gibraltar, Maltę, Suez, Aden z Indjami oraz Australją. Abisynja pozatem leży na drodze między Egiptem i Sudanem a Afryką południową, a Anglja nie przestaje myśleć o silniejszem związaniu swoich posiadłości afrykańskich w jedną całość. Wreszcie w granicach Abisynji leży jezioro Tana, skąd wypływa Niebieski Nil. Kto panuje nad tem jeziorem panuje nad Nilem, a zatem i nad Egiptem. I dlatego Anglja nie może dopuścić, by władanie nad jeziorem Tana przeszło w ręce jakiegokolwiek mocarstwa poza słabą i zdezorganizowaną Abisynją. Słowem, wojna afrykańska, to walka dwóch imperjalizmów, starego i już defensywnie usposobionego imperjalizmu angielskiego, oraz młodego imperjalizmu włoskiego, podsycanego ekspansją demograficzną Italji.

Anglicy nie są zadowoleni, gdy im się mówi, iż w zawierusze afrykańskiej bronią swoich interesów. Przypisują oni swemu działaniu motywy jaknajbardziej

NOWA KONSTYTUCJA POLSKA

Lwów 1935 praca zbiorowa pióra KL. HRABYKA, M. PISZCZKOWSKIEGO i Z. STAHLA Str. 81, cena 1,50 zł

altruistyczne, ideowe, humanitarne. Twierdzą, że stają wyłącznie w obronie pokoju, Ligi Narodów, słabych i uciemiężonych ludów i t. d. Być może, że wielu Anglików tak idealnie wyobraża sobie motywy manewrów floty brytyjskiej na morzu Śródziemnem, ale fakty mówią co innego. I przyznajemy, że uważamy to za zupełnie normalne. Każdy naród broni swoich interesów. Anglja ma do tego takie samo prawo, jak inne państwa. Nie rozumiemy też gniewu angielskiego na tych, którzy te oczywiste fakty stwierdzają. Boć można mieć duży podziw dla zręczności, jaką ujawniła w tej sprawie dyplomacja angielska, oraz dla wielkiej solidarności, jaką znowu wykazał naród angielski, stając zwarcie w tej sprawie za swoim rządem, i łącząc w jednem dążeniu nietylko partje polityczne, ale i dominja, o których twierdzono, że nigdy już nie poprą bewzględnie metropolji w jej polityce zagranicznej. Ci, którzy zapowiadali bliski rozkład Imperjum Brytyjskiego musieli doznać zawodu. Stare Imperjum stoi jeszcze zwarcie, reaguje czujnie na ambitne posunięcia nowego i młodego rywala, który dotychczas wyrastał i rozwijał się w cieniu Wielkiej Brytanji.

W Lidze Narodów Anglja znalazła teraz niezwykle dogodne narzędzie dla swej polityki. Narzędzie i oparcie zarazem. Pakt Ligi Narodów jest jasny i wyraźny. Celem jego jest przecież ochrona niepodległości i całości terytorjalnej członków Ligi. Liga powstała na to, by przeciwstawić się wszelkim napaściom. Liga Narodów to wieczny sojusz przeciw napastnikowi. I stąd wiara i przywiązanie, okazywane Lidze przez państwa małe, które spodziewają się, że znajdą w Genewie pomoc i poparcie przeciw wielkim napastnikom. Od chwili swego powstania Liga Narodów żyła pragnieniem skonkretyzowania zobowiązań przeciwnapastniczych. Na tem polegało owo wielkie zagadnienie bezpieczeństwa, które chciano w Genewie wzmocnić drogą ustalenia sankcyj, działających automatycznie przeciw każdemu napastnikowi. Dążeniom tym patronowała Francja. Pod jej egidą powstał w r. 1924 tak zwany protokół genewski, czyli traktat, stwarzający wielki system bezpieczeństwa zbiorowego, opartego na stosowaniu przez Ligę Narodów autonomicznych i zbiorowych sankcyj przeciw napastnikowi.

Anglja odrzuciła protokół w r. 1925. Nie chciała się wiązać żadnemi zobowiązaniami, nie chciała zgóry przystępować do żadnych sankcyj. Dokonał tego rząd konserwatystów, którzy dziś stali się szermierzami sankcyj zbiorowych. Jesteśmy świadkami niezwykłego paradoksu. Odwróciły się zupełnie role w Genewie. W r. 1924 i 1925 Francja walczyła namiętnie o sankcje i o bezpieczeństwo zbiorowe. Anglja natomiast zwalczała ten system. Dziś Francja robi, co może, by złagodzić stosowanie sankcyj przeciw Włochom, a maszynę sankcyjną w Genewie montował min. Eden, który napewno żałuje, iż nie może stosować protokółu genewskiego, obalonego przez jego znakomitego poprzednika i kolegę partyjnego sira Austena Chamberlaina. Przydałby się dziś Anglji francuski protokół bezpieczeństwa nadzwyczajnie. Ale któż mógł przypuszczać przed dziesięciu laty, że wypadnie go stosować nie w obronie Francji przeciw Niemcom, a w obronie Wielkiej Brytanji przeciw Włochom. Historja płata politykom i narodom takie figle. Przyszłość jest zawsze wielką niewiadomą. Trudno ją przeniknąć, trudno ją związać traktatami, zobowiązaniami, umowami. Mało jest sytuacyj stałych na świecie. O rozwoju ich rozstrzyga życie, które wymyka się z pod paragrafów prawa międzynarodowego. Nigdy nie wiadomo kto i przeciw komu dane prawo będzie stosował. Zdarza się nieraz, że stosuje prawo ktoś, o którym nigdy nie myślano, i że stosuje przeciw właściwym twórcom danego prawa.

Samo porównanie dzisiejszego położenia z tem, co było przed laty dziesięciu i z tem, co wtedy chciała robić Liga Narodów, z ówczesnemi motywami poszczególnych mocarstw, każe nam patrzeć z należytym umiarem na wszelkie próby ustalania w paragrafy i w konwencje stosunków, jakie istnieją w chwili obecnej, w nadziei, że w ten sposób ustali się je raz na zawsze. Jutro rzadko kiedy jest podobne do dziś. I o jutrze decydują już inne okoliczności i inna gra sił.

Francja, korzystając z obecnej sytuacji i wierna swej polityce, chce związać dziś Anglję na stałe, chce od niej uzyskać zobowiązanie, że Wielka Brytanja zawsze i wszędzie oraz w każdym wypadku postępować będzie tak, jak obecnie, to znaczy, że zawsze wystąpi przeciw napastnikowi i że zawsze gotowa będzie wziąć udział w sankcjach zbiorowych. Francji chodzi znowu o związanie Anglji na wypadek napaści w Europie, chce pozyskać w niej sojusznika przeciw imperjalizmowi niemieckiemu. Ale Anglja, wierna również swej polityce, nie chce się wiązać na stałe. W zasadzie zgadza się na tezę francuską, ale pod warunkiem, że już dziś Francja zapewni poparcie jej flocie na morzu Śródziemnem, a następnie, że pomoc angielska w przyszłości będzie zależała w każdym wypadku od uznania Wielkiej Brytanji, czy w danej okoliczności była napaść, i kto był owym napastnikiem. Nietyle więc pakt Ligi Narodów rozstrzygać będzie o zachowaniu się Anglji, ale wyłączna jej wola i decyzja, która kierować się będzie interesem Wielkiej Brytanji. W razie przyszłych zatargów w Europie, Anglja wystąpi wtedy tylko i wtedy tylko przyłączy się do sankcyj, jeżeli będzie wymagał tego interes brytyjski [1].

To trzeba sobie jasno uświadomić. Oczywiście dziś nie myśli się głośno o przyszłości i dziś większość państw, należących do Ligi Narodów, może przypuszczać, iż jesteśmy świadkami powstawania systemu zbiorowego bezpieczeństwa, wiążącego przynajmniej moralnie Anglję na dalszą przyszłość. Nie należy oczywiście niedoceniać owych moralnych zobowiązań i atmosfery, jaką one wytwarzają. Tem się też zapewne tłumaczy, że cała Liga Narodów — z wyjątkiem Austrji, Węgier i Albanji — poparła akcję, zmierzającą do zastosowania sankcji zbiorowych przeciw Włochom. Ale czy Anglja w przyszłości odwdzięczy się jej za to — tego nikt nie wie.

Przepisy paktu są tak wyraźne, a jego zastosowanie przez sekretarjat Ligi nastąpiło w sposób tak zręczny i tak „automatyczny", że większość państw nie wiedziała nawet, kiedy i jak łatwo drogą pewnego logicznego i dedukcyjnego rozumowania znalazła się „w stanie wojny" z napastnikiem, czyli z Włochami? Z niewątpliwego faktu, iż wojska włoskie przekroczyły granicę włosko-abisyńską, czemu nie można było zaprzeczyć na posiedzeniu Rady Ligi Narodów wobec otwartego stwierdzenia tej okoliczności przez oficjalne komunikaty włoskie, zręczna i szybka interpretacja, zastosowana przez aparat ligowy w oparciu o Anglję, doprowadziła wszystkich członków Ligi, z wyjątkiem trzech, do uchwalenia sankcyj, nawet bez formalnego głosowania w Zgromadzeniu Ligi Narodów.

Okazało się, że Liga Narodów, gdy chce i gdy może, potrafi być szybką, a nawet gwałtowną. Lecz, czy temperament ten możliwy jest tylko wtedy, gdy występuje łącznie z temperamentem Wielkiej Brytanji? Nie chcemy twierdzić, by „ożywienie" Ligi Narodów wywołane było jedynie przez Anglję. Niewątpliwie większość państw mniejszych chciała tą drogą przyczynić się do zwiększenia stanu bezpieczeństwa zbiorowego. Ale na atmosferę genewską niewątpliwie oddziaływały również inne siły i inne moce.

Konflikt włosko-abisyński ożywił niezwykle różne sekty masońskie, pacyfistyczne, pseudo-religijne, protestanckie i t. d. Wystąpiły one namiętnie przeciw Włochom, gotowe były ogłosić krucjatę przeciw faszyzmowi, Mussoliniemu, dyktaturze, i t. d. Naganka ta przybrała poważne rozmiary. W masonerji padło widać hasło, iż nadeszła chwila obalenia faszyzmu, który przecież wsławił się zamknięciem lóż masońskich, oraz przywrócenia stosunków demoliberalnych nietylko we Włoszech, ale w całej Europie. Nie potrzeba było być masonem, aby się przekonać i dowiedzieć o takich zamiarach wolnomularstwa. Wystąpiło ono ze swemi postulatami całkiem jawnie i otwarcie, choćby n. p. w depeszach przesłanych przez Konwent Wielkiego Wschodu francuskiego przewodniczącemu Zgromadzenia Ligi Narodów, p. Beneszowi. Dlatego niepowołana obrona „niewinności" masonerji w tej sprawie, jakiej podjęli się niektórzy publicyści, nie bardzo jest przekonywującą. Przecież nawet prasa francuska przestrzegała bardzo silnie przed mieszaniem się do całej afery

[1]) Bardzo ciekawa jest pod tym względem uchwała rządu kanadyjskiego. Kanada przyłączyła się do sankcyj przeciw Włochom, ale z zastrzeżeniem, iż nie stanowi to dla niej żadnego p r e c e d e n s u.

międzynarodowych organizacyj antyfaszystowskich, które pchały do zorganizowania światowej krucjaty przeciw faszyzmowi. Krucjatę tę miała poprzedzić świetnie zorganizowana propaganda, która ogarnęła cały świat i na której usługach stanęły nawet pisma, chełpiące się nieraz swoim rzekomo „antymasońskiem" nastawieniem. Na czele tej krucjaty przeciw wszystkim państwom autorytatywnym miała stanąć, Anglja, wspierana przez „wojowniczych i krwiożerczych" pacyfistów [2]).

Co prawda, dziś przez usta premjera Baldwina Anglja wyparła się wszelkich zamiarów obalenia faszyzmu i oświadczyła, iż nie chce się mieszać do wewnętrznych spraw jakiegokolwiek narodu, ale kto wie, czy owa bezinteresowność ustrojowa nie następuje wskutek przekonania, że jednak Włochy nie uległy ani demonstracjom floty angielskiej, ani uchwałom o sankcjach i że lepiej dojść z niemi do porozumienia.

W każdym razie próba organizowania przy sposobności konfliktu afrykańskiego jakiejś wojny światowej o podłożu doktrynerskiem i sekciarskiem musiała wzbudzić szczególną nieufność wśród państw i narodów, niezależnych od takich, czy innych sekt. Walka z faszyzmem jako takim, z jego ideologją nacjonalistyczną nie mogła być popularna. Poruszyłaby ona tylko umysły zainteresowanych organizacyj antyfaszystowskich. I one też wytwarzały w Genewie dokoła całej sprawy specyficzną i mało objektywną atmosferę. Można się było tylko zapytać, czy gdyby Włochami rządzili pp. Nitti lub Sforza, bylibyśmy świadkami podobnej kampanji antywłoskiej, podsycanej niewątpliwie przez innych doktrynerów. Fakt przyłączenia się do tej całej sprawy poglądów doktrynerskich powiększał zatem nutę sceptycyzmu w stosunku do ofensywy genewskiej.

Wobec tych różnych nastrojów, oddziaływujących na atmosferę genewską, a mających mało co wspólnego z właściwą racją stanu, dla państw niezainteresowanych w zatargu afrykańskim, a takich państw w Lidze Narodów jest większość znakomita, pozostawały dwie wytyczne: dbałość o własne interesy oraz ścisłe stosowanie paktu Ligi Narodów.

Jeśli chodzi o sam pakt, to właśnie wobec niego popełniono błędy największe. Interpretacja jego okazała się niezwykle giętką. Dlaczego np. ten sam pakt powstrzymał Ligę od stosowania sankcyj wobec Japonji, a skłonił ją do wystąpienia wobec Włoch?

Dlaczego ponadto znalazła się w Lidze Narodów Abisynja? Pakt Ligi Narodów wyraźnie określa warunki przyjęcia państwa do Ligi. Państwo takie musi być naprawdę niezależne, dawać gwarancję spełnienia swoich zobowiązań międzynarodowych i kierować się ogólnemi zasadami kulturalnemi. Abisynja nie spełnia ani jednego z owych warunków. Nie jest niezależną, gdyż Anglja, Francja i Włochy od dawna podzieliły się wpływami w tym państwie. Nie daje gwarancyj stosowania się do zobowiązań międzynarodowych już choćby z tego powodu, iż nie posiada władzy centralnej w zrozumieniu europejskiem. A o jej obyczajach „kulturalnych" lepiej zamilczeć. Wystarczy powiedzieć, że niewolnictwo kwitnie w tem państwie w najlepsze.

Oburzało ono swego czasu srodze Anglików, gdyż był czas, iż Abisynja przeszkadzała w jakichś planach kolonjalnych Wielkiej Brytanji i wówczas Anglicy bynajmniej jej nie oszczędzali. Lady Simon, małżonka b. brytyjskiego ministra spraw zagr., obecnego ministra spraw wewnętrznych, ogłosiła swego czasu książkę z apelem do całego świata, by zakazał Abisynji uprawiania handlu niewolnikami. O innych obyczajach szczepów abisyńskich — jak n. p. o dekorowaniu domostw różnych wodzów abisyńskich trofeami zdobytemi na żywych jeńcach — piszą różne publikacje francuskie i angielskie.

Otóż był czas gdy toczono w Stanach Zjednoczonych walkę z powodu handlu niewolnikami. I był czas, gdy przeciw Abisynji szykowała się podobna kampanja. Dziś jesteśmy raczej świadkami próby zorganizowania kampanji w obronie obyczajów abisyńskich. I to zakrawa nieco na kpiny. Jeżeli już stał się błąd — za który odpowiedzialne są wielkie mocarstwa — i przyjęto Abisynję na równych prawach do Ligi (z zastrzeżeniem zaprzestania przez Abisynję uprawiania handlu niewolnikami, które to zastrzeżenie nie zostało spełnione) to czy istotnie należało poraz pierwszy z taką bezwzględnością stosować pakt w obronie tego kraju, którego pozycja z punktu widzenia prawa międzynarodowego, wobec istnienia traktatów angielsko-francusko-włoskich w sprawie Abisynji, budzi poważne wątpliwości?

Liga Narodów została zatem zmobilizowana. Ale czy Liga Narodów jest odpowiedzialna, za to, co się dokoła Abisynji działo? Czy ona wywołała zatarg, spowodowany wyłącznie przez grę wielkich mocarstw? Gdyż co się właściwie stało? Między wielkiemi mocarstwami, a ściśle biorąc między Włochami a Anglją wybuchł spór o zakres wpływów w Abisynji. Spór ten doprowadził do ostrej walki. Podstawą i przyczyną sporu były traktaty, niemające nic wspólnego z paktem Ligi i nie dające się może z niem pogodzić. Spór wybuchł też poza Ligą. Ale gdy mocarstwa nie potrafiły sporu zdławić, zwróciły się do Ligi.

Postawiono instytucję genewską na nogi, poszczególne państwa wciągnięto do akcji sankcyjnej, narażającej je na poważne straty materjalne i na ryzyko dalszych konfliktów. I gdy system sankcyj został ustalony dowiedziano się, że między mocarstwami toczą się rokowania pojednawcze, w których Liga oficjalnie nie uczestniczy. Może się więc tak zdarzyć, że w pewnej chwili mocarstwa dojdą między sobą do porozumienia, (oczywiście kosztem Abisynji), wszystko sobie wybaczą, obdzielą się łupami, a państwa członkowie Ligi Narodów zostaną ze swojemi sankcjami i kosztami tej awantury na koszu.

Już od dość dawna stosowany jest system mobilizowania Ligi Narodów wówczas gdy wielkie mocarstwa nie mogą się porozumieć między sobą, a ignorowania jej w razie powstania między niemi zgody, którą zazwyczaj osiąga się kosztem państw mniejszych. I w jednym i w drugim wypadku Liga Narodów i jej mniejsze państwa płacą koszta szaleństw wielkich mocarstw. Dziś Liga jest potrzebna, bo wielcy się spierają, ale jutro stanie się zbyteczna, gdy wielcy się pogodzą. Co najwyżej pozwoli się Lidze usankcjonować to, co będzie zawarte w cichych rozmowach między Paryżem, Londynem a Rzymem [3]).

Wiele znaków na niebie wskazuje już na taki obrót sprawy w konflikcie abisyńskim. Dlatego trudno się dziwić że system sankcyj budzi dużo wątpliwości. Przedewszystkiem sankcje gospodarcze dla swej skuteczności muszą być powszechne. Fakt, że do akcji sankcyjnej nie przyłączyły się sąsiadujące z Włochami państwa, jak Austrja, Węgry, Albanja, a Szwajcarja zgłasza szereg zastrzeżeń i, mimo swego przywiązania do Ligi, nie kwapi się do poświęcenia swego handlu z Włochami, odbiera decyzjom genewskim siłę bezwzględną. Wreszcie cztery wielkie państwa, jak Stany Zjedn., Niemcy, Japonja i Brazylja nie należą do Ligi i napewno nie poczują się związane jej uchwałami. A zatem o uniemożliwieniu Włochom oddechu mowy niema. Szczególnie ważne oczywiście jest dla nich nieprzyłączenie się do sankcyj Niemiec i Austrji. Tą drogą otrzymają Włosi niemal wszystko, czego zapragną. I tu nawet blokada portów włoskich przez flotę angielską nie mogłaby pomóc. Musianoby chyba zablokować również porty niemieckie. Lecz to doprowadziłoby do wielkich komplikacyj i do powstania bloku niemiecko-włoskiego, co nie leży w interesie nietylko Francji, ale nawet i Anglji.

Lecz na temnie koniec. Liga Narodów ogłosiła listę surowców których dowóz będzie zabroniony do Włoch. Na liście tej nie znalazł się surowiec zasadniczy, który jest podstawą działania, mianowicie węgiel? Dlaczego tak się stało? Przecież bez dostawy węgla Włochy, które tego surowca wogóle nie posiadają, znalazłyby się istotnie w kłopotliwem bardzo położeniu. Wytłumaczenie tego faktu jest proste. Głównym dostawcą węgla dla Włoch jest Wielka Brytanja. W razie zakazu wywozu węgla Włosi zaczęliby zaopatrywać się w ten towar w Niemczech. Sankcje w tym punkcie byłyby i tak iluzoryczne. Postanowiono więc od nich odstąpić. Kopalnie angielskie nie będą narażone na straty, o ile Mussolini drogą odwetu nie zakaże nabywania węgla w Anglji. Sankcje — sankcjami, ale interes — interesem. Nie gorszymy się tem bynajmniej. I my jesteśmy dostawcami węgla do Włoch. I my nie mamy zbytniej ochoty kurczyć swego rynku zbytu [4]).

Znawcy twierdzą, że wszelkie inne zakazy dostawy surowców do Włoch są raczej papierowe. Włosi albo bez nich się obejdą, albo sobie sprowadzą z Niemiec. Jedynie trudności może im spowodować zakaz dowozu kauczuku.

Trzeba wszakże pamiętać, że sankcje mają odwrotną stronę medalu. Włosi nie zachowują się biernie wobec ich sto-

[2]) Niektórzy entuzjaści krucjaty antywłoskiej, wstydząc powoływania się na masonerję, zaczęli powoływać się na Ojca św. oraz dość bezceremonjalnie interpretować Jego oświadczenia. Tymczasem Papież opowiedział się oczywiście za pokojem i przeciw podbojom, ale również wystąpił przeciw sankcjom, uważając, iż nie można zwalczać wojny groźbami, które do jeszcze większej zawieruchy gotowe prowadzić.

[3]) Przeciw podobnym zamiarom, które uwydatniły się już otwarcie na posiedzeniu komitetu koordynacyjnego w Genewie we wniosku premjera Belgji van Zeelanda, który zaproponował przekazanie prowadzenia w sprawie abisyńskiej rokowań Francji i Anglji zastrzegł się delegat Polski — min. Komarnicki.

[4]) Na ostatniem posiedzeniu komitetu koordynacyjnego w Genewie Kanada wystąpiła z wnioskiem rozszerzenia zakazu dostaw towarów do Włoch na węgiel i naftę. Wniosek ten wywołał zastrzeżenia delegata polskiego. W rezultacie wniosek przyjęto, ale z zastrzeżeniem, iż wejdzie on w życie, gdy przyłączą się do tej uchwały Niemcy i Stany Zjedn., na co chyba liczyć nie można.

sowania i zarządzą środki odwetowe. Państwa, które poddadzą się decyzjom Ligi, utracą zapewne rynek włoski. Któż im wynagrodzi tę stratę? Obawy te wywołały już refleksje wśród najbardziej entuzjastycznie nastawionych dla sankcyj delegacyj państw w Genewie. Rumunja n. p., która pragnęła rozciągnąć sankcje nawet na państwa uchylające się od ich stosowania, a więc na Austrję i na Węgry, zwróciła się o wynagrodzenie jej strat, jakie ewentualnie poniesie wskutek zarządzeń sankcyjnych. Apel rumuński poparły inne państwa, m. i. Sowiety, które również upominały się o rekompensatę. Apel ten skierowany był w stronę Anglji, jako kierowniczki systemu sankcyjnego, lecz narazie został na papierze. System sankcyjny bowiem uderza nietylko we Włochy, ale we wszystkich członków Ligi. Jedynie państwa, pozostające poza Ligą, obiecują sobie zarobić na tej wojnie gospodarczej. W tem położeniu są Niemcy, które dziś gratulują sobie, iż nie należą do Ligi Narodów. Coprawda Anglja starałaby się w razie czego przyciągnąć Niemcy do sankcyj. Musiałaby to wszakże okupić dużemi koncesjami. Czy na tych nowych układach angielsko-niemieckich dobrze wyszłaby Europa? O tem sądu nie chcemy wydawać [5]).

W każdym razie sprawa abisyńska wysuwa cały szereg problemów z zakresu organizacji i kompetencji Ligi Narodów.

Przedewszystkiem czy z zasadą uniwersalizmu Ligi Narodów da się pogodzić równe oraz identyczne traktowanie spraw poszczególnych kontynentów? Czy można w ten sam sposób podchodzić do zagadnień azjatyckich, afrykańskich, lub zgoła kolonjalnych, jak do europejskich? Dotychczasowe doświadczenie dało na to zagadnienie odpowiedź wybitnie negatywną. Czy zatem nie należałoby iść w kierunku uznania w łonie Ligi Narodów odrębnych interesów kontynentalnych?

Również nieżyciowe okazuje się identyczne traktowanie takich państw, jak Abisynja, Irak lub Liberja, z państwami takiemi jak Belgja, Szwajcarja, lub Holandja. Liga Narodów opiera się na zasadzie równości wszystkich państw. Równość ta wszakże nie może być tylko prawna i formalna, ale *faktyczna*. W przeciwnym bowiem razie równomierne traktowanie takich państw, jak Belgja lub Abisynja, może doprowadzić do niebywałych wprost paradoksów. I pod tym względem Liga Narodów, w gorączkowem dążeniu do rozszerzenia zakresu swoich wpływów, popełniła najwięcej błędów. Sama zresztą nie ustrzegła się od pewnego braku konsekwencji. Dlaczego np. uznano Irak za godny udziału w Lidze Narodów, a dotychczas nie wprowadzono do Genewy Egiptu, który niewątpliwie góruje pod względem cywilizacyjnym i nad Irakiem i nad Abisynją i nad Liberją. Czyżby znowu tu działały jakieś względy polityki wielkobrytyjskiej?

Istnieje wreszcie problem sankcyj. Czy ustalane obecnie sankcje w Genewie przeciw Abisynji mają się stać instytucją stałą i zawsze działającą? Czy następuje obecnie miarodajna interpretacja art. 16 paktu? Czy, słowem, owe przepisy sankcyjne wejdą do prawa międzynarodowego jako takiego? Stało się źle, że w Genewie zamiast ustalać ogólne normy sankcyjne przeciw napastnikowi X, zabrano się do formułowania sankcyj przeciw Włochom jako takim. Dlatego też obecnie będzie musiało nastąpić wyjaśnienie tego może całkiem teoretycznego, ale formalnie ważnego zagadnienia.

Wreszcie pozostaje sprawa praktycznej realizacji sankcyj. Czy one wogóle są możliwe? Czy mogą dać jakieś efekty? Czy można na nie liczyć choćby w teorji? I czy dobrze się stało dla Ligi Narodów, iż naraziła się na ten eksperyment w warunkach niezbyt dla nich korzystnych.

Obok wszakże związanych z tą całą sprawą zagadnień doktrynalnych oraz ligowych, wysuwają się tu właściwe zagadnienia międzynarodowe. Jaki wpływ zatarg włosko-abisyński wywrze na układ sił międzynarodowych?

Jest już dziś rzeczą niewątpliwą, że ofensywa włoska w Abisynji jest następstwem porozumienia francusko-włoskiego ze stycznia b. r. W czasie ówczesnego pobytu p. Lavala w Rzymie, Francja wypowiedziała swoje desinteréssement w sprawie gospodarczego rozwoju Włoch w Abisynji. Jedyne zastrzeżenie, jakie p. Laval uczynił dotyczyło wierności Francji Lidze Narodów.

Zwracaliśmy już uwagę, że skierowanie ekspansji Włoch w kierunku Abisynji leży w interesie Francji. Odciąga bowiem uwagę Italji od Tunisu, gdzie rywalizacja francusko-włoska była jedną z przyczyn zatargu powojennego między Rzymem a Paryżem. Następnie opanowanie Abisynji przez Włochy musiałoby je zaabsorbować na długie lata. W okresie tym przyjaźń Francji byłaby dla Włoch konieczna. Obrona granic Brenneru w warunkach zaangażowania się Italji w Abisynji wymagałoby bezwzględnie współpracy francuskiej. U podstaw zatem ekspedycji włoskiej znajduje się zbliżenie francusko-włoskie. O tem nie należy zapominać.

O tem nie zapomina przedewszystkiem p. Laval. Wierny swej polityce przyjaźni z Włochami, reprezentuje on w Genewie czynnik trzeźwego i zdrowego rozsądku. Jego trudna i inteligentna polityka zasługuje na uznanie. Nie naruszając swej wierności wobec Ligi, ani swej przyjaźni wobec Anglji, Francja leje wciąż zimną wodę na wzburzone umysły genewskie. Jej też głównie zawdzięczać należy, że nie doszło dotychczas do większych komplikacyj międzynarodowych. P. Laval sprowadza całe zagadnienie z wyżyn doktrynalnej zaciekłości na twardy grunt rzeczywistości, nie zapominając ani na chwilę o tem, jak fatalne następstwa dla położenia europejskiego miałoby zgniecenie Włoch, lub choćby ich pewne osłabienie, jak również niebezpiecznem byłoby pchnięcie zdesperowanych Włoch w ramiona Niemiec. Dawno już Francja nie miała ministra spraw zagr. tak trzeźwego i tak wyzbytego z pojęć i haseł doktrynalnych. Nic też dziwnego, iż jest on przedmiotem szczególnych ataków kół zmasonizowanej i napół skomunizowanej lewicy francuskiej, która chętnieby widziała Francję, ruszającą do ataku na faszyzm. P. Laval oparł się tym sugestjom, kosztem własnej może popularności. Dał jednak dowód, że zna obowiązki i odpowiedzialność męża stanu.

Jakie wszakże stanowisko zająć ma wobec całego zatargu Polska. Jesteśmy pod tym względem świadkami dość zabawnej dyskusji w prasie polskiej. Dyskusji między zwolennikami Abisynji oraz Włoch. Jedno z pism warszawskich ogłosiło nawet plebiscyt na ten temat. Tymczasem jasnem jest, że sympatje lub antypatje Polski nie będą miały na przebieg afrykańskiego zatargu najmniejszego wpływu. Polska przecież w samym konflikcie afrykańskim zupełnie nie jest zainteresowana. Nasze zainteresowania znajdują się nad Bałtykiem, a nie nad morzem Czerwonem. Podchodzenie do tego zagadnienia z punktu widzenia sympatyj lub antypatyj nie powinno być rozstrzygające. Jedynym racjonalnym punktem widzenia na całe zagadnienie jest interes polski, polska racja stanu.

Cóż ta racja stanu nam nakazuje? Będąc członkami Ligi Narodów nie możemy oczywiście uchylać się od zobowiązań, jakie nakłada jej pakt. Polska poza tem zbyt silnie zaangażowała się w sposób twórczy w ustalenie pojęcia „napastnika“ w prawie międzynarodowem, przez zawarcie odpowiedniego układu z Sowietami, by mogła się stać obojętną na dalsze losy i na dalsze konsekwencje precyzowania faktów, następujących na skutek napaści. Zatarg włosko-abisyński wywołał cały splot zagadnień prawnych na terenie Ligi Narodów, nietyle z punktu widzenia konfliktu afrykańskiego, co możliwości europejskich. Boć trzeba sobie jasno powiedzieć: tylko niektóre państwa zainteresowane traktowały w Genewie sankcje z punktu widzenia afrykańskiego. Uchwalając sankcje, myślano przeważnie o Europie. To był też niewątpliwie punkt widzenia Polski. Można było mieć i można mieć wiele zastrzeżeń co do stosowania paktu Ligi Narodów — Polska dała tym zastrzeżeniom wyraz zupełnie jasny — ale to nie był powód do wywoływania zatargu z Ligą, lub występowania z niej. A skoro przebywało się w Genewie, trzeba było ponieść konsekwencje. Chodzi teraz tylko o wyjaśnienie owych prawnych wątpliwości, o stwierdzenie wartości efektywnej sankcyj ligowych, o ustalenie, czy obecnie powstają w Genewie pewne trwałe zobowiązania, które działać będą w innych okolicznościach.

Pod tym względem stanowisko Polski mogło być równoległe do stanowiska, jakie zajął w Genewie p. Laval. Lecz

---

[5]) Słyszy się głosy, że Anglja już dziś działa w sprawach afrykańskich pod kątem widzenia niebezpieczeństwa niemieckiego. Twierdzi się, że zbrojenia niemieckie coraz więcej niepokoją Wielką Brytanję i dlatego zawczasu montuje ona system sankcyj, który w razie czego obróciłby się w przyszłości przeciw Niemcom. Zwolennicy tego poglądu powołują się na wystąpienie Winstona Churchilla przeciw zbrojeniom niemieckim.

Należy z dużą ostrożnością traktować te opinje. Oczywiście Anglja wystąpi przeciw Niemcom, gdyby Rzesza poważnie jej zagroziła. Ale dziś jeszcze do tego daleko. Dziś Anglja pragnęłaby sprowadzić Niemcy przedewszystkiem do Ligi Narodów i dojść z niemi do ładu. Im bardziej też Wielka Brytanja opierać będzie swoją politykę na Genewie, tem silniejsze będzie u niej pragnienie ujrzenia tam oficjalnej delegacji niemieckiej. Anglja gotowa dziś zrobić wiele, by nie dopuścić do zbliżenia włosko-niemieckiego. Poza tem pragnęłaby Anglja gorąco powrócić do wahadłowej polityki między Paryżem a Berlinem. Groźne pomruki Churchilla oraz innych brytyjskich polityków nie są sprzeczne z dążeniem do porozumienia się z Niemcami, ale zrozumiałem i taktycznem uzupełnieniem tych dążeń. Perswazja i groźba stosowane były zawsze równolegle w taktyce angielskiej.

Dziś Anglja będzie starała się pozyskać Niemcy. Przed Rzeszą otworzy się nowy przedmiot przetargów i powód do wysunięcia rekompensat. Może to będą kolonje, a może zmiana paktu Ligi Narodów w kierunku przywrócenia koncepcji paktu czterech, któryby oddał kierownictwo Europy w ręce czterech mocarstw. Kwestje tego rodzaju widoczne są już zarówno w prasie angielskiej, jak i niemieckiej.

również wzgląd na sytuację międzynarodową, który wyraził się w oględnej taktyce dyplomacji francuskiej nie mógł być nam obojętny. Opinja polska powitała z zadowoleniem porozumienie francusko-włoskie. Nie można wszakże zapominać, że porozumienie to stało się możliwe wskutek skierowania ekspansji włoskiej w stronę Abisynji. Dalsze też, choćby zupełnie pokojowe, zainteresowanie się Włoch sprawami abisyńskiemi jest warunkiem trwania dobrych stosunków francusko-włoskich.

Los Abisynji nie wpłynie też najzupełniej na położenie państw nadbałtyckich, lub na kierunek ich polityki, natomiast osłabienie pozycji Włoch, odgrywających tak poważną rolę w Europie środkowej musiałoby wywołać duże komplikacje. Dlatego też niepowodzenia Włoch nie byłyby objawem pomyślnym z punktu widzenia równowagi sił w Europie. Rozumie to dobrze Francja. A kto wie, czy nie rozumie tego również Anglja. I kto wie, czy Anglja dopuściłaby do zupełnej klęski włoskiej (na co zresztą zupełnie się nie zanosi) gdyż byłaby to klęska białej rasy, upadek jej autorytetu wobec czarnych szczepów, co mogłoby się odbić również na autorytecie samych Anglików.

Natomiast nie mamy najmniejszego interesu przyłączania się do kampanji antyfaszystowskiej, organizowanej przy tej sposobności przez różne sekty międzynarodowe. Upadek faszyzmu oznaczałby cofnięcie zdobyczy cywilizacyjnych w Europie. Faszyzm był ruchem, który uratował Włochy, a również może i Europę przed komunizmem. Był prądem, który powstrzymał rozkład państwa, narodu, rodziny, który wskrzesił tradycje i te wartości moralne oraz polityczne, na których opierało się zawsze zdrowe życie narodów, a które zostały podcięte przez ideologję XIX w. Faszyzm odrodził pojęcie narodu i nacjonalizmu, odbudował autorytet państwa, postawił tamę wszelkiemu rozkładowi. Rewolucja faszystowska była pierwszą rewolucją kombatancko-narodową w Europie. Wywarła ona wielki wpływ w całym świecie. Od jej wybuchu datuje się rozwój ruchów nacjonalistycznych w Europie. Jej prace rozpoczynają okres przebudowy ustroju w różnych państwach, według oczywiście różnych metod, dostosowanych do sytuacji poszczególnych krajów. Upadek faszyzmu nie mógłby oczywiście zburzyć tych nowych ustrojów, które nie oparły się na naśladowaniu wzorów włoskich, ale wyrosły z odrębnych potrzeb narodowych oraz państwowych i oparły się też na własnych, rodzimych siłach, niemniej bylibyśmy wówczas świadkami wzmożonej ofensywy kół liberalnych i komunizujących. Pogrążyłoby to Europę w nowy chaos, w nowy okres walk wewnętrznych.

Niewątpliwie położenie Abisynji jest przykre. Jej obecne doświadczenie uczy nas, że nie wystarczy mieć za sobą prawo oraz Ligę Narodów, ale trzeba mieć i siłę dobrze zorganizowaną. To jest jedyna nauka, jaką możemy z położenia Abisynji wyciągnąć.

Wszelkie bowiem inne porównania i zestawienia nie wytrzymują żadnej krytyki i są nawet upokarzające. W Afryce mamy dziś do czynienia z typową ekspedycją kolonjalną. Nie można jej porównywać z politycznym charakterem wojen europejskich. Żaden też naród europejski nie może być porównywany z ludem abisyńskim. Poczucie narodowe, tak jak my je rozumiemy, nie istnieje w Abisynji w podobnych rozmiarach. Fakt przechodzenia na stronę włoską różnych wodzów abisyńskich, a między innemi zięcia negusa, nie świadczy dobrze o istnieniu poczucia jedności narodowej w Abisynji. Wreszcie pewna część granic abisyńskich nie jest ustalona. Natomiast w Europie wszystkie granice są ustalone. I o tem też warto pamiętać.

A poza tem dystans między cywilizacją narodów europejskich a obyczajami Abisyńczyków jest tak wielki, że wyklucza wszelkie zestawienia. Trudno zrozumieć też tych publicystów polskich, którzy dość lekkomyślnie skłonni są zestawiać z Abisynją Polskę. Czyż to nie dowód z ich strony zbyt słabego wyobrażenia o Polsce i o narodzie polskim, czy to nie dowód pewnego braku godności, wynikającego zresztą ze zbyt doktrynerskiego, abstrakcyjnego i formalno-prawnego traktowania dzisiejszych kłopotów abisyńskich, rozpatrywanych przez pryzmat... spraw polskich. Publicyści ci skłonni są mówić, że to, co spotyka dziś Abisynję, gotowe nas spotkać jutro i że dlatego musimy zająć w tej sprawie wyraźne stanowisko. Tak rozumować mogą albo pomniejszyciele Polski, albo ludzie wyzbyci zmysłu politycznego. Samo bowiem dopuszczenie możliwości takiego zestawienia jest wysoce niepolityczne. To, co się dzieje dziś w Afryce, nie może być porównywane do tego, co się dzieje, lub co mogłoby się stać w Europie [6]).

Jesteśmy zwolennikami neutralności w tej sprawie. Nie mamy powodu zadzierać z tego powodu z Ligą Narodów. Pragniemy gorąco zażegnania zatargu i przywrócenia pokoju. Nie mamy zastrzeżeń wobec ostrożnej i trzeźwej taktyki polskiej w Genewie. Jesteśmy pełni uznania dla zręczności i inteligencji taktyki francuskiej. Rozumiemy dobrze motywy polityki Wielkiej Brytanji i nie gorszymy się niemi. Anglja znowu dała dowód swej żywotności, solidarności i zręczności. I to też może wzbudzać podziw. Ale mimo to wszystko nie możemy zapomnieć, że wyrośliśmy w blaskach cywilizacji, której jednym z ośrodków był Rzym, a nie Addis Abeba.

RYSZARD PIESTRZYŃSKI.

[6]) Źle jest bardzo dać się zaślepić kazuistyką prawniczą, zwłaszcza w dziedzinie prawa międzynarodowego. Wykonanie bowiem prawa międzynarodowego zależy zawsze od dobrej woli stron. Niema żadnej egzekutywy, któraby gwarantowała identyczne jego wykonanie w każdej okoliczności.

Co prawda słyszy się głosy, że jednak to, co dzieje się w Genewie jest ważne, choćby nie miało się pewności, czy Anglja w razie zatargu w Europie postąpi tak samo, jak dziś wobec zatargu w Afryce, gdyż, jak twierdzą owi współcześni scholastycy, uzyskuje się w ten sposób w każdym razie tylko niepewność... dobrego, natomiast, gdyby Anglja nie ruszyła się obecnie w Afryce, to mielibyśmy pewność, że nie ruszy się również w Europie. A lepsza jest niepewność dobrego, niż pewność złego. (Patrz „Kurj. Warsz." z dn. 31. 10. 35 — artykuł p. St. St. p. t. „Dziś w Afryce — jutro w Europie"). Rozumowanie to nie jest ścisłe. Anglja wystąpi zawsze, gdy będzie tego wymagał jej interes i zupełnie nie będzie oglądała się na to, co robiła, lub czego nie robiła w r. 1935. Choćby obecnie w Afryce nie wystąpiła, to ruszy się w Europie, jeżeli uzna się za zagrożoną.

Nam się wydaje, że naszej polityki bezpieczeństwa nie należy opierać na żadnej niepewności, choćby to była „niepewność dobrego..." Na tego rodzaju bezpieczeństwie choćby najbardziej zbiorowem trudno bowiem polegać. Dlatego nie przyłączamy się do rozegzaltowanych entuzjastów tego, co dzieje się dziś w Genewie.

Natomiast uważamy, że właśnie w obecnej sytuacji tkwią zarodki znacznego niebezpieczeństwa, osłabienie Włoch może doprowadzić w związku z położeniem Austrji do niebywałych komplikacyj, które mogą wstrząsnąć całą Europą. Komplikacje te nie są przewidziane w pakcie Ligi Narodów, ani w sankcjach, uchwalanych obecnie w Genewie. Dlatego nie dostrzeże ich może kazuista prawniczy, ale łatwo je sobie uprzytomni każdy, kto obdarzony jest tem, co w polityce jest najważniejsze — wyobraźnią. Możeby spostrzegli wówczas, że na sankcjach i na sytuacji politycznej, jaka się dziś wytwarza, gotowi zarobić przedewszystkiem Niemcy, o których względy zabiegać gotowi Włosi i Anglicy. Twierdzenia, że sankcje przeciw Włochom wystraszą również raz na zawsze Rzeszę brzmią dość naiwnie. Narazie sankcje są na rękę właśnie... Niemcom. I Niemcy gotowe zyskać niebywale na obecnej konjunkturze, o czem pisaliśmy poprzednio, a czego nie widzą różni scholastycy, cieszący się naiwnie, iż w Genewie powstaje koalicja przeciw Rzeszy.

Zbyt pochopne zresztą porównanie położenia Abisynji z tem, co mogłoby się stać w Europie jest niepolityczne również dlatego, że istotnie nie wiemy, co się z Abisynją stanie. A nuż nastąpi jej faktyczny rozbiór między Anglją, Francją i Włochami? A nuż Liga Narodów ustanowi nad nią mandat? A nuż granice jej zostaną okrojone? Lepiej więc nie porównywać z góry, bo to może doprowadzić do przykrych niespodzianek. Sam czysty instynkt narodowy, poczucie godności narodowej winno nas zabezpieczać przed tego rodzaju zestawieniami.

IDEA NOWEJ POLSKI

Zamieszczamy poniżej artykuł, przesłany Redakcji, jako dyskusyjny.

Państwo nasze jest przeludnione. Świadczy o tem zarówno wielka liczba bezrobotnych pracowników fizycznych i umysłowych, jak i olbrzymie zastępy bezrolnych i małorolnych na wsi. Zwłaszcza wieś mamy przeludnioną — i to bardzo znacznie. Na każdy kilometr kwadratowy powierzchni kraju przypada przeszło 62 osoby żyjące z roli. Są to cyfry bardzo wysokie, nienotowane w Europie zachodniej. A przecież wskutek ubóstwa wsi przeciętna wydajność z hektara jest u nas znacznie mniejsza, niż w Europie zachodniej, gdyż rolnika nie stać na postępową, intensywną gospodarkę, wymagającą znacznych nakładów pieniężnych. Pomimo to na każde 100 hektarów roli u nas przypada średnio 126 osób, które z niej muszą egzystować, gdy np. w Niemczech tylko 85. Nadmiar ludności wiejskiej u nas nie może dziś znaleźć pracy w miastach, gdyż przemysł pracuje słabo — jedynie skutkiem znikomej konsumpcji wewnętrznej. Nasz „kryzys konsumenta" jest wynikiem niesłychanej w stosunkach europejskich pauperyzacji wsi, co spowodowało prawie zupełny zanik konsumpcji wytworów przemysłu u 70% ludności państwa, a pośrednio pociągnęło za sobą pauperyzację dalszych 25% — ludności, pracującej w miastach.

Bieda na wsi, leżąca u podstawy naszego rodzimego „kryzysu" nie jest wytworem ostatnich kilku lat, co musieliby przyjąć za podstawę swego rozumowania wszyscy ci, którzy uważają, że zasadniczym jej powodem jest zjawisko niskich cen produktów rolnych. Już Szczepanowski pisał przed kilkudziesięciu laty o nędzy przeludnionej wsi galicyjskiej, a przecież od jego czasów zagęszczenie ludności wiejskiej wzrosło ogromnie na całym obszarze ziem polskich. Niewątpliwie przeludnienie wsi w bardzo znacznym stopniu przyczynia się do osłabienia konsumpcji wytworów naszego przemysłu, co znowu pociąga za sobą wzrost bezrobocia w miastach i hamuje proces urbanizacji nadmiaru ludności wiejskiej. Wytwarza się więc błędne koło. Nie można nie doceniać niekorzystnego wpływu tego procesu na ogólny stan gospodarczy kraju, jeśli się weźmie pod uwagę, że nadmiar ludności rolniczej dosięga w Polsce dziewięciu miljonów osób, jak to wynika ze skrupulatnych obliczeń b. posła Józefa Poniatowskiego, zamieszczonych w numerze kwietniowym poważnego miesięcznika „Rolnictwo". Jak twierdzi znany ekonomista dr. B. Dederko „jesteśmy najbardziej przeludnionym rolniczym krajem Europy, jeżeli nie świata". W tych warunkach całkowite opanowanie sytuacji gospodarczej przez rząd jest zadaniem niesłychanie ciężkiem, zwłaszcza wobec tak długotrwałego i ciężkiego kryzysu światowego. Znaczny przyrost naturalny ludności, jaki obserwujemy w Polsce, będący objawem naszej prężności i podstawą naszych nadziei na przyszłość — narazie komplikuje ciężkie położenie gospodarcze państwa. Wzbierają nowe siły, dla których musimy znaleźć ujście, pamiętając jednocześnie, że ich nie wolno marnotrawić.

Jakże inaczej wyglądałaby sytuacja, gdyby Polska posiadała do dyspozycji gdzieś poza zatłoczoną Europą obszerne, niezaludnione tereny, które mogłaby kolonizować, wysyłając na ziemię nadmiar swej ludności rolniczej. Powstałaby — gdzieś za morzami — „Nowa Polska", o jakiej marzy dziś tylu Polaków, którym w „starym kraju" jest za ciasno.

Inne, szczęśliwsze, narody wyprzedziły nas w wyścigu zdobywania ziem zamorskich i dziś, poza Polską, niema na kuli ziemskiej ani piędzi ziemi, gdzieby mogła powiewać swobodnie polska bandera. Nie znaczy to jednak, by taki stan rzeczy miał trwać wiecznie. Obecna sytuacja jest trudna — lecz o ile trudniej było myśleć o „Nowej Polsce" przed powstaniem niepodległego państwa polskiego.

A jednak przed czterdziestu laty istniała już zorganizowana grupa ludzi, którzy z uporem wysuwali i starali się realizować ideję Nowej Polski za morzami. Ludzie ci wydawali przez kilkanaście lat własne pismo, które szerzyło tę ideję — publikowali szereg wydawnictw książkowych — robili wyprawy zamorskie — organizowali — inicjowali i popierali najrozmaitsze przedsięwzięcia — pracowali, jak mogli, aby przybliżyć moment realizacji swych dążeń.

Dziś mało kto wie o nich w Polsce. Mało kto pamięta zasłużone nazwiska doktora Kłobukowskiego, Ungara, Hempla i innych działaczy „Towarzystwa Handlowo - Geograficznego", które powstało we Lwowie w r. 1893-im i przez cały kilkunastoletni okres swego istnienia walczyło o powstanie „Nowej Polski" — napotykając przeważnie na obojętność szerokiego ogółu, na protesty i szyderstwa wielu krótkowzrocznych jednostek.

Sama ideja przetrwała jednak — a praca „Towarzystwa Handlowo-Geograficznego" zdziałała wiele, przygotowując grunt dla następców.

Warto dziś przypomnieć — choćby tylko kilka wyjątków z niektórych artykułów pojawiających się w organie tej grupy. Pismo to zmieniało swą nazwę. Zaczęło wychodzić w roku 1892 jako „Przegląd Emigracyjny". Wobec zorganizowania się „Towarzystwa „Handlowo-Geograficznego" zmienił nazwę na „Przewodnik Handlowo-Geograficzny", a następnie w r. 1896 na „Gazetę Handlowo-Geograficzną". Myśli, zawarte w tych artykułach są dziś bardziej jeszcze aktualne, niż wtedy, gdy zostały napisane. Są też o wiele łatwiejsze do zrealizowania. Dzięki długoletniej akcji propagandowej Ligi Morskiej i Kolonjalnej społeczeństwo polskie sprawy te rozumie lepiej. Pod każdym względem dziś możliwości są o wiele większe, niż wówczas.

Tak naprzykład w artykule noworocznym w roku 1896 czytamy między innemi: „Jeżeli nie zdobędziemy dla siebie nowych terytorjów, nie założymy, jak mówili starzy — nowych „awulsów" polskich za lat kilkadziesiąt zejdziemy do rzędu narodów drobnych, chociaż mamy wszelkie dane, żeby zostać narodem wielkiem.

W roczniku 1910 „Polskiego Przeglądu Emigracyjnego" czytamy co następuje: „Sądzimy, że nadszedł czas, kiedy energja potencjonalna tkwiąca w wychodźtwie naszem, przerodzić się ma w kinetyczną, kiedy związek Nowej Polski rozwinąć się ma i mocy nabrać i skrzepnąć. Czy tak będzie w istocie — niedaleka już przyszłość pokaże.

Tymczasem rozpoczynając rok nowy zaznaczamy, że dla tej właśnie idei pracowaliśmy zawsze i że wytrwale dla niej pracować będziemy, a cel, który widzimy przed sobą jasno zarysowany wystarcza, aby nam sił dodać, wiarę w nas pokrzepić i otuchę wzbudzić.

Nowa Polska staje się dla nas hasłem, pod którem tutaj w starym kraju, jak pod sztandarem będziemy się starali skupić wszystkich jednomyślnych z nami i do wspólnej pracy zachęcić.

Nowa Polska jest dla nas wyznaniem naszej wiary, programem, który coraz bardziej w życie wcielać, rozwijać i pogłębiać — zadanie nasze stanowi".

Upłynęło dwadzieścia pięć lat od chwili wydrukowania tego artykułu w ówczesnym organie „Towarzystwa Handlowo - Geograficznego". Upłynęło piętnaście lat od chwili, gdy Polska odzyskała nakoniec swój dostęp do morza. A jednak, pomimo swej aktualności, ideja „Nowej Polski" nie stała się dotychczas znanem i popularnem hasłem wśród szerokich kół naszego społeczeństwa.

Pokolenie, które brało udział w wojnie światowej i w późniejszych zmaganiach zbrojnych państwa polskiego — zdobyło i utrwaliło samodzielną organizację państwową Polski. Idea niepodległościowa została w ten sposób zrealizowana. Jest rzeczą znaną, że każde pokolenie potrzebuje nowych wielkich haseł, któreby stawiały mu przed oczy cele, które można i należy osiągnąć. Dla pokolenia, które wzrastając już w niepodległem państwie polskiem odczuwało powiew „Wiatru od Morza" — idea Nowej Polski może stać się jednem z takich haseł.

STEFAN DOLIWA.

KRONIKA POLITYCZNA

OKRES PRZEJŚCIOWY.

Śmierć marszałka Piłsudskiego, wprowadzenie w życie nowej konstytucji, ostatnie wybory, rozpoczęcie funkcjonowania nowego Sejmu, wreszcie rozwiązanie B. B. W. R. — to wszystko w naszem życiu politycznem wywołało wstrząsy i przeobrażenia, które podsyca plotka, ciesząca się przy naszym prymitywiźmie politycznym znacznem powodzeniem.

Znajdujemy się niewątpliwie w okresie przejściowym. Upadają ostatnie formy działania politycznego, które bądź istniały jeszcze z czasów parlamentarnej demokracji, bądź też były możliwe w okresie, gdy rozstrzygał o wszystkiem osobisty autorytet Marszałka.

Jednoczesne usunięcie się Marszałka, jak i starego ustroju wymaga przeobrażenia tego, co nazywamy polityczną organizacją społeczeństwa. Coś musi choćby częściowo zastąpić autorytet Marszałka i coś musi zastąpić rozbity i rozłożony system partyjno-parlamentarny.

Jak będzie wyglądało to „coś“ — tego jeszcze nikt nie wie dokładnie — o to właściwie toczy się dziś dyskusja. Na tem tle następują różne przegrupowania. To daje powód do silniejszego precyzowania różnych poglądów. Bitwa o zasady ustrojowe została rozegrana, obecnie wszystkie siły aktywne zajmują nowe pozycje, wytwarzając ruch, który istnieć będzie aż do czasu skrystalizowania się nowych stosunków w oparciu o nowe instytucje publiczne.

Obserwatorowi stojącemu zdala od tych przegrupowań może się wydawać, iż jest świadkiem jakiegoś zamętu, czy nawet chaosu. Należy się wystrzegać takiego wrażenia, gdyż jest ono złudne. Nie należy zapominać, iż w naszej sytuacji istnieją dwie siły stałe i potężne, w których ramach toczy się życie polityczne i społeczne kraju. Jedną z tych sił jest konstytucja, a drugą armja. Obie te siły zakreślają granice wszelkim przemianom. I zarówno autorytet armji, jak i autorytet nowej konstytucji są poza wszelką dyskusją. Jeżeli ktoś przypuszcza, iż w wyniku obecnych przemian nastąpi powrót do dawnego ustroju, do wskrzeszenia znaczenia partyj ten dozna zawodu zupełnego. Los partyj zwłaszcza jako istotnych sił politycznych jest ostatecznie przesądzony. Do władzy już nigdy one nie wrócą.

Również wszakże różne pojęcia i etykiety, ustalone w okresie obowiązywania jeszcze dawnej konstytucji, straciły bardzo na znaczeniu. Zabawianie się np. w rozstrzyganie tego, kto w obozie rządzącym jest „pułkownikiem“, w politycznem zrozumieniu tego słowa, a kto „generałem“, lub zgoła bez szarży jest bardzo mało istotne. W istocie zarówno t. zw. „pułkownicy“ jak i „generałowie“, jak i ci wszyscy, którzy tworzą rdzeń obozu rządzącego, należą do tego samego zespołu piłsudczyków. Mogą być wśród nich różnice w poglądach nawet na sprawy bardzo ważne, ale nie należy przypuszczać, by te różnice stały się kiedykolwiek silniejsze od węzłów zadzierżgniętych we wspólnej pracy politycznej od lat 25, we wspólnych walkach, pełnych niebezpieczeństw, we wspólnych wreszcie bojach.

Wszelkie rozstawianie po kątach: tu „generałowie“, tam „pułkownicy“, a jeszcze gdzieindziej „majorowie“ jest bardzo naiwne. Niedawna manifestacyjna wizyta posłów i senatorów, prowadzona przez wicemarszałka Sejmu płk. Miedzińskiego i przez wicemarszałka Senatu mjr. Świtalskiego u gen. Rydza-Śmigłego, który podejmował tych gości z podkreśleniem nuty serdeczności, jest dowodem, jak bliskie węzły łączą tych wszystkich, którzy nieraz rozlokowywani są w różnych fikcyjnie zazwyczaj tworzonych grupach sztabu rządzącego.

Plotki umieszczane w prasie brukowej na temat losu „pułkowników“, czy „generałów“ mogą budzić wśród ludzi jako tako orjentujących się w stosunkach politycznych w Polski uśmiech politowania. Beznadziejnie zwłaszcza wyglądają ataki prowadzone przez różnych ignorantów politycznych przeciwko temu lub innemu „politykującemu pułkownikowi“, który tymczasem żyje w wielkiej przyjaźni z tym, czy innym „generałem“, którego się skądinąd „czci“, na którego „się stawia“ i na którego „się liczy“.

Oczywiście poza tym rdzeniem rządowym istniały w B. B. W. R. różne odłamy. Dzisiejsze rozwiązanie tej organizacji winno było pozostawić tym odłamom większą swobodę. Czy wszakże swoboda ta dotyczyć będzie tylko myśli, czy też również działania? Być może, że niektóre odłamy, przygłuszone w B. B. W. R., postanowiły obecnie skorzystać z okresu przejściowego wysunąć się na czoło i przeciwstawić się rządzącemu sztabowi. Objawy te zaznaczyły się tu ówdzie, ale nie skończyły się szczęśliwie dla inicjatorów owych „wewnętrzno-przewrotowych“ zamierzeń. Nie znaleźli też oni nigdzie poparcia.

Rozwiązanie B. B. W. R. w takiej chwili, kiedy, zdaniem niektórych, obóz rządzący trzeszczy, jest dowodem, iż sztab piłsudczyków czuje się tak pewny siebie, iż może pozwolić na tego rodzaju eksperyment. Czy jest to wszakże eksperyment? Czy za decyzją płk. Sławka nie kryje się głębszy sens?

B. B. W. R. był niejako koalicją s t r o n n i c t w prorządowych, od konserwatystów aż do socjalistów. Wszystkie odłamy myśli były w nim reprezentowane. Dziś kierownicy B. B. W. R., a tymi byli wyłącznie piłsudczycy, doszli widać do przekonania, że koalicja ta jest zbyteczna i że oni sami pokierują społeczeństwem. Gdyby tak było istotnie mielibyśmy do czynienia zamiast z rozkładem obozu rządzącego, z jego ujednoliceniem przy pozostawieniu dużej swobody tym, którzy za tym obozem idą. Pod tym względem stosunki nowe różnić się będą znacznie od stylu państwa hitlerowskiego, czy faszystowskiego.

Posunięcia te wskazują w każdym razie, że grupa rządząca władzy nie wypuści. Przeciwnie zrobi ona wszystko, aby umocnić się na swoich pozycjach. Stwierdzając ten fakt, pragniemy zaznaczyć, iż utrzymanie ciągłości władzy w Polsce, jest nakazem bezwzględnym, wynikającym z istotnych potrzeb narodu i państwa.

Istnieje natomiast zagadnienie — od którego, naszem zdaniem zależy przedewszystkiem powodzenie przeprowadzanych reform — jak dalej w ramach konstytucji pokierować państwem, jak odpowiedzieć na różne nowe wysuwające się zagadnienia i wreszcie jak zabezpieczyć przyszłość przez rozwiązanie zagadnienia młodych. Piłsudski stworzył niewątpliwie szkołę pracy politycznej, dał organizację i metodę działania w wolnem państwie. Wiele podstawowych zagadnień załatwił w sposób trwały i ostateczny. Życie wszakże idzie wciąż naprzód, wysuwając nowe problemy, o których rozstrzygać muszą żywi. I ci żywi muszą sami wykrzesać autorytet myśli oraz idei, w imię której działać będą.

Na czoło tych nowych zagadnień, jak najbardziej ogólnych, wysuwa się sprawa przyspieszania procesu zrastania się narodu z państwem, jak to trafnie zauważył premjer Kościałkowski. Mamy na tę sprawę swój pogląd, któremu nieraz daliśmy wyraz. Tu raz jeszcze chcemy podkreślić, że zarówno powrót do działów partyjnych, do demagogji politycznej i gospodarczej, jak i wskrzeszanie haseł klasowych, czy indywidualistycznych z ubiegłego stulecia, łącznie z odwrotem od owej surowości życia, którą nakazuje nasze położenie uniemożliwiałoby osiągnięcie tego celu, a nawet zlikwidowałoby to, co już zostało w tej dziedzinie zdobyte drogą ogromnych wysiłków. Wysunięcie idei syntezy państwowo-narodowej stanowi jedyną drogę wiodącą do celu.

Dystans, jaki dzieli nieraz, choć częściowo jest sztucznie wytwarzany, naród od państwa musi być wyrównany. Konieczne jest tu obopólne zbliżenie. Państwo musi umieć lepiej tłumaczyć swoje posunięcia. Wysuwa się tu na czoło problem propagandy. Naród winien widzieć w państwie realizatora swoich instynktów i swej mocy. Państwo stać się winno między innemi wykonawcą i regulatorem sprawiedliwości dziejowej, która nakazuje zapewnić poczuciu narodowemu pełnię praw we w s z y s t k i c h dziedzinach życia. Muszą być zatem m. in. usunięte te tamy, które trzymają zdala żywioł polski od spraw, stających się nieraz monopolem żywiołów innych.

Państwo nie zapewni dziś pełnego dobrobytu całemu społeczeństwu. Przeciwnie żądać ono będzie od narodu nadal ofiar. Państwo natomiast może dać narodowi świadomość, iż realizuje jego aspiracje ideowe i moralne. Diapazon życia naszego musi być postawiony na nutę patrjotyzmu czynnego i świadomego. Dlatego też podstawą działania i pracy może się stać tylko w nowych, dzisiejszych warunkach idea narodowa, związana z ideą państwową, a wyzbyta z wszelkich naleciałości doktrynerskich i partyjnych. Skrystalizowanie tej idei, to problem najbardziej dziś pasjonujący.

Przeżywamy niewątpliwie jeden z ciekawszych momentów politycznych: tworzy się nowy obyczaj polityczny, powstaje nowy układ sił. Cóż to za pole do pracy dla ludzi, mających czynny i pozytywny stosunek do życia!

O ZRASTANIE SIĘ NARODU Z PAŃSTWEM.

W przemówieniu wygłoszonem w Sejmie przez p. premjera Kościałkowskiego znalazły się twierdzenia, które zwróciły ogólną uwagę. Do najważniejszych zaliczamy zdanie, wyrażone przez p. premjera, iż „Jednem z głównych naszych zadań winno być przyspieszenie procesu zrastania się narodu z państwem“.

Zdania te poprzedziły uwagi p. premjera na temat zagadnienia nowych pokoleń. Na ten temat deklaracja rządowa zawierała również myśli godne uwagi:

„Musimy — mówił p. Kościałkowski — pociągnąć do pracy i walki o przyszłość Polski ludzi,przesiąkniętych głęboką wiarą we własne siły i siły społeczeństwa oraz w przyszłość narodu... Awangardę muszą tworzyć ludzie, w których żyłach płynie krew, tętniąca zdrowiem i siłą, ludzie, którzyby potrafili stworzyć nastrój tężyzny moralnej i fizycznej i rytm śmiałego rozmachu pracy... Starzeje się społeczeństwo pracujące, rąbane obawą o utratę pracy, a jednocześnie młode elementy nie mogą rozwinąć swych możliwości... Troska o chleb codzienny nietylko wśród „starych“, ale i wśród „młodych“ przesłania sprawy najważniejsze — i w tem tkwi największe niebezpieczeństwo“.

Oświadczenia te uznano w prasie i w opinji za „nowe zwroty“ i traktowano je jako pewnego rodzaju sensację polityczną. Tymczasem zagadnienie zrastania narodu z państwem nie jest tak całkiem nowe. Związek Młodych Narodowców postawił tę sprawę jako główny motyw swego działania i postępowania. Rzuciliśmy hasło syntezy narodowo-państwowej. Stwierdziliśmy, że rozróżnianie narodu od państwa jest zbrodnią. Uznaliśmy za zasadniczy cel polityki wewnętrznej kraju związanie narodu z państwem. Twierdziliśmy, że w wolnem państwie idea narodowa musi mieć inny cel oraz inną metodę działania niż w okresie niewoli. Jedna z naszych publikacyj nosi tytuł „Naród w państwie“ i zawiera rozważania na temat faktu, iż naród znalazł się we własnem państwie.

Nie są to zatem dla nas zagadnienia nowe. Możemy tylko stwierdzić, iż stają się one przedmiotem p o w s z e c h n e j dyskusji, we wszystkich grupach politycznych, a premjer Kościałkowski wysunął je na czoło spraw państwowych.

Oczywiście można rozmaicie pojmować zrastanie narodu z państwem. Można uważać, że osiągnie się ten cel drogą wyłącznie zaspakajania potrzeb materjalnych, klasowych lub indywidualnych. Są ludzie, którym się wydaje, iż zwiążą naród z państwem, rzucając hasła, które były może modne w okresie ich młodości, kiedy prawa człowieka i obywatela wzruszały ogół, ale które dziś, zwłaszcza wśród młodych, nie sprawiają żadnego wrażenia.

Życie naszego państwa i narodu wymaga takich poświęceń, takiej ofiarności, takich wysiłków, że jedynie w imię wielkiego patrjotyzmu narodowego, można te wysiłki wykrzesać. I tylko prawdziwy patrjotyzm, patrjotyzm narodowy, może stanowić płaszczyznę rozważania zagadnienia zrastania się narodu z państwem. Im śmielej, im szybciej, im otwarciej sprawa ta będzie postawiona, tem łatwiej osiągnie się to, czego w gruncie rzeczy pragnie całe społeczeństwo: by naród i państwo tworzyły zupełną jedność.

Wszelkie inne drogi, czy to w formie wskrzeszenia starych haseł klasowoindywidualistycznych, czy to w formie powrotu do systemu działów partyjnych, czego domagają się naiwnie i beznadziejnie stare stronnictwa, nie zjednoczyłyby narodu z państwem, ale musiałyby wytworzyć nowe przepaście.

Związanie narodu z państwem dokona się tylko na gruncie państwowej idei narodowej. Pociąga to szereg konsekwencyj. Na to, by naród czuł się związanym z państwem, musi on mieć poczucie panowania w tem państwie pełnej sprawiedliwości. Sprawiedliwości surowej, twardej, ale bezstronnej, mającej świadomość konieczności dziejowych. Trzeba stwierdzić objektywnie, że tego poczucia dziś niema i to jest jedna z przyczyn naszego kryzysu.

Pisząc o sprawiedliwości, nie mamy na myśli przywrócenia swawoli społecznej i politycznej. Chodzi nam o co innego. Chodzi nam o to, by naród miał możność swobodnego i normalnego rozwoju w ramach prawa, by nie napotykał na tamy obce, które uniemożliwiają mu rozwój naturalny i konieczny. Zażydzenie naszych miast i miasteczek, zmonopolizowanie przez Żydów całych działów naszego handlu, niedopuszczenie przez nich Polaków do różnych dziedzin życia społecznego i gospodarczego uznać należy za niesprawiedliwość wewnętrzną, która powstrzymuje proces zrastania się narodu z państwem. Z tego należy sobie zdawać sprawę.

Gdy państwo zacznie regulować i łagodzić tego rodzaju niesprawiedliwości wewnętrzne, gdy np. koncesje wydawane będą przez państwo sprawiedliwiej, to znaczy gdy nie będą tworzone monopole gospodarcze dla pewnego odłamu ludności, gdy w szerokiej pracy państwowej wyzyskane będą lepiej te siły fizyczne i materjalne, jakie tkwią w rdzennie polskiej ludności ziem zachodnich, reprezentującej również znacznie mimo wszystko zasobność materjalną, wówczas proces zrastania się narodu z państwem będzie szybko postępował. Nie można bowiem wszystkiego od narodu wymagać, państwo również musi być aktywne.

ZAGADNIENIE WŁADZY.

Polacy są narodem naogół miękkim. Mają odrazę do wszystkiego, co trąci brutalnością, co może uchodzić za przejaw siły bezwzględności. Ta cecha charakteru łączy się ponadto z silnem poczuciem indywidualistycznem, z zamiłowaniem do wolności, graniczącej ze swawolą, z niechęcią do dyscypliny i do podporządkowania się hierarchji. Stare nawyki szlacheckie tkwią w nas bardzo silnie.

Jeśli chodzi np. o koncepcję władzy i ustroju, niejeden Polak widziałby najchętniej jakąś apaństwową, czy bezpaństwową organizację narodu, w której nie byłoby przymusu, w której władze, o ile wogóle byłyby jakie władze, wyłaniałyby się samorzutnie i autonomicznie z dobrej woli obywateli. dobrowolne podatki, dobrowolna służba wojskowa, uzupełniałaby ten idylliczny obraz, przypominający zresztą dość ściśle dawną Polskę szlachecką.

Łatwe i wygodne życie — oto ideał, do którego należałoby zdaniem tych pięknoduchów dążyć — choćby kosztem dobra ogólnego. Obywatele winni być obarczeni jak najmniejszemi obowiązkami. W razie niebezpieczeństwa grożącego „umiłowanej ojczyźnie" odwoływanoby się do ich patjotyzmu, ich dobrej woli, ich ofiarności, nie używając, broń Boże, przytem przymusu, i tak, zdawszy się w dodatku na łaskę Opatrzności, przetrzymywalibyśmy ciężkie czasy, podziwiając szlachetność narodu polskiego. Jeżeli przytem naród ten poniósłby klęski, ogłosilibyśmy to za krzywdę i za niesprawiedliwość losu.

Przy tego rodzaju nastrojach, które mimo wszystko drzemią w duszach wielu Polaków i choć nie są ujawniane, to jednak znajdują się u podstaw niejednego naszego konfliktu wewnętrznego, wszystko to i wszyscy ci, którzy płyną przeciw tym nastrojom,którzy chcą je wykorzenić, przełamać, by uczynić z narodu polskiego nie kupę popiołu, ale granitowy pomnik, nie znajdują natychmiast uznania szerokiej gawiedzi i uchodzą za niepopularnych i narażają się na mobilizację przeciw sobie różnych sił.

Społeczeństwo woli tych, którzy mu mówią o jego prawach, a nie o jego obowiązkach, tych, którzy zamiast uczyć je poczucia odpowiedzialności, bawią je efektownemi frazesami, zamiast skłaniać do mrówczej codziennej pracy, starają się je zabawić efektownemi rozrywkami. Krótko mówiąc, ludzie u nas lubią być bujani, byleby to było robione w sposób miły i sympatyczny. I ci, którzy, zamiast płynąć przeciw fali, postanowią łaskotać przyjemnie instynkty wrodzonego lenistwa i swawoli, znajdują poklask i są popularni.

Objawy te są dość niebezpieczne. One bowiem uniemożliwiają trwałą organizację państwa. Z temi wadami walczył Józef Piłsudski. On istotnie przełamywał kwietyzm, lenistwo myśli i czynu, niechęć do wysiłku, zamiłowanie frazesu, słowem te wszystkie braki, które tkwią w naszym charakterze. Piłsudski dał Polsce ideę władzy. I to jest jego wielka zasługa. Wykazał, że wogóle Polską i Polakami można rządzić. Bo właśnie pod tym względem zaczęły się rodzić w Polsce przedmajowej znaczne wątpliwości. Mieli je przedewszystkiem ci, którzy wówczas Polską rządzili. Wystarczyło rozmawiać z ówczesnymi ministrami i premjerami — wszyscy byli zdeprawowani. Taki minister spraw wewnętrznych, nie mogąc dać sobie rady z sytuacją na Kresach wschodnich, gotów był je odstąpić, by pozbyć się kłopotu. Rząd „większości narodowej" rzucił wszystko już po półrocznych „trudach" rządzenia. Inny premjer odszedł sam od władzy, gdy natknął się na większe trudności finansowe. Piłsudski przełamał te nastroje. Dowiódł, że Polska może mieć rząd i że rząd ten może władać krajem. Stworzył szkołę rządzenia, z której dziś najchętniej skorzystaliby wszyscy, przebywający w opozycji, wszyscy ci, którzy przeciw tej szkole rządzenia wciąż jeszcze powstają.

Ale z jednego trzeba sobie zdawać sobie sprawę, realizacja tej nowej szkoły rządzenia szła przeciw fali, przeciw nastrojom, opierała się nieraz na przymusie, sile, bezwzględności. To nie zawsze były „miłe" metody, pełne słodyczy i miękkości. To były metody ciężkie i trudne. To była owa czarna robota, której nie można prowadzić w białych rękawiczkach i która szkodzi popularności tych, którzy ją wykonywali.

Zmobilizowała też ona przeciw sobie falę demagogji, lenistwa i bezmyślności. Do mobilizacji tej chętnie przyłączyłyby się różne pięknoduchy, czy lekkoduchy, które najchętniej poszłyby na podbój taniej popularności przez schlebianie różnym drzemiącym wadom polskim i przez wykazanie, iż oni, broń Boże, „bezwzględni" nie są.

Wydaje się tymczasem, że kierowanie sprawami polskiemi będzie nadal ciężkie, wymagać będzie trudu i znoju wielkiego. Nie da się ominąć naszych bolączek ani efektami, ani frazesami, ani ułatwianiem sobie życia usypiającemi metodami. Trudności tych nie przełamią ludzie, którzy zdobywają popularność w tani sposób.

Polsce nadal potrzebni są ludzie, zdolni iść przeciw fali, umiejący narzucić swoją wolę, uparci i wytrwali w dążeniu do swego celu, niezrażający się trudnościami, przełamujący wszystkie opory, posiadający słowem instynkt władzy. Wykorzeniając z natury polskiej stare wady szlacheckie, Piłsudski zaraził jednocześnie naród polski tęsknotą do posiadania silnej władzy. Ta tęsknota przeplata się nieraz z warcholskiemi skłonnościami. Ale ona istnieje. Zaspokoić je wszakże mogą tylko ludzie odpowiedni, ludzie władzy.

Lecz właśnie, wołając o silną władzę, przeciętna opinja zwalcza jednocześnie nieraz ludzi władzy, otacza ich złośliwą plotką, oszczerstwem, niechęcią, ciekawością. Twierdzi się mianowicie, że można rządzić silnie państwem, lecz słabemi metodami. Im człowiek jest w Polsce mocniejszy duchem i charakterem, tem na silniejsze narażony jest ataki, tem życie ma cięższe i trudniejsze. A że w naszych stosunkach wszystko bierze się osobiście, więc też spotyka się z atakami i oszczerstwami najdotkliwszemi, bo osobistemi. Tylko słabość i miękkość znajduje u nas powszechne uznanie. Tylko ludzie potępiający z zasady przejawy siły, mogą liczyć na poklask gawiedzi.

To są nastroje, którym należy się przeciwstawić. Ludzie władzy nie mogą być zwalczani, potępiani i usuwani tylko dlatego, że nie są „lubiani", lub że nie są „uznawani" przez anonimową opinję. W polityce zdobywa się uznanie zazwyczaj po śmierci. I polityk, któryby tylko oglądał się na aktualne uznanie i poklask, nie byłby politykiem, ale błaznującym karłem. Polska nie może być rządzona przez ludzi bez wyrazu. Polska musi mieć ludzi władzy, a ludzie ci winni mieć możność działania. Inaczej źle byłoby z nami.

WIECZNE ZMARTWIENIE Z CZECHAMI.

Mylnym byłby pogląd, że stosunki polsko-czeskie były dotychczas idylliczne, a tylko w ostatnich czasach popsuły się w sposób anormalny. W istocie mimo świadomości węzłów krwi, łączących oba „bratnie" narody, mimo obopólnej propagandy na rzecz wzajemnej przyjaźni, mimo gotowości ze strony Polaków wspaniałomyślnego przebaczenia wielu przykrości, zaznanych od Czechów, Polska od roku 1918, a więc od czasu odzyskania niepodległości, nie miała szczęścia do polityki republiki czechosłowackiej, kierowanej przez p. p. Masaryka i Benesza.

Już na konferencji pokojowej wiele bardzo kłopotu miał z Czechami Komitet Narodowy Polski, zwłaszcza Dmowski i Paderewski. Później te same kłopoty i jeszcze w dramatyczniejszych rozmiarach spadły na Piłsudskiego, jako Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza.

Walka podjazdowa, lub otwarta prowadzona przez Czechów przeciw Polsce w tych przełomowych czasach nie miała tylko na celu ustalenia granicy między świeżo powstającemi państwami. Brutalne i nieznośne sceny, jakie p. Benesz urządzał Dmowskiemu i Padarewskiemu przed kierującą konferencją pokojową Radą Najwyższą, nie miały tylko na celu zagarnięcie nam Śląska Cieszyńskiego, Spiżu i Orawy, Doliny Jaworzynki i t. d. Politykom czeskim chodziło o znacznie dalsze cele.

Również, gdy Czesi zaatakowali z bronią w ręku oddziały polskie w Cieszynie w chwili, gdy wyłaniające się granice polskie otaczała pożoga wojenna, lub gdy władze czeskie zatrzymały transporty broni i amunicji, idące dla Polski w ciężkich chwilach r. 1920, nie chodziło Czechosłowacji tylko o zatargi graniczne.

Od r. 1918 Czechosłowacja prowadzi z Polską walkę o prymat w Europie środkowo-wschodniej. Politycy czescy, w ambitnych swoich snach i nie licząc się z własnemi możliwościami, już w r. 1918 powzięli plan uczynienia z Czechosłowacji ośrodka krystalizującego dla wszystkich świeżo powstałych z niewoli narodów środkowo-europejskich. Realizacji tego planu mogła przeszkodzić tylko Polska. Stąd polityka czeska dążyła stale nietylko do dystansowania Polski na każdym kroku, ale do

jej osłabiania przy każdej sposobności. Trzeba to jasno powiedzieć, że w p. Beneszu nie mieliśmy szczerego przyjaciela. I nie było zapewne ministra spraw zagranicznych w Polsce, który nie miałby kłopotów z powodu jego polityki.

Oczywiście plany czeskie wymagały poparcia z zewnątrz. Nie wystarczał sojusz z Francją, bo z nią związana była również Polska. Czechy szukały innych jeszcze związków i podpór. Podporami temi miały się stać Mała Ententa, Rosja i... masonerja.

Mała Ententa miała zastąpić dawne Austro-Węgry. Miał to być zalążek federacji państw naddunajskich, z tem, że stolicą jej byłaby Praga, a nie Wiedeń. Ale Mała Ententa nie wyszła poza ramy trzech państw.

Szukano zatem poparcia w Rosji. I tu leży istotny punkt, tłumaczący politykę czeską w stosunku do Polski. Wyraźnem dążeniem Czechosłowacji, zarysowanem już na konferencji pokojowej, było uzyskanie wspólnej granicy z Rosją. Wydłużony „korytarz" czeski przez Słowację i Ruś Podkarpacką w kierunku Rosji jest symbolem kroczenia Czechów w stronę Moskwy. Wspólna granica Czechów z Rosją byłaby wszakże możliwa jedynie przez terytorjum polskie, przez Stanisławów, Tarnopol, może i Lwów. Dlatego też Czesi żywo sprzyjali separatystycznym ruchom ukraińskim w Małopolsce wschodniej, które też w Pradze obok Berlina znajdowały przytułek i oparcie. Zaatakowanie Polski w Cieszynie w okresie walki o Lwów, oraz wstrzymanie dostaw amunicji do Polski w r. 1920 było konsekwentnym wynikiem polityki, idącej naprzeciw Rosji.

Politykę tę utrudniał wszakże komunizm sowiecki. Trudno było łączyć się Czechosłowacji z Sowietami, gdy wszystkie niemal państwa, a przedewszystkiem Francja i Anglja, były z niemi na bakier i gdy w Pradze istniała silna antysowiecka emigracja rosyjska, z którą władze czeskie żyły w najlepszych stosunkach, przygotowując sobie „przyszłość". Nadzieje powrotu do władzy emigracji antysowieckiej musiały jednak upaść. Jednocześnie zaczęły jednak znikać uprzedzenia zachodniej Europy w stosunku do Sowietów. Czechosłowacja szybko skorzystała z tej zmiany nastrojów i skwapliwie zawarła przyjaźń z Sowietami. Zbliżenie czesko-sowieckie wyraziło się nietylko w dokumentach dyplomatycznych, ale i między innemi w projekcie linji lotniczej Kijów—Praga. Lecz tu na przeszkodzie znowu stanęło terytorjum polskie.

Dzisiejszy zwrot Czechosłowacji przeciw Polsce jest zatem logicznem następstwem zbliżenia się Pragi do Moskwy. Tępiąc i prześladując Polaków na Śląsku cieszyńskim, Czesi sądzą, zdaje się, iż zmuszą Polskę do ustępstw, któreby im ułatwiły kontakt z Moskwą.

Kontakt ten jest im potrzebny dla zapewnienia hegemonji Pragi nad Dunajem. Realizując ten plan, uzyskał p. Benesz gorliwego sojusznika w osobie rumuńskiego ministra spraw zagr. p. Titulescu, który z zapamiętałego jeszcze niedawno wroga Sowietów stał się ich bezkrytycznym zwolennikiem. P. Benesz chce budować federację naddunajską, a p. Titulescu — bałkańską. Obie te formacje mają znaleźć oparcie w Moskwie. Słowem, pp. Titulescu i Benesz wprowadzają Rosję nad Dunaj i na Bałkany, co grozić może komplikacjami bardzo poważnemi, przypominającemi duszne stosunki przedwojenne. Wątpić zwłaszcza należy, czy Włochy będą przypatrywały się zawsze biernie temu pochodowi p. Litwinowa, prowadzonego pod rękę przez pp. Benesza i Titulescu.

Istnieje wreszcie jeszcze jedna podpora p. Benesza, mianowicie masonerja. Wolnomularstwo pragnęło uczynić z Czechosłowacji świecką i masońską republikę, któraby promieniowała na okolicę. Nie mogąc w swoich planach liczyć na katolicką Polskę, masonerja postawiła na Czechosłowację, mając tam oddanych sobie ludzi. Łącząc się dzisiaj z komunizmem, masonerja odnosi się z całą życzliwością do prosowieckich planów p. Benesza. Poparcie, jakie przez długie lata uzyskiwała Czechosłowacja zagranicą, bijąc Polskę na terenie francuskim oraz Ligi Narodów, gdzie w r. 1923 pokonała kandydaturę polską do Rady Ligi Narodów, tłumaczy się w pewnym stopniu wpływami masońskiemi.

Nie naszą jest rzeczą wchodzić w to, jak Czechosłowacja ostatecznie wyjdzie na swej karkołomnej polityce. Zwłaszcza, że zagadnienie Niemców w Sudetach, dążących pod wpływem ruchu narodowo-socjalistycznego do autonomji terytorjalnej, przedstawia się dla Pragi coraz poważniej.

Interes nakazywałby Czechom żyć w zgodzie z Polską. Ślepa ambicja i doktrynerskie sugesje pchają polityków czeskich do walki na trzy fronty z Węgrami, z Niemcami i z Polską. Czy na tem Czechosłowacja dobrze wyjdzie, śmiemy wątpić.

Polska w każdym razie nie może się biernie przypatrywać planom okrążania jej od południa i od wschodu, oraz jeszcze silniejszego zahamowania jej kontaktu z zachodem przez Karpaty, niż to było w r. 1920. Polska ciężarem swego znaczenia dawno już zdystansowała Czechosłowację nawet na terenie Ligji Narodów. Próby wywyższenia się Czech nad nami nie udały się. Natomiast przez zbyt długie lata zachowywaliśmy się biernie wobec zagadnień naddunajskich. Trzeba dziś te błędy naprawić. Czesi powinni raz wybrać czy chcą iść z nami, czy przeciw nam. Wolelibyśmy, aby szli z nami, ale czy chwila ta już nadeszła? Zdaje się bowiem, że Czesi niektórych rzeczy nie zrozumieli. Stąd wieczne z nimi zmartwienie, które się ciągnie od końca rządów Mieszka I.

W GRECJI.

W Grecji rozgrywały się ostatnio i rozgrywają wypadki, które już poraz drugi w roku bieżącym zwróciły uwagę świata na ten niewielki kraj, który poza terytorjum i nazwą tak mało ma wspólnego ze starożytną Helladą. W dniu 10 października dokonany został bezkrwawy zamach stanu, który obalił republikę i rząd Tsaldarisa, a przywrócił w Grecji monarchję. Parlament uchwalił niezwłocznie mimo opozycji Tsaldarisa wprowadzenie starej monarchistycznej konstytucji z r. 1911 i powołania na tron b. króla Jerzego II. Regentem i premjerem zarazem został gen. Kondylis. W dniu 3-go listopada w terminie ustalonym jeszcze przez poprzedni rząd odbył się plebiscyt, który, jak to było do przewidzenia, przyniósł „miażdżące" zwycięstwo zwolenników monarchji.

Fakt przywrócenia monarchji w Grecji należałoby w zasadzie powitać z sympatją jako powrót po 11 latach republiki i parlamentarnego bałaganu do tradycyjnego ustroju. Instytucja monarchji zapewnia normalnie stabilizację stosunków politycznych i ciągłość władzy, a tego właśnie potrzebuje bardzo Grecja. Powszechne dziś dążenia do oparcia władzy państwowej na trwalszych aniżeli partyjno-demokratycznych podstawach i związanie jej z zasadą autorytetu i hierarchji znalazłoby tem samem wyraz w jeszcze jednym kraju. Ale nie należy zapominać, że dzieje się to... w G r e c j i.

Przewroty dokonują się w Grecji dość często i nie są wyrazem zmian ideowych w społeczeństwie, lecz owocem wewnętrznych lub zewnętrznych intryg. W ciągu ostatnich 75 lat panowało w Grecji 5 królów (wśród nich Konstantyn dwukrotnie) i każdy z nich albo bywał zdetronizowany albo umierał gwałtowną śmiercią. Otto został obalony w 1862 r., Jerzy I został zamordowany w 1913 r., Konstantyn sprzyjał Niemcom to też nie bez obcej pomocy został obalony przez Venizelosa i zwolenników ententy. Jego syn Aleksander ginie wskutek pokąszenia w tajemniczych okolicznościach przez małpę. Do kraju wraca Konstantyn. Anglja popycha Grecję do wojny z Turcją, a kiedy Kemal Pasza zadaje w r. 1922 Grekom straszliwą klęskę wybucha nowa rewolucja. Konstantyn ustępuje i wkrótce znowuż w tajemniczych okolicznościach umiera. Jego syn Jerzy II, obecnie przywołany zpowrotem do kraju, panuje tylko rok. W r. 1924 Venizelos powraca do władzy i wprowadza republikę. W Grecji przeważają wpływy francuskie i Wielki Wschód. Jesteśmy świadkami krótkotrwałych dyktatur, ustawicznych zaburzeń i przesileń.

W ostatnich latach Venizelos zostaje usunięty od władzy. Wybijający się wśród generalicji Kondylis jest jeszcze republikaninem. Wzmaga się jednak tendencja przywrócenia monarchji. Venizelos na początku bieżącego roku podejmuje próbę zapobieżenia temu. Krwawa rewolucja, w której część wojska stanęła po stronie Venizelosa, została jednakże przez rząd Tsaldarisa i przez gen. Kondylisa stłumiona po dwutygodniowych walkach. Z tą chwilą przywrócenie monarchji w Grecji jest kwestją przesądzoną. Zwolennikiem jej jest premjer i szef zwycięskiej w ostatnich wyborach partji ludowej Tsaldaris jak również większość jego partji. B. król Jerzy II przebywający w Anglji oświadczył, że powróci do kraju jedynie na wyraźne życzenie narodu. Tsaldaris jakkolwiek sam zwolennik monarchji jest zdania, że nie należy przesądzać formy ustrojowej państwa przed plebiscytem ludowym, którego termin wyznaczono 3 listopada. Jedynie pod naciskiem skrajnych monarchistów wydaje ludowi zalecenie głosowania na rzecz „ukoronowanej demokracji".

Zdawałoby się, że sprawy potoczą się normalnym torem. Ale nie. Za kulisami rozegrała się jakaś gra polityczna, której przebiegu i motywów nie znamy. Może powodem była ambicja gen. Kondylisa, który w międzyczasie z republikanina przedzierżgnął się w zaciekłego i niecierpliwego monarchistę, niechcącego czekać na wynik plebiscytu. Zapragnął on prawdopodobnie odegrać przy boku króla rolę istotnego rządcy Grecji. Obecnie jako regent obsadza gorączkowo swymi ludźmi aparat państwowy i armję. Nie czekając na powrót króla, który ma podobno przybyć do Aten 17 listopada, przeprowadza gen. Kondylis rekonstrukcję aparatu państwowego, reformę administracji krajem i reformę parlamentu. Jerzy II po powrocie zastanie już fakty dokonane.

Być może ostatniemu zamachowi, który wyniósł gen. Kondylisa nie obce są też działania jednej z anonimowych potencyj świata... angielskiego Inteligence Service. Anglja w związku ze wzrostem potęgi Włoch poczuła się osłabiona na Morzu Śródziemnem i zapragnęła utrwalić swoje wpływy w niechętnej Włochom Grecji. W każdym razie powrót Jerzego II na tron grecki oznacza niewątpliwie wzrost wpływów angielskich w Grecji.

Ostatnie wypadki w Grecji są bardzo ciekawe, ale sądzimy, że przedwczesny jeszcze byłby sąd, że oznaczają one trwałą stabilizację stosunków politycznych w tym tak ciągłym przemianom i zaburzeniom ulegającym kraju.

RUCH NA DALEKIM WSCHODZIE.

Daleki Wschód znowu się rusza. A właściwie rusza się Japonja. Mnożą się „wypadki graniczne" między Mandżurją i Sowietami. Japonja wystąpiła już nawet pod adresem Sowietów z propozycją rektyfikacji tej granicy. Pozatem depesze przyniosły wieść o proklamowaniu przez Japonję niepodległości Mongolji Wewnętrznej, znajdującej się dotychczas pod formalną suwerennością Chin. Powołanie niepodległej Mongolji na wzór Mandżu-kuo ma niewątpliwie na celu oddziałanie na Mongolję Zewnętrzną, rządzoną przez zależnych od Moskwy skomunizowanych komisarzy i na prowincje mongolskie, wchodzące wprost w skład federackiej sowieckiej.

Zanosi się więc na dalsze przeobrażenia na Dalekim Wschodzie, na dalszą ofensywę Japonji. Zagarnia ona stopniowo całe dawne północne Chiny, posuwając się wzdłuż granicy sowieckiej, co zczasem może grozić zupełnem odcięciem od Rosji wschodniej części Syberji. Słowem, wielki konflikt na Dalekim Wschodzie nie wygasa. Przeciwnie rozwija się ze znaczną żywiołowością i w tempie zdumiewającem.

Zaledwie świat ochłonął po utworzeniu przez Japonję „niezależnej" Mandżurji, a już mamy do czynienia z „niepodległą" Mongolją. Jeżeli do tego dodamy, iż Chiny są dziś zupełnie bezsilne wobec przewagi japońskiej, wówczas zrozumiemy,

iż potęga Japonji w Azji jest już dziś bezapelacyjna.

Świat wszakże tak jak jest dziś przejęty zatargiem abisyńskim, iż zdaje się nie widzieć tego, co dzieje się w Azji. W prasie polskiej np. jedno tylko pismo zwraca uwagę na wypadki azjatyckie, które dla naszego położenia mają stokroć większe znaczenie niż losy negusa. Niestety prasa polska jest tak zasugestjowana tem, co się pisze w Paryżu, w Londynie, w Brukseli, iż na wszystkie wypadki skłonna jest patrzeć przez „zachodnie" okulary. A że na Zachodzie nikt się dziś Azją nie zajmuje, więc i u nas na ten temat na ogół głucho.

Zaniepokojone natomiast są Sowiety. Złudzenia Moskwy, iż da się zażegnać ofensywę Japonji ustępstwami, m. in. sprzedażą kolei Wschodnio-Chińskiej, zupełnie zawiodły. Rosja nadal będzie musiała główną czujność i główny wysiłek skierować na Daleki Wschód. Tam bowiem rozgrywają się wypadki, od których przebiegu zależy los Imperjum Sowieckiego.

W tych warunkach posiadanie przez Rosję pokojowych stosunków w Europie jest więcej niż konieczne. Sowiety w ostatnich czasach zapomniały o tej maksymie. Nietylko popsuły stosunki z Polską, ale swojemi posunięciami w Czechosłowacji i w Rumunji musiały wywołać reakcję ze strony polskiej. Czy Sowiety spostrzegą swój błąd? Czy zaniechają prowokowania Polski? Czy dążyć będą do naprawy z nami stosunków? Tak być powinno. Ale czy będzie — to zależy tylko od Moskwy.

Silniejsze zaangażowanie się Rosji na Dalekim Wschodzie uniemożliwi jej odegranie czynniejszej roli w Europie.

Niektóre koła francuskie, które liczą na pomoc Rosji i „stawiają" na Moskwę, z pominięciem Polski, napewno się zawiodą. Rosja więcej dziś potrzebuje pomocy, niż może sama jej dać

Rozumiemy zatem ostrożności p. Lavala, który, odziedziczywszy co prawda spadek po p. Barthou, nie kwapi się bynajmniej z ratyfikowaniem układu francusko-sowieckiego, czego domaga się lewica francuska. Na ostatnim kongresie radykałów we Francji, p. Herriot, występując jako kandydat do teki ministra spraw zagranicznych, oświadczył, iż polityka francuska winna opierać się na przyjaźni z Anglją i z Sowietami. (P. Heriot nie wspomniał ani słowem o Polsce, ani nawet o „oddanej" Małej Ententcie). Ukłon w stronę Sowietów podobał się bardzo partyjnemu „frontowi ludowemu", do którego wchodzą, jak wiadomo, oprócz radykałów i socjalistów, również komuniści. Oni też pchają do rozgrywki wenętrznej we Francji i do obalenia p. Lavala, którego oskarżają o brak entuzjazmu dla Sowietów. Lecz czy istotnie dobrze wyjdzie Francja na porzucaniu dawnych przyjaźni dla wątpliwej wartości sojuszu z Sowietami, których pochłaniać będą coraz więcej wypadki azjatyckie? I czy nie byłby czas również dla Francji wyzwolić się od niebezpiecznych złudzeń moskiewskich i powrócić do dawnych przyjaźni i do jedynie racjonalnego układu sił na Wschodzie Europy, to znaczy do efektywnego sojuszu z Polską? Tak być powinno. Rozwój wypadków na Dalekim Wschodzie nasuwa takie wnioski. Ale czy do tego dopuści francuski „front ludowy", kierowany częściowo przez ludzi, będących na żołdzie, lub na usługach Moskwy. Jak więc widzimy, wiele dziś zależy od wypadków na Dalekim Wschodzie i od rozwoju stosunków wewnętrznych we Francji.

PRZEGLĄD GOSPODARCZY

PROGRAM GOSPODARCZY RZĄDU.

Z wejściem do rządu w charakterze ministra skarbu oraz nieoficjalnego wicepremjera gospodarczego p. min. Kwiatkowskiego łączyły się pewne nadzieje tych kół, które były i są przeciwnikami polityki deflacyjnej, a zwolennikami t. zw. „aktywnej" polityki gospodarczej czyli wielkich robót publicznych i nakręcania konjunktury. W ostatnich latach p. min. Kwiatkowski zdawał się podzielać pogląd, a nawet być jednym z głównych jego chorążych, że polityka deflacyjna jest polityką równania w dół na powszechną biedę, że jest polityką bierności, że prowadzi jedynie do coraz większej nędzy w Polsce, której z kryzysu wyciągnąć nie jest w stanie. To też po wystąpieniu b. min. Matuszewskiego z jasno ujętym programem deflacji — deflacji jeśli można się tak wyrazić aktywnej i integralnej, a nie ograniczającej się jedynie do przystosowywania się do naturalnych procesów obniżki cen i urozmaiconej pociągnięciami inflacyjnemi, jak to było za czasów urzędowania w Ministerstwie Skarbu prof. Zawadzkiego — kiedy, powtarzamy, po wystąpieniu Matuszewskiego ministrem skarbu został inż. Kwiatkowski powstały w społeczeństwie obawy, że wejdziemy na drogę eksperymentów gospodarczych, które za cenę chwilowej ulgi mogą zwichnąć całe nasze życie gospodarcze na długi okres czasu.

Przyznamy się, że wygłoszona bezpośrednio po nominacji mowa radjowa min. Kwiatkowskiego, w której opowiedział się on jakgdyby za obu dotąd sprzecznemi programami, w bardzo niedużej mierze rozproszyła te obawy. Miał, zdaje się, rację pułk. Miedziński, mówiąc w sejmie, że dopiero druga mowa rządu jest istotna. Przemówienia p. premjera Kościałkowskiego i p. wicepremjera Kwiatkowskiego w sejmie i na komisji dla spraw pełnomocnictw przyniosły w y r a ź n y program gospodarczy rządu, którego podstawowemi zasadami jest b e z w z g l ę d n a r ó w n o w a g a b u d ż e t u o r a z s t a ł o ś ć w a l u t y. Program ten jest całkowicie zgodny ze wskazaniami gospodarczemi Matuszewskiego i zyskał też jego całkowitą aprobatę.

Realizm p. ministra Kwiatkowskiego podyktował mu program, który zgodnie został określony przez niego jako „jedyna realna możliwość istniejącej sytuacji" a przez „Gazetę Polską" jako „jedyny możliwy". Równowaga budżetowa zostanie wreszcie przywrócona przez powiększenie podatku dochodowego, co ma przynieść 60 miljonów, przez nadzwyczajny podatek od uposażeń urzędniczych w skali progresywnej od 7 do 25 procent, co przyniesie o koło 157 miljonów oraz przez oszczędności. P. wicepremjer Kwiatkowski wypowiedział się zdecydowanie przeciw wszelkiego rodzaju eksperymentom. „Nie sztuczką lecz pracą, nie dezorganizacją, nie lekkomyślnem mnożeniem wydatków, lecz oszczędnością możemy wyjść powoli ale pewnie z dzisiejszej sytuacji". Opowiedział się również zdecydowanie przeciw pokrywaniu deficytu budżetowego przez pożyczki, które ciążąc na rynku obciążają długami państwo i powodują podrożenie kredytu.

Obok równowagi budżetowej do poprawy ma prowadzić: zniżka kosztów utrzymania przez zniżkę komornego i zwolnienie małych mieszkań od podatku lokalowego, zniżka kosztów produkcji i transportu przez zniżkę taryf kolejowych oraz rewizję ubezpieczeń społecznych, odciążenie rolnictwa przez akcję oddłużeniową i zniżkę danin samorządowych, wreszcie dążenie do obniżki cen kartelowych i dążenie do zamknięcia nożyc.

Słuszne uwagi wypowiedział też p. wicepremjer na temat konieczności podniesienia gospodarczego wschodniej części Polski i na temat ograniczenia działalności etatystycznej.

Program rządowy jest s ł u s z n y, a l e c i ę ż k i i w y m a g a o f i a r w postaci nowych podatków, które obniżą pobory każdego urzędnika od 7 do 20 procent. Również i oszczędności budżetowe odbiją się ujemnie na zarobkach społeczeństwa. P a ń s t w u o f i a r t y c h w y m a g a ć w o l n o, a l e r z ą d o w i n i e w o l n o i c h z m a r n o w a ć. Zmniejszenie zarobków pociągnie za sobą zmniejszenie konsumpcji pewnych artykułów, co grozić może podkopaniem całego dzieła naprawy. Trwały spadek konsumpcji, to stabilizacja nietylko kryzysu, ale już wręcz nędzy. Rząd oczywiście zdaje sobie z tego sprawę, że jedynym środkiem zapobieżenia temu jest o b n i ż k a k o s z t ó w u t r z y m a n i a, która wyrównałaby obniżkę poborów. Również ulgi w świadczeniach, obciążających rolnictwo muszą podnieść konsumpcję wyrobów przemysłowych zarówno dworu jak i chłopa.

Chodzi o to, żeby wszystkie posunięcia w tym kierunku były z d e c y d o w a n e, d o s t a t e c z n e i s z y b k i e. Żeby obniżka cen monopolowych i kartelowych, taryf kolejowych, światła, wody, komornego, obciążeń społecznych i t. d. była przeprowadzona szybko i w dostatecznej mierze, żeby nie zatrzymać się w połowie drogi. Rząd zapowiedział przepracowanie zagadnienia cen kartelowych węgla, żelaza, cukru, nafty i włókiennictwa. Dalecy jesteśmy od tego, by być zwolennikami posunięć nieprzemyślanych, ale pamiętamy, że o cenach kartelowych była już nieraz mowa w Polsce, a wykonanie było więcej niż mizerne. W y k o n a n i e o b n i ż k i c e n k a r t e l o w y c h m u s i b y ć t y m r a z e m b e z w z g l ę d n e i s z y b k i e.

Jak to już wskazał ostatnio Matuszewski, warunki dla polityki deflacyjnej są obecnie lepsze i gorsze aniżeli za czasów dwuletnich rządów premjera Prystora. Lepsze, gdyż osiągnięte już zostało dno kryzysu, gorsze pod względem psychicznym, gdyż osłabła odporność psychiczna społeczeństwa na kryzys. Obniżka poborów, której konieczności nikt nie jest w stanie zresztą zakwestjonować, odporności tej nie wzmocni. W z m o c n i ć j ą m o g ą j e d y n i e z d e c y d o w a n e p o s u n i ę c i a r z ą d u.

WSKAZANIA GOSPODARCZE IGNACEGO MATUSZEWSKIEGO

B. minister skarbu pułk. **Ignacy Matuszewski** ogłosił w nr. 268, 269 i 270 „Gazety Polskiej" trzy artykuły pod wspólnym tytułem „C o i j a k?", w których daje swój program naprawy nowego życia gospodarczego. Ze względu na wysoką wartość wywodów Matuszewskiego jak ze względu na to, że cały szereg jego poglądów i postulatów jest całkowicie zgodny z tem, co pisaliśmy kilkakrotnie na łamach „Awangardy", podajemy poniżej treść artykułów Matuszewskiego w obszernem streszczeniu i w wyciągach.

Sądzimy, że chociaż nie przypadło w udziale Matuszewskiemu realizować tego, co proponował w swych artykułach, jednakże doniosłość jego wystąpienia jest niemniej bardzo wielka. Jego jasne, a głęboko przemyślane wystąpienie wyjaśniło wiele prawd zdawałoby się prostych, dokoła których jednakże istniało w Polsce wiele nieporozumień. Ignacy Matuszewski jest pierwszym, który dał całokształt programu. Nie potrafił tego uczynić nikt z tych, którzy w polemice, jaka się wywiązała dokoła jego artykułów, sprzeciwili się jego postulatom. S ą d z i m y t e ż, ż e c h o c i a ż n i e b y ł o d a n e m M a t u s z e w s k i e m u s t a n ą ć p r z y w a r s z t a c i e r e a l i z a c y j n y m, t o j e d n a k ż e u d z i a ł j e g o m y ś l i p r z y

przedsiębraniu zamierzeń rządowych jest i pozostanie bardzo duży.

Przechodzimy do treści artykułów Matuszewskiego (podkreślenia nasze). Na wstępie stwierdza on, że muszą być powzięte w najbliższym czasie decyzje co do ogólnych zasad polityki gospodarczej. „Rzecz zaś — pisze Matuszewski — tkwi w tem, że, zdaniem naszem, w najkrótszym czasie muszą być powzięte decyzje, co do dalszych zasad polityki gospodarczej poprostu dlatego iż stan ostatniego roku, t. j. stan chronicznego i ustabilizowanego niedoboru budżetowego oraz wahań między pociągnięciami deflacyjnemi i inflacyjnemi — nie da się utrzymać. Sądzimy, iż niema wiele czasu do namysłu. Sądzimy, że nie istnieje już objektywna możliwość do czynienia pociągnięć raz wyraźnie i ostro deflacyjnych (jak np. zniesienie interwencji zbożowej) drugi raz powściągliwie inflacyjnych (jak np. rozpisanie pożyczki inwestycyjnej, z której wedle oświadczenia ministra skarbu, mimo istnienia niedoborów, ani grosz nie miał pójść na budżet)".

Z kolei formułuje Matuszewski dwa zasadnicze cele, ku których realizacji zmierzać musi polityka gospodarcza.

„Dwa muszą być główne cele polityki gospodarczej Państwa. Pierwszy — podniesienie dochodu narodowego, to znaczy podniesienie ilości wytwarzanych i konsumowanych w kraju towarów i usług. Drugi — podniesienie bogactwa narodowego, to znaczy pomnożenie i udoskonalenie narzędzi produkcji, któremi kraj rozporządza. Oba te cele są bezpośrednio ze sobą związane: podniesienie dochodu narodowego ułatwia oczywiście przeznaczenie części tego dochodu nie na „zjedzenie", lecz na nowe fabryki, meljoracje, drogi; i odwrotnie — pomnożenie bogactwa narodowego ułatwia dalsze podnoszenie dochodu: nowe fabryki, meljoracje, drogi ułatwiają wytwarzanie większej ilości towarów i usług. Jednak owa zbieżność zasadnicza nie oznacza bynajmniej, iż temi samemi środkami Państwo ma działać, aby osiągnąć szybkie podniesienie dochodu narodowego, lub trwałe urastanie bogactwa narodu. Każda z tych spraw wymaga innych metod, które niekiedy są równoległe, niekiedy zaś sprzeczne. Właściwe dozowanie środków, tak, aby nie stracić z oczu żadnego z obu zasadniczych celów — stanowi właśnie największą bodaj trudność dobrej polityki gospodarczej".

Matuszewski rozważa najpierw, jakiemi środkami należy się posługiwać, by wywołać wzrost dochodu narodowego. Uważa, że środkiem głównym i zasadniczym (choć nie jednym) jest dokonanie zmiany w podziale dochodu narodowego. Pociągnięcia natury organizacyjnej okazałyby się tutaj zawodne. Matuszewski wskazuje, że wszystkie metody walki z kryzysem, stosowane przez rozmaite kraje sprowadzają się w gruncie rzeczy do ingerencji państwa w podział dochodu narodowego. Taką ingerencją jest zarówno dewaluacja i inflacja jak i deflacja czy też rozmaite sposoby nakręcania konjunktury. „Wielkie — pisze Matuszewski — i zupełnie od siebie różne plany Roosevelta i Schachta, pociągnięcia gabinetu angielskiego, dekrety Lavala i „budownictwo" Mussoliniego w gruncie rzeczy są różnemi formami ingerencji państwa w podział ogólnego dochodu. Co więcej można stwierdzić, iż prócz wielu miejscowych zagadnień — dominującą cechą większości obcych polityk gospodarczych jest — mniej lub więcej udana, mniej lub więcej konsekwentna — próba przesunięcia dochodu od wierzyciela ku dłużnikowi, od przemysłu zorganizowanego ku wytwórczości niezorganizowanej, od miast ku wsi".

„W r. 1929 nastąpiło bardzo gwałtowne zakłócenie w poprzednim podziale dochodu świata, zakłócenie wyrażające się 1. w spadku cen wogóle, 2. spadku cen rolnych szczególnie głębokim, 3. w sztywności długów, cen monopolowo regulowanych i większości umów o pracę".

Aparat produkcyjny był przystosowany do pewnego podziału dochodu, a gruntowna zmiana unieruchomiła część tego aparatu. Wypływający stąd wniosek, że należy dążyć do przywrócenia poprzedniego przedkryzysowego podziału dochodu narodowego jest tylko częściowo słuszny, gdyż zaszły w międzyczasie takie zmiany w gospodarce światowej, które uniemożliwiają powrót do poprzedniego podziału dochodu między poszczególnemi krajami. Przywrócić zwichniętą równowagę podziału dochodu można obecnie jedynie wewnątrz krajów, w ramach poszczególnych gospodarstw narodowych. I stwierdza z kolei Matuszewski:

„Chcemy podnieść nasz dochód narodowy? Jeśli tak — to nadal najskuteczniejszym dla Polski sposobem jest zwiększenie udziału rolnictwa w ogólnym dochodzie kraju. Sporo procesów przystosowawczych zostało dokonanych. Ten przecież, w Polsce bodaj najważniejszy, — takie przekrajanie bochenka, aby odpowiednio wzrosła część przeznaczona dla 23 miljonów ludności rolniczej — ten sposób wyzyskany nie został. I dlatego bochenek nie chce rosnąć.

„Zarazem pamiętać musimy, iż wysokość dochodu narodowego jest zależna od udziału w dochodzie światowym. Zaś udział w dochodzie światowym, ten kontyngent pracy jaki zdołamy zapewnić zależy od wysokości naszych obrotów z zagranicą. Te zaś mogą być tem większe, im niższe są ceny towarów polskich, bardziej jesteśmy konkurencyjni. Wynika stąd, że podnoszenie udziału rolnictwa w dochodzie narodowym przez zwyżkę cen rolnych — wpływałoby zmniejszająco na nasz udział w dochodzie światowym. Kij biłby nas drugim końcem".

Na pytanie zatem jak zwiększyć dochód narodowy pada odpowiedź Matuszewskiego „należy zwiększyć udział rolnictwa w dochodzie narodowym przedewszystkiem przez zniżkę obciążeń rolnictwa i kosztów produkcji rolniczej".

W drugim artykule zastanawia się Matuszewski nad drugim głównym celem polityki gospodarczej państwa, nad pomnożeniem bogactwa kraju. I stwierdza: „Jedna jest na to rada — więcej wytwarzać, niżli się spożywa, zaoszczędzoną nadwyżkę zaś zamieniać na nowe narzędzia produkcji. Nazywamy to kapitalizacją wewnętrzną.

Matuszewski przypomina prawdę prostą o której jednakże wielu zwolenników eksperymentów gospodarczych zdaje się zapominać, że „niema innej drogi ku bogactwu kraju poza drogą kapitalizacji wewnętrznej", że „od tysiąca lat nie znaleziono innego sposobu pomnażania bogactw ludzkich poza pracą i oszczędnością, pracą ponad bieżące potrzeby".

Zadaniem państwa jest stworzenie warunków, aby obywatel mógł, chciał i umiał kapitalizować.

Aby obywatel mógł kapitalizować musi państwo dbać, by dochód społeczny był jak największy. A dalej „wysokie obciążenia publiczne hamują kapitalizację, hamują tem gwałtowniej im mniejszy jest dochód społeczny". Państwo może za wysokiemi obciążeniami publicznemi nietylko hamować kapitalizację, ale nawet wywoływać dekapitalizację. „Kiedy zamiast udziału w dochodzie obywatela państwo próbuje ugryźć jego majątek — wówczas dekapitalizuje. Sprzedana na licytacji jako „szmelc" lokomobila — to dekapitalizacja. Oddanie pod nóż przez sekwestratora rasowej krowy — to dekapitalizacja".

Warunkami niezbędnemi kapitalizacji (by obywatel chciał kapitalizować) jest stałość waluty oraz stałość stosunków zarówno politycznych jak i gospodarczych, stała bowiem władza polityczna, ale zmieniająca zasady gospodarcze działa tak samo na procesy kapitalizacji jak chwiejna waluta. Jeśli niema zaufania do własnej waluty „wówczas kapitalizacja wynosi się z kraju. Trzymając w skrytkach dziesiątki miljonów papierków dolarowych Polska lokowała swoje zaoszczędzone kapitały... w Ameryce. Połowa z nich dzięki dewaluacji dolara — została tam już na zawsze. Ubodzy Polacy darowali Stanom Zjednoczonym po wojnie ze 20 miljonów dolarów złotych, gdyż nie mieli wiary w stałość własnej waluty. Obywatel może więc móc i chcieć kapitalizować — a jednak kapitalizacji wewnętrznej może nie być. Dzieje się to wówczas, gdy nagromadzony w kraju kapitał ucieka. Ucieka do obcej waluty, do obcych banków, do złota. Gdy polskie oszczędności składane np. w szwajcaarskich bankach zamieniają się na kredyty udzielane przez te banki np. Niemcom. A tak już było".

Pozostaje jeszcze kwestja umiejętności kapitalizowania, właściwego lokowania kapitału i właściwych inwestycyj, nad czem winno czuwać państwo. Matuszewski stwierdza, że „jeśli chodzi o dziś i o Polskę, jedno powiedzieć trzeba. Kapitalizacja może iść na narzędzia produkcji, bądź też na narzędzia wymiany; na kapitały zakładowe albo na kapitały obrotowe przedsiębiorstw. Właściwy stosunek tych dwóch typów kapitału: pracującego w produkcji i pracującego w wymianie jest niezbędny: aby motor dobrze działał musi mieć oliwę. Mechanizm gospodarczy Polski, zupełnie niezależnie od kryzysu — pracuje bez oliwy. Polska jest chronicznie chora na brak kapitałów obrotowych. To też w najbliższych latach polityka finansowa winna zmierzać przedewszystkiem do stworzenia kapitałów obrotowych. To będzie kapitalizacja umiejętna. Pierwszym zaś warunkiem powstawania kapitałów obrotowych jest zejście z rynku Skarbu jako poszukiwacza pożyczek".

Od siebie dodać musimy, że jest rzeczą niesłychanie ważną, w czyich rękach narastać będzie kapitał w Polsce, czy w rękach żydów, czy w rękach polskich. Równolegle z procesem kapitalizacji musi postępować proces polszczenia aparatu obrotowego i warsztatów produkcji. Przesunięcie podziału dochodu społecznego w kierunku rolnictwa, żywiołu najbardziej polskiego w Polsce, winno ułatwić oparcie naszego życia gospodarczego o siły polskie.

„Ale pisze dalej Matuszewski — sprawa nie kończy się wówczas, gdy wiadomo, co trzeba uczynić. Następnem, a równie ważnem pytaniem jest, jak to wykonać należy.

To pytanie jest tembardziej ważnę, że polityka gospodarcza Państwa musi jednocześnie uwzględniać oba główne cele: i podniesienie dochodu narodowego i wzrost bogactwa.

Dlatego, naprzykład, nie dążono do przesunięcia części dochodu społecznego ku rolnictwu poprzez dewaluację, ponieważ osiągając tą drogą jeden z celów szkodziłoby się drugiemu: kapitalizacji".

„Zespołem środków, które dla podniesienia dochodu narodowego i podniesienia kapitalizacji należałoby obecnie zastosować, jest: 1° przywrócenie równowagi budżetowej, 2° zaniechanie, względnie względnie bardzo znaczne zmniejszenie zadłużenia skarbu. 3° zniżka obciążeń publicznych (przedewszystkiem w rolnictwie), 4° zniżka taryf kolejowych, 5° zniżka kosztów utrzymania w drodze rewizji opłat pobieranych za usługi przez ciała publiczne (np. komorne), 6° zniżka cen monopolów prywatnych i publicznych 7° polityka kredytowa nastawiona na odbudowę kapitałów obrotowych, 8° dążenie do osiągnięcia równowagi na niskim poziomie cen, jako gwarantującym nam większy udział w obrocie światowym".

Zatrzymamy się jeszcze nad rozwinięciem niektórych z tych sposobów. Równowagę budżetową należy osiągnąć nie przez operacje kredytowe, gdyż te pociągają za sobą drożyznę kredytu, i co za tem idzie wzrost kosztów produkcji, jej spadek i w konsekwencji zmniejszenie się dochodu narodowego. Opowiada się więc Matuszewski przeciwko wszelkiego rodzaju pożyczkom, które muszą ciążyć na rynku, a za zrównoważeniem bud-

żetu przez skurczenie wydatków względnie powiększenie dochodów.

„Przywrócenie równowagi budżetowej wymaga jednego tylko — aby brać od tych co mają, nie zaś od tych co nie mają. Kiedy próbuje się wycisnąć podatek z deficytowego warsztatu, kiedy zabiera się kobiecinie ostatnią poduszkę z pod głowy i wywołuje bunt chłopski — to to jest nadmierne obciążenie publiczne. Kiedy się próbuje zamiast wzięcia części dochodu, skonfiskować część majątku, to jest nietylko nadmierne obciążenie, — ale i niszczenie źródeł dochodowych. Ale kiedy się zamiast 10 proc. dochodu chce się wziąć 11 proc. — czy zamiast 25 proc. — 26 proc. to to uczynić można.

„I nie należy się oszukiwać, jakoby nie było w budżecie wydatków, których nie można skurczyć bez szkody dla Państwa. Nikt mnie np. nie przekonał i nie przekona, że wydawanie w tej chwili pieniędzy na prowadzenie przez Państwo teatrów jest potrzebne. Można powiedzieć, że to drobiazg. Napewno. Ale takich drobiazgów są setki i tysiące. Obciążenia publiczne — to nietylko państwo. To także samorządy. I cóż powiedzieć o samorządzie reklamującym się głośno po pismach, że „przeprowadził elektryfikację" dwóch wiosek, kiedy wiem, że ten samorząd drze ze swych „poddanych" po 75 gr za prąd, który kalkuluje mu się po 12 gr, kiedy ten właśnie samorząd najspokojniej budując „pływalnie" i „sieci elektryczne" nie płaci ani złotówki rat B. G. K., nie płaci składek ubezpieczeniowych, pobranych od pracowników. Marnotrawstwo gospodarki publicznej w Polsce jest nadal olbrzymie. Biurokracja w Polsce jest nadal ogarnięta w wielkim stopniu szałem popisu i reklamy. I dlatego są do zrobienia oszczędności. I jest możliwość rewizji obciążeń publicznych tam, gdzie są one pobierane ponad możność świadczenia".

Obciążenia publiczne muszą podlec rewizji przedewszystkiem w rolnictwie, którego obciążenia wzrosły ponad możliwość płatniczą wsi. Zkolei omawia jeszcze Matuszewski obniżkę taryf kolejowych i obniżkę niektórych elementów kosztów utrzymania.

Przechodzi wreszcie do naszkicowania ogólnego obrazu możliwości poprawy:

„Jednocześnie zniżka kosztów utrzymania w miastach i kosztów transportów — powinna pozwolić na zniżkę cen wytworów przemysłowych i tem samem ułatwić rozszerzenie ich zbytu na wsi i zapobiec zmniejszeniu ich zbytu wśród ludności miejskiej.

„Z tą chwilą koło gospodarstwa polskiego powinno zwolna zakręcić i ruszyć. Pieniądze zostawione chłopu nietylko bowiem będą mogły zaspokoić jego potrzeby, ale właśnie zaspokojenie tych potrzeb, czyli wyrób przez przemysł i rzemiosło tkanin, butów, blachy, żelaza, nawozów — wymaga pracy, a zatem winno zapoczątkować wsysanie bezrobotnych do procesu produkcji. A to jest napewno najlepszy sposób „zatrudniania bezrobotnych".

„Tak poruszone koło gospodarstwa polskiego ma szanse nabierania rozpędu o tyle, o ile nie zacisną go hamulce zzewnątrz. To znaczy, o ile ożywienie wewnętrzne nie doprowadzi do spadku obrotów zagranicą. Tego zaś można uniknąć wtedy jedynie — jeśli poziom, na którym zemkną się rozchylone ostrza nożyc nie będzie zbyt wysoki".

W zakończeniu pod adresem ewentualnych polemistów czytamy:

„Mogę ich zapewnić, że podzielam całkowicie hasło: „Czas skończyć z deflacją!" Istotnie nie ma nic gorszego, jak deflacja — której się nie robi. Zwłaszcza, jeśli się jednocześnie o niej gada. Niestety. Od roku 1929 do r. 1933 o deflacji mówiło się mniej — robiło więcej i ze skutkiem. Od roku 1933 — robi się mniej. Istotnie dzisiaj: „czas skończyć z deflacją". Jest na to jeden prosty sposób: zrobić ją".

Wywody b. min. Matuszewskiego powitaliśmy z dużą satysfakcją, gdyż biegły one po linji poglądów głoszonych stale na łamach naszego pisma i naszych wydawnictw. W „Awangardzie" nr. 6—8 za rok 1935 pisaliśmy (str. 93): „Trzeba młodzieży tłumaczyć, że Polska była i jest biedną dlatego, ponieważ nie zaznała dotąd w swej historji równowagi pomiędzy gospodarką rolną, tj. wiejską, i przemysłowo-handlową, tj. miejską. Trzeba jej tłumaczyć, że kraj biedny gospodarczo, chorujący na przerost gospodarki rolnej, a w ślad za tem na niedorozwój gospodarki pieniężnej (zawsze związanej z miastami), będzie narażony na ataki konwulsyj gospodarczych, jeżeli będzie poddany eksperymentom wysuwanym przez różne koła bezrobotnej inteligencji. Trzeba tłumaczyć, że w tej sytuacji w jakiej znajduje się Polska, należy starać się dać jej równowagę gospodarczą przez rozrost drobnych warsztatów miejskich, rzemieślniczych i handlowych, w oparciu o drobną kapitalizację. Nie zachwycanie się Federem, nie inflacja, nie roboty publiczne, na które niema pieniędzy, ale drobna kapitalizacja przy stałości waluty, kreowanie małych warsztatów pracy w mieście, zapewnią Polsce lepsze jutro gospodarcze, umożliwią dopływ ludności wiejskiej do miast".

Satysfakcja nasza jest tem większa, że wywody min. Matuszewskiego weszły w program gospodarczy rządu. Trzeba jednak sobie wyraźnie powiedzieć, że zasadnicza poprawa sytuacji gospodarczej w Polsce nie jest i nie będzie do pomyślenia bez naruszenia sprawy żydowskiej. Mały będzie zawsze ten bochenek chleba do podziału, na którego wypiek nie złożą się i miasta polskie. Przy większym bochenku i podział i udziały będą sprawiedliwsze. Ale problem miast polskich to zarazem kwestja stosunku do Żydów. Odsyłamy czytelnika do IV t. „Bibljoteki Awangardy" pt. „Myśli o ustroju i polityce narodowej", gdzie te sprawy (w rozdz. VIII) zostały szerzej omówione.

Z RUCHU UMYSŁOWEGO

SLAVIA OCCIDENTALIS.

Tom 13. Poznań 1934. Str. 288. Slavia Occidentalis poświęcona jest badaniom zachodnich kresów Słowiańszczyzny, a mianowicie językowi, kulturze i historji Połabian, Pomorzan, Łużyczan, Czechów, Słowaków i zachodnich Polaków. W zakreślonych ramach terytorjalnych Slavia poznańska jest pismem bardzo wszechstronnem. Prócz artykułów lingwistycznych, które zajmują najwięcej miejsca, a dotyczą tak toponomastyki, jak dialektologji i historji języków zachodnio-słowiańskich, spotykamy tu sporo rozpraw z zakresu antropologji, archeologji, etnografji i historji. Jeżeli nadto dodamy, że Slavia Occidentalis jest jedynem czasopismem slawistycznem w Polsce wychodzącem regularnie od szeregu lat, to będziemy musieli przyznać, że zasługi redakcji są znaczne.

Ostatni — trzynasty zkolei — tom Slavji przynosi trzy większe, syntetyczne rozprawy pp. Stojanowskiego, Tymienieckiego i Rudnickiego. P. Stojanowski jest antropologiem ze szkoły prof. Czekanowskiego, a jego praca p. t. „Typy kranjologiczne Wielkopolski" posiada wszystkie zalety tej szkoły, jak przejrzyste ujęcie materjału, dążność do syntezy i szerokie horyzonty porównawcze. Czasem wprawdzie ta syntetyczność i komparatyzm prowadzą do twierdzeń bardzo ryzykownych (jak n. p. ustalenie praojczyzny Słowian na terytorjum sudecko-karpackim na podstawie podobieństwa czaszek czeskich i połabskich), ale jest to nieunikniony błąd wszystkich śmielszych naukowców. Wyniki, do których doszedł p. Stojanowski, są bardzo ciekawe. Zasadniczy składnik ludności Wielkopolski typ nordyczny (rosły, długogłowy blondyn) utrzymał się w ciągu ostatniego tysiącolecia w tej samej ilości wynoszącej około 44% ogółu mieszkańców. Spadła natomiast w ciągu tego okresu przymieszka typu śródziemnomorskiego (średniorosły, długogłowy brunet), a na częstości zyskał typ laponoidalny (niski, krótkogłowy i szerokolicy brunet).

Rozprawa prof. Tymienieckiego „Z zagadnień historji włościan u Słowian w wiekach średnich" rzuca ciekawe światło na warunki ekonomiczne niższych warstw społeczeństwa w Polsce i w krajach ościennych między XII a XV wiekiem. Właściciele większych obszarów ziemskich, potrzebując osadników udzielali przybywającym do nich chłopom pomocy w naturze lub w pieniądzach. Wskutek tego włościanie ci popadali w zadłużenie a z niem w stan półniewoli, z której jednak mogli się sami wykupić, lub być wykupieni przez jakiegoś innego pana. W razie nieudałej ucieczki półniewolnik stawał się zupełnym niewolnikiem. Zasięg i ewolucję tej ciekawej instytucji omawia prof. Tymieniecki bardzo interesująco i z głęboką znajomością źródeł.

Trzecia większa rozprawa zawarta w ostatnim tomie omawianego pisma wyszła z pod pióra prof. Rudnickiego i nosi tytuł „Ugrupowanie jj. indoeuropejskich a szczególnie słowiańskich w Zagłębiu Bałtyku w początkach ery indoeuropejskiej". W artykule tym zostały ujęte syntetycznie wyniki szeregu prac autora ogłoszonych w poprzednich tomach Slavji. Prof. Rudnicki analizuje naprzód etymologicznie sześć rodzin polskich nazw geograficznych, w czem głównie nazw rzek i jezior, a mianowicie: 1. **Wisła, Widnica, Świślina, Świdnica;** 2. **Gdynia, Gdańsk;** 3. **Wieleń, Wielaż, Wielce;** 4. **Bug, Bugaj;** 5. **Stryj, Struja, Strwąż;** 6. **Odra, Drawa.** Na podstawie zbadanego materjału autor przychodzi do wniosku, że już w epoce poprzedzającej narodzenie Chrystusa dorzecze Wisły i Odry — zwłaszcza w dolnej ich części — zamieszkane były przez przodków Słowian. Wywody autora są wysoce prawdopodobne, trudno je jednak uznać za zupełnie pewne. Ktokolwiek zajmował się naukowo nazwami geograficznemi ten wie, że — prócz nazw zrozumiałych na pierwszy rzut oka, jak **Czarnolas, Międzyrzecze, Ujście, Dąbrowa,** lub **Poznań, Stanisławów** (od imion **Poznan, Stanisław**) i t. p. — wszystkie inne nazwy mogą być objaśnione rozmaicie. Etymologje prof. Rudnickiego są z pewnością najprawdopodobniejsze z dotychczas wysuniętych, ale czyż są one jedynie możliwe? czyż zupełnie pewne? Najlepszą jest niezawodnie etymologja nazwy **Wisła** dawniej **Wistła** (łacińskie **Vistla, Vistula**) od pierwiastka **świd- // wid-**, który spotykamy w wyrazach pol. **świdny, widny** 'wilgotny'. Inne etymologje budzą więcej zastrzeżeń, niektóre zaś z nich są zupełnie

nieuzasadnione, jak n. p. etymologja przezwiska **gudłaj** od nazwy **Gotów** (?!).

Prócz omówionych trzech większych artykułów mamy w ostatnim tomie Slavii kilka cennych przyczynków. I tak p. Oesterreicher (Z zasobów gwarowych w dawnych słownikach) omawia wyrazy dialektyczne zawarte w słownikach M. Volckmara (Gdańsk 1594) i G. Bandkiego (Wrocław 1806). Prof. Klich porusza pewne zagadnienie składniowe w artykule p. t. „Dwa wypadki kontaminacji syntaktycznej w języku polskim". P. Urbańczyk (Jeden czy kilku tłumaczy biblji Szaroszpatackiej?), opierając się na szczegółowej analizie stylu Biblji Szaroszpatackiej dochodzi do przekonania, że ten cenny zabytek języka staro-polskiego jest dziełem trzech lub czterech tłumaczy. P. Ossowski (Połabskie *tarį...* bułgarskie *tari...*) wskazuje na pewne, ciekawe podobieństwo w rozwoju języków połabskiego i bułgarskiego. Wreszcie prof. Taszycki dowodzi związku między nazwami w rodzaju **Piekary**, a rzeczownikami typu **piekarz** w artykule zatytułowanym: „W sprawie pochodzenia nazw miejscowych typu **Konary, Kuchary, Piekary** i t. d.".

Ostatni tom Slavii Occidentalis ma zatem treść bogatą. Rokuje on też jaknajlepsze nadzieje co do przyszłości pisma, które potrafiło (jak dotąd) przetrwać zwycięsko głęboki kryzys ekonomiczny i intelektualny naszego kraju.

T. M.

GŁOSY

KRYTYKA POCZYNAŃ NA POLU WYCHOWANIA I KULTURY W POLSCE.

Ostatni (5) zeszyt kwartalnika „Marchołt" przynosi obszerny i głęboki artykuł prof. Stefana Kołaczkowskiego p. t. Organizacja kultury w Polsce. Artykuł ten, a właściwie mała rozprawa, w sposób odważny i szczery stawia problem wychowania młodzieży i organizacji kultury w Polsce, podając zdecydowanej krytyce wiele poczynań obozu rządowego w tych dziedzinach. Poniżej zamieszczamy streszczenie oraz szereg cytatów z wywodów prof. Kołaczkowskiego, zaznaczając, że nie z wszystkiemi jego uwagami możemy się całkowicie zgodzić. I tak np. pomijając rzeczy mniej ważne, sądzimy, że tego, co określa się mianem ideologji marszałka Piłsudskiego nie można sprowadzać tylko do dążenia do niepodległości państwowej, choć zgodzimy się z prof. Kołaczkowskim, że określenie to nie posiada treści ściśle sprecyzowanej, mieszczącej w sobie to wszystko, co zwykle pod ideologją rozumie się. Szczególny nacisk położylibyśmy na ideę reformy ustroju przyświecającą powojennej działalności Piłsudskiego. Natomiast z dużą satysfakcją cytujemy uwagi prof. Kołaczkowskiego na temat wychowania państwowego całkowicie się z niemi solidaryzując. Na łamach „Awangardy" niejednokrotnie wypowiadaliśmy te same poglądy. Streszczenie artykułu prof. Kołaczkowskiego zaopatrzyliśmy od siebie podtytułami. Podkreślenia również nasze.

Potrzeba programu i ideologji.

Prof. Kołaczkowski na wstępie stwierdza, że „nowa konstytucja i nowe wybory stanowią doniosły etap w rozwoju naszego życia państwowego". Jednakże zniszczenie na drodze mechanicznej, formalnej zwyrodniałych organów życia społecznego zwanych partjami „nie stanowi o zażegnaniu rozbieżności praktycznych, ani scalenia moralnem społeczeństwa".

„W obliczu trudności, — pisze Kołaczkowski — przed któremi rząd stoi, wysuwają się na czoło trzy ogólne postulaty: potrzeba programu, ideologji i przygotowywania ludzi do pełnienienia funkcyj społecznych. Mówiło się swego czasu po przewrocie majowym o tym, wyższego typu, realiźmie politycznym, który nie wystawia programu". Obecnie kiedy zabrakło Marszałka czas najwyższy na jasno zarysowany program. I pisze Kołaczkowski: „Można mieć całkowite, ślepe zaufanie od jednostki, gdy się miało bijące w oczy dowody, że na nie zasługuje, ślepe zaufanie do pięćdziesięciu ludzi, o których się nic prawie nie wie, może mieć tylko człowiek lekkomyślny. To zaufanie, nie kredyt zaufania tylko, dać mogą rządowi na stałe — program czynu. Mocniejsza, bo jasna, jest sytuacja rządu z programem budzącym opozycję, nić, pozorny brak opozycji, płynący z usunięcia jej organów i nieokreśloności programu". Stawiając postulat konieczności ideologji grupy rządzącej, stwierdza Kołaczkowski to, co nieraz podkreślano na łamach „Awangardy", że t. zw. ideologja państwowa nie jest żadną ideologją. „Ideologja państwowa, wystawiona przez rząd jest, jak poniżej postaramy się zbadać, tylko tautologją, pod którą można podstawiać wszelkie znaczenia: bolszewizmu, faszyzmu, hitleryzmu, to wszystko prawie są ideologje państwowe, można też tak jak u nas podstawić pod nią wszystko i nic".

Zkolei przychodzi Kołaczkowski do omówienia zagadnienia inteligencji jako tego czynnika, bez którego nie można marzyć o rozbudowie programu i ideologji. Chodzi mu tu nie o inteligencję jako o pewną klasę, wyróżniającą się odmiennym sposobem zarobkowania, lecz o inteligencję — elitę, rekrutującą się z różnych grup społecznych, umiejącą się wznieść ponad interesy klas i grup, odznaczającą się zdolnością do życia duchowego, do brania bezinteresownego udziału w tworzeniu i rozumieniu wartości duchowych". „Każdy rząd, który nie stoi na stanowisku: après nous le déluge musi przygotowywać kadry, z których wyjdą jego kontynuatorowie i musi rozumieć, że w ostatniej instancji motorem jest ideologja, że do mechanicznego scalenia wystarczy „spec" i agitator lub komedja wyborów, ale do harmonijnego zespolenia niezbędny jest klej imponderabiljów".

Rząd winien wychowywać sobie takie kadry. Konieczne jest istnienie i rozwój ponadklasowej klasy inteligencji. Trzeba usunąć stan wzajemnych pretensyj i rekryminacyj rządu i inteligencji. „Po przecenieniu intelektu i analizy przyszedł okres megalomanji ludzi czynu nawet niewielkiej miary i kult prostych lub wręcz prostackich rozstrzygnięć oraz „aktywizmu" nawet bezideowego. Takie były źródła antagonizmu i przemocą roztrzygniętego sporu o to, kto jest lepszą elitą: rząd czy inteligencja. Jeśli nawet inteligencja grzeszyła hamletyzmem, odkomenderowywanie do niej Rosenkranzów i Gildensternów doprowadziło tylko do wniosku, ...że trudno jest zagrać na flecie, a łatwo się skompromitować".

Mechanistyczna koncepcja życia.

„Od tych spraw ogólnych — pisze w dalszym ciągu Kołaczkowski — przejdziemy teraz do bardziej konkretnych, rozważmy mechanizm (tak wypada to nazwać) tworzenia nowej elity i metody wychowania państwowego w najszerszem tego słowa znaczeniu, nieobejmującem jedynie młodzieży". „Typowym przejawem przenoszenia konspiracyjnych form myślenia na nowe życie było hasło podjęte po przewrocie majowym: jesteśmy mafją (sformułowane przez Kadena-Bandrowskiego). Mafja i idea propagandy wzajemnie się wykluczają, brak czy tajemniczość programu uniemożliwia innym współpracę i inicjatywę, a w doborze ludzi pozbawia klucza, sprowadzając ich przyjęcie do bliżej nieokreślonego, bardzo niebezpiecznego, gdy szło o wciąganie szerszych zastępów pracowników, personalnego „upatrzenia, czy widzi mi się".

A dalej pisze Kołaczkowski „Rzeczy te a raczej skutki ciążenia tej koncepcji „Sitwy" nad całem życiem Polski są aż nadto znane choćby w postaci odsuwania wszelkiej inicjatywy, idącej z łona samego społeczeństwa. Dalszą już konsekwencją tych nałogów myślenia takiemi kategorjami wojskowemi jest wiara, że siła autorytetu, rozkazu może wszystko, bo nawet stwarza z niczego!! Cała ta, karykaturalnie naiwna, sprowadzająca się do werbalizmu komenda, nad której magiczną siłą ma wyrastać ideologja państwowa, jest wyrazem tego mechanicznego przeniesienia metod z jednej sfery życia na drugą, zupełnie tak, jakby najzawilsze procesy duchowe i socjalne można było załatwić metodą zbliżoną do ćwiczenia rekruta, albo agitacji werbunkowej. Można by przypuszczać, że metody ze Strzelca stały u kolebki pomysłów Legjonu Młodych i Straży Przedniej i wszystkich tych kosztownych środków... organizowania nagminnego werbalizmu, obłudy i dezorjentacji". I stwierdza z naciskiem, że został zlekceważony kardynalny czynnik wychowania obywatelskiego — wciąganie społeczeństwa do inicjatywy.

Krytykuje Kołaczkowski wzywanie społeczeństwa, by żyło ideologją Marszałka Piłsudskiego i pisze „Ideologja Marszałka na dzisiaj? Brzmi to napozór jak straszliwy cynizm, ale trzeba odpowiedzieć: niema żadnej ideologji Marszałka. Ideologja to zbiór wartości stawianych jako cel i zadanie. Ideologji Marszałka niema a to w tem znaczeniu, że się spełniła (niepodległość państwa przyp. „Awangardy"). Społeczeństwu trzeba stawiać cele konkretne, a nie gołosłowne ogólniki.

A dalej pisze Kołaczkowski: „Żaden rząd nie może skazywać się na rolę zwalczania wszystkich idej z dołu, jeżeli chce być silny. Żaden rząd złożony nawet z samych genjuszów, nie jest w stanie przewidzieć życia, zwłaszcza, gdy my wszyscy łapiemy się wciąż na tem, że nie umiemy nadążyć, że wciąż nałogi myślowe nakładają nam złe okulary. Trzeba się w powstającą ideologję wsłuchiwać, bo ona jest głosem wołających potrzeb i wołającego życia. Można jedne kierunki popierać, innym się przeciwstawiać, usiłować modyfikować — to jest naturalne ze strony rządu. Ale najstraszniejszem złudzeniem, wiodącem do wyjałowienia rządu z realnych sił, na których można się oprzeć i do zakłamania społeczeństwa jest to, gdy się żywi mniemanie że można ideologję stwarzać, na obstalunek ją robić. Inną jeszcze konsekwencją tego postępowania będzie to, że ów najniezbędniejszy środek scalania ludzi, którym jest ideologja, zniknie, będzie zmarnowany". „Wszelkie zaś sztucznewylęgarnie ideologji w stylu „Straży Przedniej" w prymitywiźmie swym przypominają zakładanie starych kół na stodole, czy starej wierzbie poto, by osiedliły się bociany. Niestety sprawy życia społecznego i duchowego są znacznie zawilsze. Ponęty zaś w postaci protekcyj, posad, stypendjów czy innych prerogatyw z tych gniazd bocianich zrobią przytułek dla karjerowiczów, uczciwych ale głupich frazeologów lub sprytnych gębaczy"... „Bez przykładu jakim stał się Legjon Młodych, wiadomo było zgóry, jaką rolę może odgrywać urzędowa ideologja, kontynuowa-

nie prób w rodzaju Straży Przedniej po tym przykładzie dowodzić może tylko niepokojącego doktrynerstwa".

Idea narodowości.

Taka mechanistyczna koncepcja życia społecznego, dowodzi Kołaczkowski, wskutek swych podstaw materjalistyczno-racjonalistycznych sprzyja krzewieniu się komunizmu. Młodzież tak wychowywana staje się podatniejsza na idee symplicystyczne, ogołocone z zawiłych („burżuazyjnych") imponderabiljów. Znowuż Legjon Młodych jest tu odstraszającym przykładem. Metody te budzą też reakcję w kierunku przeciwnym. Jeśli — pisze Kołaczkowski — stojąc na ciasnem racjonalistycznem stanowisku, wyśmiewa i obniża się ideę narodowości, to albo się osiąga rezultat i obrabowuje dusze z kompleksu imponderabiljów, co jest na rękę komunizmowi i wszelkiemu bezpłciowemu humanitaryzmowi, albo... daje się w rękę broń endecji, utwierdza się w przekonaniu, że ona jedna broni słusznej strony, mianowicie — wstydliwie i po partyjnemu obłudnie przemilczanej sprawy narodowości".

Kołaczkowski ostro wytyka Narodowej Demokracji metodę oszczerstw, jaką uprawiali endeccy, szczególnie drugorzędni, publicyści, oraz właściwe endecji ustawiczne histeryczne alarmowanie społeczeństwa. Wywołało to w skutku obojętność na wszelkie głosy od niej pochodzące. Ale z tego — pisze K. — że pewna partja popełniała takie lub inne jeszcze, mszczące się na niej, grzechy nie wynika, że można lekceważyć kompleks spraw obejmowanych ogólnem mianem narodowości. Ten analfabetyzm prymitywno - racjonalistyczny w stosunku do kwestji narodowości jak wszelkich skomplikowanych form życia duchowego i imponderabiljów, podniecany przekornością w stosunku do endecji, sięga w naszem życiu politycznem niemal do poziomu mędrkowania uczniaka, który głupotę dewotek uważa za dowód utwierdzający go w projekcie „skasowania" wszystkich religij".

Formalistyczne traktowanie kultury.

Ostro rozprawia się Kołaczkowski z mechanistycznem i formalistycznem podchodzeniem do spraw kultury.

„Wiara, że cała poezja polega na umiejętnej robocie artystycznej, nie jest gorsza ani ciaśniejsza od wiary, że zjednoczenia narodu można dokonać na drodze rozporządzeń i organizacyj politycznych. Wiara w selekcję przez dawanie nagród artystom jest równie umotywowana psychologicznie, jak wiara, że przez dawanie posad i protekcje wybierze się elitę. Czy to będzie tworzenie Akademji, czy to tworzenie różnych „Straży Przednich" — u podstawy jest ta sama biurokratyczna psychika, przekonana, że organizacje ideowe można tworzyć metodą odkomenderowywania, orderów i protekcyj, że życie rozbudzić można drogą przemianowywania twórców na urzędników a urzędników na pionierów. Literaci, którzy przez solidarność (znowu psychika „Sitwy") i przez to, że sami żadnej idei nie mieli, stworzyli pośrednio trybunę dla pana Słonimskiego, aby mógł być nauczycielem narodu, nie zrobili nic bardziej zdrożnego od urzędników, którzy najbardziej mętnego werbalistę p. Pomirowskiego, odkomenderowali na redaktora pisma, mającego nadać pion moralny publicystyce".

„W życiu literackiem — pisze dalej autor — było wiele złego, ale ingerencja czynników miarodajnych dla rządu, właśnie dlatego, że posługiwano się powierzchownemi kryterjami lojalności politycznej przy zupełnej nieznajomości ludzi, dawała rezultaty żałosne. Niewiadomo poco subsydjowano Wiadomości Literackie najpierw wprost, a od jakiegoś czasu pośrednio, subsydjując Pologne littéraire, żeby potem, zakładając inne pismo, z niemi walczyć. Ale Wiadomości Literackie, jako wyraz gustów i snobizmów ginącej burżuazji, jak wszystko co spontaniczne, okazały się żywsze od urzędowo spłodzonych a górnie i pretensjonalnie ochrzczonych Pionów. Wiadomości szerzyły snobizm i plotkarstwo, ale miały do rozporządzenia talenty, Pion działa zabójczo jak każda bezmyślność. Szczególnie na zdezorjentowaną młodzież, zwłaszcza tę, która żadnej kultury z domu nie wyniosła, bezkierunkowość i poziom Pionu działają tak ujemnie, że pismo to występuje z pretensjonalnem hasłem w tytule i występuje z urzędu. Rezultat jest jeden niewątpliwy — wyrzucenie w błoto około setki tysięcy złotych".

Pisze jeszcze Kołaczkowski o sprawie reformy uniwersytetów, o wychowaniu kierowników uniwersytetów ludowych, o robieniu manekinów z nauczycielstwa szkół powszechnych itp.

Wychowanie państwowe.

Wreszcie przechodzi prof. Kołaczkowski do problemu wychowania państwowego. Ze względu na wagę jego wywodów, w których krytykuje poglądy głównego teoretyka wychowania państwowego b. premjera p. Janusza Jędrzejewicza, tę część artykułu prof. Kołaczkowskiego przytaczamy poniżej prawie w całości.

„Jednym z precedensów orgji werbalizmu i biurokratyzmu w szkolnictwie było i osławione hasło „wychowania państwowego". Znałem „owoce" tego hasła zbliska i miałem o niem dawno zdanie wyrobione. Niemniej, chcąc poznać jego historję, sięgnąłem wczoraj po materjały i znalazłem istotnie z wielu względów nieocenione dokumenty w postaci przemówień i artykułów premjera Jędrzejewicza, (Wychowanie państwowe „Zrąb" nr. 3, r. 1930). Musimy je tu szerzej omówić zarówno ze względu na osobę mówcy, jak i dlatego, że oddaje doskonale sens tej ingerencji czynników rządowych w sprawy kultury duchowej.

„Autor, czy raczej mówca, przeciwstawia wychowanie państwowe innym typom wychowania: *„nie jest ono wyrazem żadnej określonej doktryny społecznej, żadnej wiary religijnej, żadnego określonego światopoglądu filozoficznego"* (S. 312). Mamy tu cały szereg określeń negatywnych, nie mamy nawet ujawnionej chęci wyłuszczenia treści, charakteryzującej je pozytywnie.

„Dalej stwierdza autor, że nie chodzi o formy ustrojowe państwa, *„Wszystko jedno — pisze — czy mamy do czynienia z państwem najbardziej liberalnem, czy z państwem najbardziej etatystycznem"* (S. 312). Program jak widzimy z tego, jest całkowicie bezideowy, ponieważ i te czysto zewnętrzne wytyczne, jakie mogłyby przyświecać wychowaniu tego typu, zostały skreślone z listy cech określających.

„Nadto jest to program całkowicie w sobie sprzeczny. Bo skoro *„wychowanie państwowe treść czerpie z rozważań natury czysto życiowej, oparte jest na faktycznym układzie stosunków, w jakim znajduje się świat cywilizowany"* (l. c. S. 12—3) — to przecież nie może być ów *„faktyczny układ"*, wynikający z ustroju danego państwa całkowicie obojętny, skoro właśnie na nim ma być to wychowanie oparte!

„Wychowanie" — czytamy w tymże artykule *„jest związane wszystkiemi nićmi z rzeczywistością, nie wybiega i nie może wybiegać w przyszłość"*. Otóż wychowanie bez dalszych celów i ideałów byłoby 1. niemożliwością psychologiczną, 2. nie miałoby w sobie żadnej dynamiki, bo nikogo się nie porwie celem przystosowania do tego, co jest, 3. byłoby bezcelowem, a co najważniejsza, nie byłoby wychowaniem wogóle, bo to najczystszy oportunizm. Trudno przyjąć tezę autora, że *„wychowanie jest funkcją, ale nie prekursorem życia"*. (S. 314). Musielibyśmy bowiem uwierzyć w jakieś absolutnie statyczne życie... które mimo to ma funkcje? Tutaj jednak autor znów przeczy sam sobie, bo czytamy: *„Aktualne stosunki życia państwowego z dnia na dzień wywołują zasadnicze reakcje, ustawicznym swym wpływem formując dusze obywateli"*. (S. 316).

„Więc stąd wniosek, że 1) wychowanie państwowe nie ma żadnych cech (podane są tylko negatywne), 2) winno być bezideowe, 3) powinno nie wybiegać myślą w przyszłość, ale przystosowywać (czy ulegać przystosowaniu) do ciągłych zmian. Czyli być czemś nieokreślonem, co nadto ciągle się zmienia. Takiego systemu pedagogiki dotąd nie ogłosił nikt, bo każdy uważałby to za rzecz raz na zawsze kompromitującą.

„Autor daje ponadto jeszcze uzasadnienie tego swego oportunistycznego systemu: *„Z chwilą kiedy dajemy się porwać ułudzie przygotowania młodzieży dla dalszej przyszłości, wpadamy w błędy, gdyż wtedy poddajemy naszą młodzież działaniom naszych idej, naszych ideologij, a nasze ideologje bardzo często bywają złudne"*. Znamy tę mądrość już z innej wersji, np.: „Kto śpi, ten nie grzeszy", kto nie ma przekonań ten się myli. Autor nie zechciał tylko wziąć pod uwagę jednej rzeczy, że bezideowość, czyli nihilizm, także jest ideą... która również może być złudną.

„Zastanówmy się jeszcze nad jedną tezą autora: *Wychowanie nie jest polityką, posiada ono odrębne sobie właściwe pojęcia i metody. Otóż zdarza się często, że pod tym względem niezbyt krytycznie nastawiony wychowawca wpada w zasadnicze błędy poprostu przez nieusprawiedliwione w nauce wychowania operowanie pojęciami, zaczerpniętemi nie ze świata myśli wychowawczej"*. Całkowicie podzielamy ten sąd, tylko w tem właśnie tkwi jego nowa sprzeczność, że pojęcie państwa również nie jest żadną kategorją pedagogiczną — co do tego nikt nie ma wątpliwości, tak samo i *„układ stosunków"* nie jest kategorją pedagogiczną. Przyjęcie państwa za taką kategorję nietylko jest oparte na sprzeczności autora z sobą samym ale i na apodyktycznem twierdzeniu, że *„wszystkie wielkie systemy wychowawców od czasów najdawniejszej starożytności do czasów ostatnich przed wojną były systemami wychowania państwowego"*. W błąd wprowadza tu również i werbalizm, bo nic z tego nie wynika, że wychowanie obywatelskie i społeczne nazwie się państwowem, wszak każdy z tych programów może mieć inną treść. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że „wychowanie państwowe", wbrew powyższej tezie Pana Premjera, miało charakter tylko polityczny, prorządowej propagandy. Ubocznym już jego produktem był obłudny i pusty werbalizm lub czcza afektacja, n. b. na urząd robiona i przez to właśnie demoralizująca i młodzież i nauczycieli. Z tego naturalnie nie wynika, że wychowanie społeczne w najwyższem tego słowa znaczeniu a więc i państwowe nie jest potrzebne. Tylko takich rzeczy nie robi się na polityczną komendę, bo czy jest rządowa czy partyjna — w skutkach jest jednakowa, jak każda polityka w szkole.

„Artykuł ten jest nieocenionym choć smutnym dokumentem i z innych względów: daje nam reprezentacyjny przykład, który wyjaśnia dręczący dylemat, ten mianowicie: w jaki dziwny sposób dzieje się to, że ideowcy z pod sztandaru człowieka wielkiego mogli szerzyć werbalizm, krzewić oportunizm i pustkę duchową. I oto widzimy teraz jak: Niepodległe państwo było wielką ideą Piłsudskiego, było zarazem postulatem konkretnym, ale mitem przyszłości. W nim streszczało się wszystko, póki było celem dążeń. Ale z chwilą zrealizowania tej idei, winien się był zacząć nowy etap wypełniania zadania, nie jednego, ogarniającego wszystko, bytu niezależnego, lecz mnóstwa zadań nie dających się streścić w jednem haśle. Winien był powstać zespół programów. Tymczasem niektórzy ludzie z Jego szkoły, których nie stać na nic własnego i twórczego, powtarzają (co zwykli czynić ludzie starsi), to

mianowicie, co w młodości rozogniało ich duszę. Stąd to słowo państwo ma dla nich magiczne znaczenie, streszcza wszystko.

„Psychologiczną genezę takiego stawiania sprawy doskonale rozumiem. To słowo państwo ma, jak wspomniałem, znaczenie magiczne dla mówcy i dlatego nie jest on w stanie zdać sobie sprawy, że dla innych to tylko frazes bez treści. Bo przecież i faszyści i komuniści też wychowują państwowo i na tem haśle nie kończy się dylemat, lecz właśnie zaczyna. Jaką treść, jaki charakter ma mieć nasze państwo. Tu dopiero trzeba stworzyć program. Właśnie dopiero pogląd na świat może zdecydować, czy chcemy państwa komunistycznego, chrześcijańskiego, faszystowskiego, czy jakiegoś innego. I nic dla państwa bez poglądu jakiegoś i ideałów zrobić nie można. Nie jakieś państwo w stanie organizacji ma wyłonić cudem pogląd na świat, tylko na odwrót. Nasze idee, nasza zdolność rozumienia potrzeb zadecyduje o państwie i jego charakterze!! Premjer Jędrzejewicz rozumie doskonale, że ideał człowieczeństwa jeszcze nic nie mówi. Rozumie też zapewne, że hasło wychowania narodowego wymagałoby określenia, co przez to słowo rozumiemy, czy n. p. chcemy tylko kontynuować tradycję, czy właśnie przekształcać ducha narodowego, leczyć się z długowiekowych wad, czy ma ono być w duchu swym ekskluzywne, czy też odwrotnie, ma wzbogacać duszę narodową przez asymilację pierwiastków, które dadzą się szczepić. Trzebaby rozstrzygnąć, jakie nasze wartości narodowe mają, czy mogą mieć wartość ogólnoludzką i t. d. i t. d. Ale dzięki uczuciowemu rezonansowi na to słowo „państwo" nie rozumie absolutnie, że „państwowy" jeszcze mniej mówi niż narodowy, bo hasło narodowości mieści przynajmniej tę treść, jaka jest w zespole dóbr duchowych, tradycji, literaturze, obyczajach, wzorach wielkich Polaków etc....

„Chaotyczność i bezideowość cechuje artykuł p. Dr. Pohoskiej (z „Pionu") „Ideowe podstawy wychowania obywatelskiego". Kiedy autorka w konkluzji zaznacza, że źródłem nowej ideologji ma być romantyzm, materjalizm i dążenie do reform politycznych, graniczy to już z komizmem. Któż nie podlegał dorobkowi duchowemu naszej przeszłości. Ale cóż taki program mówi? Chyba to jedno, że p. Pohoska, nie mając nic do powiedzenia, uważa chaos za podwaliny ideologji wychowawczej. Zapewne mogą się trafiać w tem piśmie ciekawe lub dobre artykuły. Ale takie dwa „programy" jakie tu scharakteryzowałem, pochodzące od redaktorów, wystarczą do stwierdzenia, że grupa Zrębu podobnie jak „Pion" „ma sprzeczne z naturą nazwisko".

Tyle Kołaczkowski na temat wychowania państwowego. W zakończeniu pisze on jeszcze, że chodziło mu w jego artykule o dowiedzenie, że sprawy kultury polskiej są najważniejszemi i najtrudniejszemi sprawami. „Niemasz gorszego sponiewierania majestatu Rzeczpospolitej Polskiej nad traktowanie spraw jej kultury na marginesie polityki... Inteligencja polska musi się domagać zmian i radykalnej naprawy w sferze organizacji kultury w najszerszem tego słowa znaczeniu, gdyż to, co się dzieje, napełnia ją rozpaczą i palącym wstydem wobec innych narodów". Należy „przestać myśleć schematami, stać się samemu wrogiem własnych nałogów myślowych i nie cofać się — a dotrzymać kroku każdej, choćby najstraszniejszej prawdzie, która się wtedy odsłoni".

GEN. KAZIMIERZ SOSNKOWSKI O WYCHOWANIU MŁODZIEŻY.

Zagadnienie młodzieży i jej wychowania jest jednem z najważniejszych zagadnień, jakie Polska po dokonaniu zmiany ustroju musi rozwiązać. To też mnożą się na ten temat głosy publicystyczne i wypowiedzi rozmaitych osób, wśród których zanotować należy znamienny głos człowieka takiego, jak inspektor armji gen. Kazimierz Sosnkowski. W wywiadzie ogłoszonym w prasie wypowiedział on szereg uwag o początkach działalności Józefa Piłsudskiego, o jego walkach, trudnościach i zawodach. Interesującemi zwłaszcza były informacje o nieustannej walce, jaką w łonie P. P. S. prowadził przed wojną Józef Piłsudski z jej odłamem międzynarodowym, dążącym nietyle do niepodległości Polski, co do rewolucji światowej. Na czele tego marksistowskiego odłamu stali Lewinsohn, F. Kohn i M. Horowitz... Nazwiska te mówią same za siebie... Józef Piłsudski natomiast stał na czele odłamu, nazwanego przez gen. Sosnkowskiego „rewolucyjno-niepodległościowym". Mówiąc o tym odłamie gen. Sosnkowski dodał: „Nie zawaham się nazwać go narodowym".

Obok wspomnień historycznych poświęcił gen. Sosnkowski parę słów tylko jednemu zagadnieniu aktualnemu, a mianowicie sprawie wychowania młodzieży. Na ten temat gen. Sosnkowski powiedział: „Kto chce wychować młodzież, musi zbliżyć się do niej; oddziaływanie na młodzież z wyżyn administracyjnych nie może dać wyniku. Zapewne, — młode pokolenie musi być wychowywane w szacunku dla tego, co w przeszłości naszej było istotnie piękne i szlachetne: przecież jednym ze środków wychowawczych Komendanta w czasach niewoli było szerzenie kultu dla powstania 63 roku. Należy jednak pamiętać, że żyjemy w niepodległem państwie: jest to głęboka różnica, która nie może pozostać bez wpływu na metody i cele wychowania. Jeśli pana interesuje mój pogląd na kierunek tego wychowania, to proszę zajrzeć do mego przemówienia, wygłoszonego na piętnastolecie niepodległości. Uzupełniając ówczesne uwagi, mogę jeszcze powiedzieć, jak rozumiem tak modne dzisiaj i może niezbyt szczęśliwe określenie: „wychowanie państwowe".

„Przyszłość Państwa Polskiego, jeśli chodzi o dziedzinę wychowawczą, zależy od tego, czy dzieciom naszym potrafimy zaszczepić **kult obowiązku**, zamiłowanie prawdy, honoru i czystości moralnej, instynkt pracowitości i oszczędności, zmysł dyscypliny, porządku i systematyczności. Są to wszystko cechy ogólne, które w sumie składają się na pojęcie „porządnego człowieka". Rozwinięcie i utrwalenie tych cech u naszej młodzieży stanowi łączne zadanie rodziny, szkoły i organizacyj wychowawczych; największą troską państwa powinno być stworzenie ekonomicznych i socjalnych warunków, umożliwiających rodzinie i szkole należytą pracę wychowania. Wierzę przytem, że miłość ojczyzny, patrjotyzm — jest uczuciem u Polaków wrodzonem i rozwiniętem silniej, niż u wielu innych narodów. Wreszcie parę refleksyj natury psychologicznej: po pierwsze, wydaje mi się naturalnem, iż w niepodległej ojczyźnie młodzież pragnie słyszeć możliwie wiele przedewszystkiem o **przyszłości**. Po drugie: mówiąc o przeszłości i pragnąc na jej tle szerzyć kult bohaterstwa, trzeba wystrzegać się oficjalnego nacisku oraz unikać patosu i przesady, gdyż są to błędy, na które młoda wrażliwość reaguje bardzo silnie. Co do zagadnień heroizmu, osobiście jestem zdania, że gdy się posiada własne państwo, należy w pracy wychowawczej myśleć o zbiorowości, nie o wyjątkach i dać przeto pierwszeństwo hasłu nieugiętego spełnienia obowiązku".

Uwagom gen. K. Sosnkowskiego trudno nie przyklasnąć. Poddając krytyce dotychczasowe metody wychowawcze, wskazują one na konieczność zmian i reform, których potrzebę rozumieją i doceniają wszyscy, stykający się z zagadnieniem młodzieży w Polsce.

Gen. K. Sosnkowski:

1. Wskazał na konieczność zbliżenia się do młodzieży, uważając słusznie za wadliwą metodę biurokratyczno-administracyjnego wyłącznie traktowania tego zagadnienia.
2. Stwierdził, że styl, metoda i cele wychowawcze młodego pokolenia muszą być w państwie niepodległem inne niż w okresie niewoli.
3. Stwierdził, że nie należy mówić młodzieży wyłącznie o przeszłości. Trzeba jej mówić o przyszłości, nie zaniedbując kultu dla historji i tradycji.
4. Wskazał na konieczność wystrzegania się oficjalnego nacisku oraz patosu i przesady.
5. Położył duży nacisk na znaczenie wychowawcze rodziny, którą niejedni chcieliby od zadań pedagogicznych zupełnie odsunąć.
6. Stwierdził, że szkoła winna sobie stawiać za cel wychowanie nietyle bohaterów i ludzi wyjątkowych, co poprostu „porządnych ludzi", obdarzonych poczuciem obowiązku. Szerzenie kultu obowiązku jest naczelnem zadaniem wychowawczem. O aktualności tego zadania świadczy również fakt, że niektórzy chcieliby wychowywać młodzież w kulcie wiecznego buntu i w atmosferze rewolucji.

Wreszcie gen. K. Sosnkowski uznał, że określenie „wychowanie państwowe", nie jest zbyt szczęśliwe. Jakiego określenia należałoby zatem użyć? Gen. K. Sosnkowski nazwał w swoim wywiadzie kierunek rewolucyjno-niepodległościowy w Polskiej Partji Socjalistycznej zwalczający tam przed wojną i to pod przewodem J. Piłsudskiego wpływy marksistowskie... narodowym („nie zawaham się nazwać go narodowym").

Sądzimy, że określenie narodowy jest określeniem najsłuszniejszem, gdyż wskazuje na najważniejszą cechę, którą winno się odznaczać wychowanie młodego pokolenia.

„POLSKA ZBROJNA" O KONIECZNOŚCI REFORMY WYCHOWANIA MŁODZIEŻY.

Opinja gen. Sosnkowskiego o wychowaniu młodzieży, którą zacytowaliśmy powyżej skłoniła również organ naszych kół wojskowych „Polskę Zbrojną" do wypowiedzenia szeregu uwag poddających ostrej krytyce dotychczasowy system wychowawczy i stawiający mocno postulat rewizji i reformy wychowania młodzieży. „Polska Zbrojna", powołując się na zdanie Marszałka Piłsudskiego, iż od wieków „Polska była najbardziej cywilnym narodem na świecie", co przypłaciła utratą niepodległości, stwierdza, że dążenie do wychowania społeczeństwa w duchu wojskowym jest w społeczeństwie zbyt słabe. W związku z tem „Polska Zbrojna" pisze:

„Czy przedewszystkiem młode pokolenie, które będzie dźwigało na sobie przyszłe losy Polski, wychowane jest w myśl zasad Komendanta? Jeżeli bacznie zanalizujemy to wszystko, co się zrobiło dotychczas na t. zw. odcinku młodzieżowym, to, niestety, musimy dojść do wniosków negatywnych. W artykule p. n. „Oświata i obrona państwa" z dnia 22. IX. r. b. stwierdziłem, że wielki i doniosły odcinek oświaty znajduje się poza zasięgiem zagadnień obrony państwa, że szkole naszej patronują hasła i idee z epoki przed odzyskaniem niepodległości, a jeżeli chodzi o wychowanie młodzieży tak na odcinku szkoły średniej, jak wyższej, to kierunki tego wychowania odbiegły daleko od tego, co chciał i wskazywał Komendant".

A dalej „Polska Zbrojna" pisze: „Wojsko jest jednym z czynników, gwarantujących ich niepodległość. W pełni możemy zagwarantować sobie niepodległy byt tylko wtedy, jeżeli popularne dzisiaj wszędzie hasło narodu pod bronią, w razie niebezpieczeństwa, stanie się rzeczywistością.

„Główny ciężar wychowania młodzieży spada na szkoły. Czy ta szkoła wyrabia w młodzieży „chęć bycia żołnierzami"? W rzeczywistości system wychowania szkolnego, przyjęty u nas, nie przygotowuje młodzieży męskiej do tego najważniejszego obowiązku, jaki ma spełnić względem

państwa, t. j. służby wojskowej. Szkoła jest w wychowaniu swojem przepojona ideałami antymilitarnemi i pacyfistycznemi, mięszaniną pojęć wychowawczych przedwojennych z dodatkami nowoczesnemi, przyniesionemi z dalekiego zachodu. W rezultacie większość młodzieży idzie niechętnie do wojska, nieprzygotowana do tego wielkiego obowiązku, merytorycznie i pod względem wychowawczym. P. Kawałkowski w jednym z artykułów p. t. „Prawdy wychowawcze" („Gazeta Polska", czerwiec r. b.) mówił o cudownych przemianach, jakie dokonywują się w młodzieży pod wpływem służby wojskowej. Jest to zresztą zgodna opinja wszystkich. Coby się stało z tą młodzieżą, gdyby szkoła współczesna w wychowaniu uwzględniała więcej potrzeby wojska, wychowywała więcej w młodzieży wartości i cnót, które jej będą potrzebne, jako żołnierzom, broniącym wielkości i niepodległości Rzeczypospolitej.

„Wojsko oddziaływuje na tę młodzież przez rok, z krótkiemi później co roku powołaniami na ćwiczenia, szkoła natomiast może pracować nad tą młodzieżą przez lat wiele. Jakie rezultaty w wychowaniu otrzymalibyśmy, gdyby wychowanie wojskowe było właściwym dalszym ciągiem wychowania szkolnego. Podkreślam z całym naciskiem, że nie chodzi mi o zamienienie szkół w koszary, zaszczepianie w młodzież rozwydrzonego militaryzmu, ale jeno o wyrabianie w nich tego, co jest im potrzebne, jako dobrym obywatelom i dobrym żołnierzom. Chodzi mi tylko o metodę wychowania, w której pierwiastki militarne znalazłyby dostateczne uwzględnienie. Poczucie karności obowiązku, poszanowanie władzy oraz poczucie prawdy, oto zasadnicze elementy, na których powinno opierać się wychowanie.

„Gen. K. Sosnkowski, jeden z najświetniejszych żołnierzy Komendanta, w dosadny sposób skrytykował obecny system wychowania młodzieży, żądając, by szkoła wychowywała porządnego człowieka, który będzie pożyteczny i dla państwa i dla wojska. Wskazania gen. Sosnkowskiego łączą się ściśle z tem, na co wskazywał Komendant. Jeszcze jedno — główny ciężar wychowania młodzieży musi dźwigać **szkoła i wojsko.** Urabianie jej przez inne czynniki, stojące poza szkołą, zwłaszcza wprowadzanie elementu politycznego do tego wychowania, przynosi państwu i młodzieży nieobliczalne szkody. Obecny system wychowania młodzieży na wszystkich odcinkach musimy poddać rewizji, skontrolować, czy jest on zgodny z interesami obrony państwa i dostosować go do wskazań Komendanta".

Na marginesie tych słusznych uwag o przepojeniu dzisiejszego wychowania ideałami antymilitarnemi i pacyfistycznemi należy przypomnieć systematyczne pacyfistyczne wystąpienia organu Straży Przedniej „Kuźni Młodych". Pismo to odznaczające się duchem antynarodowym, niechęcią do religji, często propagujące rewolucję socjalną, jest zupełnem zaprzeczeniem tych ideałów wychowawczych, w atmosferze których chcieliby wychowywać młodzież zarówno gen. Sosnkowski, „Polska Zbrojna" jak i osoba tak kompetentna w tej dziedzinie jak p. dyr. Kawałkowski. Czasby już był, by „Kuźnię Młodych" zlikwidować.

Cytując głos „Polski Zbrojnej", chcemy jeszcze na tem miejscu przypomnieć, co pisał o wadliwości dotychczasowego systemu wychowawczego R. Piestrzyński w swej książce „W nowym ustroju": „Mniej krytycyzmu, a więcej wiary winna dawać szkoła, jeżeli chce się sharmonizować z wymogami życia współczesnego, wyrażonego dziś w Polsce w nowej konstytucji. Inaczej to, co daje dobrego wojsko, jako szkoła wychowania narodowego, psuć będzie zwykły zakład naukowy. A raczej wojsko nie zdoła już naprawić tych spustoszeń, jakie zwłaszcza w umysłach przyszłej inteligencji wytworzy zakład naukowy. Tylko przez reformę metody wychowawczej zdołamy przełamać sceptycyzm warstwy intelektualnej, której sposób myślenia urabiany w wadliwej szkole coraz bardziej oddala ją nieraz od życia i od rzeczywistości, co może grozić znacznemi komplikacjami".

SKRYPT I KARABIN.

O duchu żołnierskim w wychowania młodzieży pisze również pod powyższym tytułem w „Gazecie Polskiej" (z dnia 10. X. r. b.) p. dyr. Aleksander Kawałkowski. Pisze on najpierw o przemianach, jakie wywołała na terenie akademickim nowa ustawa akademicka i o pomocy materjalnej udzielanej młodzieży akademickiej.

A dalej: „Oczywiście, że państwo nowoczesne, a zwłaszcza będące w takich warunkach geopolitycznych, jak Polska, nie może ograniczyć swej roli wyłącznie do zapewnienia młodzieży akademickiej warunków spokojnej pracy naukowej.

„Ma ono prawo, więcej, bo obowiązek, wpajania pewnych zasadniczych prawd wychowawczych o charakterze ogólno-narodowym, które powinny być **wspólne** dla każdego Polaka bez różnicy przekonań politycznych. Z punktu widzenia tak pojętych zadań wychowawczych podział na młodzież prorządową i antyrządową stał się nieistotny i w rzeczywistości nie zajmuje żadnego miejsca w polityce państwowych władz oświatowych. Gdy chodzi o traktowanie młodzieży, to w grę zaczynają wchodzić inne kryterja, napewno bezsporne dla każdego uczciwego Polaka.

„Jednem z takich kryterjów, wprowadzonem w roku bieżącym, jest stosunek do powinności żołnierskiej. Minister W. Jędrzejewicz okólnikiem z 26 czerwca br. zapewnił pierwszeństwo w przyjmowaniu do szkół wyższych kandydatom, którzy bądź służbę wojskową rzeczywiście odbyli, bądź też zgłosili się ochotniczo do wojska, lecz po pewnym czasie zostali zwolnieni z powodu utraty zdrowia. Ażeby przywilej ten uczynić realnym, zarządzono przesunięcie zapisów dla powracających z wojska o miesiąc później w stosunku do zwykłych kandydatów.

„Zarządzenie ministra W. R. i O. P. uprzywilejowuje pewną grupę młodzieży. Jest to jednak przywilej zdrowy, bo dostępny każdemu. Bodźce do sięgania po ten przywilej będą się rodzić z pokładów najszlachetniejszego uczucia, jakiem jest ukochanie Ojczyzny. Młody maturzysta, którego nieraz przez ochotniczem zgłoszeniem się do wojska wstrzymywała obawa, że po powrocie zastanie miejsce w uczelni zajęte przez kogoś, kto wolał się ubiegać o odroczenie, teraz będzie miał pełną swobodę wyboru decyzji, pożytecznej nietylko dla państwa, lecz i dla niego osobiście. Zarządzenie, o którem mowa, budząc masowy pęd absolwentów szkół średnich do służby ochotniczej, dostarczy z czasem uczelniom akademickim elementu, wyselekcjonowanego w najlepszem znaczeniu z każdego punktu widzenia. Nie trzeba bowiem zapominać, że wojsko przeprowadza selekcję wielowymiarową, uzasadnioną szeroko rozumianemi koniecznościami obrony państwa.

„A zatem, od bieżącego roku poczynając, wzrastać będzie w wyższych uczelniach odsetek młodzieży z odbytą służbą wojskową, która wniesie napewno do życia akademickiego ducha rycerskości i dyscypliny żołnierskiej, a najszczytniejszym tytułem w życiu akademickiem uczyni godność oficera rezerwy.

„Zapewniwszy młodzieży warunki spokojnej i rzetelnej pracy naukowej, stworzono skolei miejsce dla zasadniczej prawdy wychowawczej, jaką w psychice młodych pokoleń będzie duch żołnierski. Nie należy wątpić, że wkrótce skrypt i karabin staną się w świadomości polskiego akademika symbolami jego naczelnych praw i obowiązków, o ileż piękniejszym od wszechwładnej doniedawna ulotki agitacyjnej".

GŁOS DR. SUCHODOLSKIEGO

Znany teoretyk kultury dr. **Bogdan Suchodolski** w artykule p. t. Kryzys wychowania szkolnego w nr. 36 „Pionu" omawia książkę przywódcy młodzieży hitlerowskiej Baldura von Schirach „Die Hitler-Jugend". W zakończeniu artykułu, które poniżej cytujemy, dr. Suchodolski przechodzi do problemu wychowania i organizacji młodzieży w Polsce i stwierdza, że może być on rozwiązany jedynie w zgodzie z całokształtem poglądów na życie i kulturę. Jest to sąd zgodny całkowicie z wywodami prof. Stefana Kołaczkowskiego z ostatniego zeszytu „Marchołta", które omawiamy na innem miejscu. Przechodzimy do zacytowania zakończenia artykułu dr. Suchodolskiego:

„Organizacja młodzieży staje się u nas z dnia na dzień pełniejszą potrzebą. Jak wyzyskać młodzieńczy zapał, nie osłabiając wytrwałości, jak zaspokoić młodzieńczą potrzebę walki i sprzeciwu, nie naruszając państwowego ładu, jak zadośćuczynić żądzy czynu, nie stwarzając fikcyjnych i nieodpowiedzialnych terenów działania, jak porwać wizją zadań wielkich, spełnianych wszakże w codziennym trudzie, jak dokonać zespolenia, imponującego liczbą, ale takiego, któreby nie było tylko biurokracją, jak mówiąc poprostu, wzbudzić prawdziwy ruch młodzieży, a nietylko ją organizować — oto pytania, na które odpowiedź znaleziona być musi sumiennie i rzeczowo. Z doświadczeń obu naszych sąsiadów płyną rozliczne nauki. Najgłębszą może jest ta, iż intensywność i potęga ruchu młodzieży nie daje się dowolnie, jak konjunktura „nakręcać", ale że jest ściśle związana z procesem przebudowy kultury, w duchu oparcia jej na żywotnych potrzebach mas. Młodzież jest, z natury rzeczy, z tymi, którzy wartości kulturalne widzą w tych aktualnych przeżyciach. W takiej też atmosferze bujnie rozkwita jej siła. Zagadnienie organizacji młodzieży przestaje być sprawą drobnego wycinku życia: okazuje się głęboko zespolone z całą problematyką kultury świata dorosłych. Nie może być rozwiązane samoistnie i oddzielnie. Wymaga spojrzenia na całość i od strony całości".

TRAFNE UWAGI

Pisząc w „Gazecie Polskiej" o sukcesach jakie odniósł w Norymberdze kongres partji narodowo-socjalistycznej, p. Kazimierz Smogorzewski wskazał na przyczyny tego sukcesu oraz na wnioski, jakie z tego faktu wynikają:

„Wyrażając się z uznaniem o narodowo-socjalistycznej propagandzie wewnętrznej — bo zewnętrzna dotychczas zawodzi, — dwa jednak muszę uczynić zastrzeżenia — pisał p. Smogorzewski. — Po pierwsze, oceniam jej metody, a nie merytoryczną wartość jej haseł; wskazuję na jej wyniki nawewnątrz Niemiec, a nie zalecam jej kopjowania zagranicą. To prawda, że z każdego doświadczenia obcego można wyciągnąć dla siebie jakąś naukę, ale nigdy nie trzeba zapominać, że kiedy dwaj faciunt idem — non est idem; choćby dlatego, że operują w różnych warunkach i że różnie się posługują różnym materjałem. Po drugie, daleki jestem od sugerowania, że obóz narodowo-socjalistyczny uprawia propagandę jakby chodziło o jakąś „sztukę dla sztuki". Na czele państwa niemieckiego stoją płomienni patrjoci. Ale rozumieją oni, że w XX-ym wieku żaden ustrój nie może się utrzymać u władzy bez poparcia młodzieży i mas; że młodzież ma za sobą ten, kto ją wychowuje w imię wielkiej idei; że masy zdobywa i utrzymuje ten, kto odgaduje ich podświadome nieraz tęsknoty i pożądania, kto myśli i uczucia mas umiejętnie urabia i przyobleka w gotowe, żadnej wątpliwości nie dopuszczające formuły".

WIELKA STAWKA W WIELKIEJ GRZE

W 1-szym tegorocznym dodatku akademickim do „Słowa", redagowanym przez wileńską Myśl Mocarstwową czytamy w zakończeniu artykułu „Wielka stawka w wielkiej grze" (podpisany Konstanty Szychowski):

„Narodowiec niezależny jest w życiu polskiem zjawiskiem wysokowartościowem, którego nie można lekceważyć. Posiada on bowiem ideę; o ludzi ideowych trudno dzisiaj w protekcyjnym systemie lokalnych reżymów. Człowiekowi idei można różne rzeczy wytłumaczyć — temwięcej gdy jest niezależny. Innych się kupuje.

„Skarb państwa polskiego nie na to istnieje, ażeby utrzymywać legjony młodych i związki młodzieży demokratycznej jako młodzież prorządową. Każdy wie, że ci heroldowie komsomołu są ideowo zależni od tajnej akcji kominternu, co mimo oficjalnych zapewnień nie wyklucza reklamy na rzecz ościennego mocarstwa. Nie w sensie dosłownym, lecz w tym, że każda sympatja do ZSSR przygotowuje grunt pod stopy sowieckich żołnierzy, karnej gwardji faszysty i imperjalisty Stalina.

„Polska musi się składać z ludzi wychowanych głęboko, ideowo zespolonych z państwem. Gdyby pułkownik Sławek nas pytał o taką młodzież, o naszych kolegów — pokazalibyśmy mu także niezależnych narodowców jako materjał do takich obywateli.

„Z niezależnymi narodowcami walczyliśmy nieraz. Ale to była walka o idee i o koncepcje, czasem o metody. Ale nie było w tej walce z naszej strony wstrętu, jaki mieliśmy w walce z organizacjami subsydjowanej rewolucji, które pułkownik Sławek raz na zawsze potępił. Młodzież polska dzisiaj zdecyduje się na mocarstwowość Polski. Ale nie można jej zakuwać w Sturmabteilungi, ani opłacać jej ideowości.

„Młodzież w tej chwili stoi u rozstajnych dróg. Czeka „znaków niebieskich", czeka tajemniczych dyrektyw, które jej podyktuje idea.

„Młodzież jeszcze nie wie o wielu szczegółach przyszłego ustroju Polski. Wie tylko jedną rzecz o sobie: że jest wielka stawka w wielkiej grze.

„W niektórych państwach zagranicą już ta gra została rozegrana. W Polsce jest dużo kibiców, ale mało graczy. Nierówne stosunki na uniwersytetach i bezrobocie na peryferjach są jednem i tem samem zjawiskiem nieuporządkowania problemu młodych. Młodzież trochę czeka, ale zaczyna ją to nudzić".

O WIELKIE CELE.

Rząd rzucił hasło aktywizacji społeczeństwa, zrastania się narodu z państwem. Kreślimy na temat od siebie kilka uwag w kronice politycznej. Poniżej cytujemy wyjątek z artykułu p. Stefana Mękarskiego z nr. 30 tygodnika „Nowe Czasy", w którym autor wskazuje w związku z tem hasłem na potrzebę wielkiego programu, wielkich celów, możnaby powiedzieć na potrzebę ideologji. Uwagi jego zbiegają się w tym punkcie z wywodami prof. Kołaczkowskiego z „Marchołta".

„Interpretując to hasło, pos. W. Stpiczyński, nie jest skromnym minimalistą. On przypuszcza, że Rząd wysuwając to hasło i pragnąc przezwyciężyć kryzys psychiczny w społeczeństwie, będzie „organizował wyobraźnię mas", będzie „kształtował, organizował opinję społeczną". Gdyby tak było, to hasło Rządu byłoby istotnie wielkie. To byłby wielki program.

„Ale wówczas płynęłyby nieuchronne konsekwencje. Takiego programu nie możnaby bowiem realizować w społeczeństwie, które, niestety, w wysokim stopniu jest kupą lotnego piasku, w społeczeństwie z jednej strony miotanem jeszcze ciągle wiatrem demagogji partyjno-endeckiej, z drugiej zaś chorującem niepokojąco na przerost personalizmu, moralnie wyjaławianem z tęsknoty do wielkich idei, zmęczonem codzienną walką o wegetatywne przetrwanie albo pochłoniętem jedną ambicją: osiągania osobistych, prywatnych korzyści.

„Organizować, aktywizować „wyobraźnię mas", „opinję społeczną" można tylko w społeczeństwie, kierowanem w imię posiadanych, wielkich i jasno określonych celów kulturalnych, moralnych, społecznych i gospodarczych. Tylko takie bowiem cele zdolne są rozpalić iskrę bożą poświęceń, entuzjazm i wolę bohaterską w masach, tylko takie cele przyśpieszają proces zrastania się Narodu z Państwem".

KLASYCZNY PORADNIK GERMANIZACYJNY.

W „Dzienniku Berlińskim" z 27. X. br. spotykamy następujący artykuł pod podanym wyżej tytułem:

„Zwracaliśmy uwagę na groźbę germanizacji niejednokrotnie. Walka, którą prowadzimy od szeregu pokoleń jest walką z germanizacją o naszą Polskość. I walka ta ustać może dopiero wtedy, gdy akcja germanizacyjna stanie się obcą wszystkim naszym współobywatelom. A to, stwierdzić niestety musimy, jeszcze nie nastąpiło.

„Cenimy wysoko słowa kanclerza Rzeszy, odrzucające germanizację, jako obcą narodowemu socjalizmowi i wierzymy, że zrozumienie tych słów obejmie najszersze masy narodu niemieckiego. Dopóki jednak to nie nastąpi, obowiązkiem naszym, jako Polaków, jest walka z każdą próbą germanizacji, a jako obywateli Rzeszy, wskazywanie na fakty, które nie powinny mieć miejsca. Sprawa jest zbyt ważna, by ją można pomijać milczeniem. Sprawa tem ważniejsza, że nie chodzi już o akcję germanizacyjną, prowadzoną przez starsze pokolenie niemieckie, wychowane w atmosferze ustaw Bismarka, ale przez pokolenie najmłodsze, co słusznie może budzić zrozumiałe obawy na przyszłość.

„A fakty mówią dobitnie. W ciągu miesięcy letnich dochodziły nas często z terenów wieści o różnych obozach młodzieży niemieckiej na Śląsku, Pograniczu, Kaszubach, Mazurach i t. d. Obozy te umieszczone były w pobliżu wiosek o charakterze przeważnie polskim. Młodzież obozowa urządzała szereg t. zw. „wieczorów kulturalnych", na które spraszano mieszkańców wioski a szczególnie młodzież, którą goszczono i przyczem tłumaczono wartość kultury niemieckiej, potęgę narodu niemieckiego i wspólnotę tego narodu ze wszystkiemi szczepami t. zw. „nowoniemieckiemi" (Neudeutsche Stämme), jak np. „Kaschuben", „Slonsaken", „Mazuren" i t. p.

„Niewątpliwie mieliśmy tu do czynienia z akcją germanizacyjną, bez względu na to, czy świadomą, czy nieświadomą, bo to faktu nie zmienia ani od winy nie zwalnia. Że informacje nasze polegały na prawdzie świadczy najlepiej artykuł, opisujący pracę jednego z obozów młodzieży niemieckiej na Pograniczu, zamieszczony w „Völkischer Beobachter" (Nr. 291, 18. 10. 35. Str. 11).

„Artykuł „Völkischer Beobachter" jest tak szczerze napisany i z taką dobrą wiarą w wartość akcji germanizacyjnej, że mimowoli nasuwa się dlań odpowiedni tytuł, a mianowicie „Poradnik germanizacyjny". Faktycznie artykuł nosi tytuł: „Volkstumsarbeit des Frauenarbeitsdienstes Bomst — Arbeitsdienstlerinnen spielen in Posemukel — Das Deutschtum wird durch Sagen und Märchenspiele gestärkt". Zaznaczyć należy, że dziwnie brzmiąca nazwa Bomst jest zgermanizowaną nazwą Babimostu, a wyśmiewana przez samych Niemców nazwa Posemukel jest zniemczonem mianem wioski na Pograniczu, zamieszkałej w lwiej części przez Polaków, a noszącej dźwięczną, piękną polską nazwę Podmokle.

„Ale posłuchajmy co pisze autor artykułu o „wzmacnianiu niemczyzny" w Podmoklach przez kobiecy Arbeitsdienst (cytujemy charakterystyczne wyjątki):

„Tak więc szedłem tego samego dnia przez cichą biedną wioszczynę, która się ciągnęła wzdłuż drogi. Od wiejskiej łąki doszedł mnie wesoły śpiew dzieci, a gdy podszedłem bliżej zwrócił moją uwagę wesoły obrazek: jakie 5 do 6-ciu młodych dziewcząt w białych bluskach i ciemnozielonych spódniczkach zebrały dookoła siebie gromadę dzieci, które wraz z niemi z zapałem śpiewały. Na moje zapytanie, co tutaj się dzieje, jedno z dziewcząt chętnie udzieliło mi informacyj. Kobieca służba pracy z Babimostu właśnie urządziła dziś znowu popołudniowe zabawy. Raz w tygodniu dziewczęta z Arbeitsdienstu udają się do wiosek pogranicznych, gdzie oczekują już je z utęsknieniem dzieci wiejskie. Tam też przynoszą one dzieciom niemieckie pieśni i niemieckie gry, czytają dzieciom niemieckie bajki i podania, uczą pięknych przysłów dziecięcych i bawią je zabawkami.

„Jak widzimy metody są zupełnie nowoczesne, potrafiające zdobyć przyjaźń dziecka, a za tem idąca możność urabiania jego duszy, w jak najkrótszym czasie. Jednak w Podmoklach praca była dużo trudniejsza, gdyż germanizacja jest zawsze uciążliwa i wymaga więcej zabiegu niż normalne wychowanie dziecka. Zwróciło to uwagę autora odrazu. Posłuchajmy co pisze dalej:

„Czemu jednak — zapytuje się autor — dzieci wiejskie nie potrafią tak samo bawić się samodzielnie? Kiedy się im przez dłuższą chwilę przyglądałem i przysłuchiwałem, stawało mi się to powoli jasne: większość dzieci nie umie przecież wogóle mówić poprawnie po niemiecku; mieszają słowa niemieckie i polskie a niektóre z nich nie rozumieją nawet zupełnie, co się do nich po niemiecku mówi. I to w Niemczech! Opowiadano mi dalej: Podmokle oddalone jest od polskiej granicy o jakieś dwa kilometry, a mimoto znajduje się tu tylko 10 rodzin niemieckich, gdy polskich jest 26. Odpowiednie też są stosunki szkolne tutaj. Tylko 30 dzieci uczęszcza do ewangelickiej szkoły niemieckiej, kiedy jednocześnie trzy razy tyle chodzi do polskjej szkoły mniejszościowej i do niemieckiej szkoły katolickiej.

„Ten niebywały fakt wywołuje w duszach dziewcząt z Arbeitsdienstu postanowienie zmienienia obecnego stanu rzeczy, wobec tego składają autorowi tego rodzaju oświadczenie:

„Pragniemy w tych dzieciach zbudzić i umocnić niemczyznę, aby one później, kiedy stać będą na swej trudnej placówce nad granicą, nie zginały karku pod obcym wpływem. — Tak mówią i tak czynią dziewczęta — dodaje autor.

„Budzenie i umacnianie niemczyzny w dzieciach nie rozumiejących ani słowa po niemiecku rzecz prosta nie jest łatwe. W dzieci zbudzić najpierw trzeba poczucie materjalnych korzyści, w zamian za które zrzeknie się swego języka polskiego, a pozwoli w sobie, „obudzić i wzmocnić niemczyznę". Jak to polskie przysłowie mówi: „Czapką papką i solą ludzie ludzi niewolą". Młode więc wychowawczynie starają się o atrakcyjną ochronkę, w której otrzymywać będą dzieci kakao, cukierki, zabawki i t. p. Po dużych trudnościach lokal taki zdobyto. Interesujące są powody otrzymania lokalu, które autor opisuje w ten sposób:

„Stopniowo zwrócono na to uwagę, że wbrew oczekiwaniom niemiecki ogródek dziecięcy (który na samym początku założono), odnosi dobre sukcesy, to też sprawą tą zaczęły się interesować wyższe instancje, gdy dowiedziano się, że w międzyczasie mniejszość polska poważnie nad tem pracuje, aby prześcignąć w tej sprawie Niemców. Niedawno więc otrzymał Arbeitsdienst lokal w szkole katolickiej.

„Po urządzeniu ochronki nastąpiło wielkie święto, zorganizowane przez młodzież niemieckiego Arbeitsdienstu. Cytujemy w wyjątkach wraz z charakterystycznym wstępem, z którego wynika, że polskie kobiety „paplają", a, jak wiadomo z innych ustępów, niemieckie kobiety mówią".

„Kiedy wyszedłem na ulicę na rogu stało kilka polskich kobiet, które pokazywały na jasne szyby okien z świeżo pomalowanemi ramami (lokal ochronki) i paplały podniecone między sobą, kiwając głowami — tak, tak, Podmokle dziwi się.

„Uroczystość otwarcia odbyła się bardzo świątecznie. Wszystkie podmoklańskie dzieci przybyły na nią. W jasnych sukienkach letnich, z wiankami

kwiatów na głowach szły rozpromienione w uroczystym małym pochodzie. Na przodzie, jak przystało, szła muzyka, dalej dzieci i dziewczęta z Arbeitsdienstu, a w środku pochodu król, księżniczka i t. p. postacie bajeczne. Byli to „artyści" z Arbeitsdienstu, którzy następnie odegrali zdumionym dzieciom sztuczki teatralne, oparte na bajkach.

„Tymczasem na podwórku szkolnem ustawiono długi stół z podwieczorkiem, tak, że całe Podmokle mogło wzmocnić się plackiem, upieczonym przez Arbeitsdienst.

„Ze wszystkich twarzy zarówno młodych jak starych, promieniała radość z tego pięknego wspólnego popołudnia, które stało pod znakiem nowej niemieckiej pracy narodowej.

„Właściwie do artykułu tego nie potrzeba żadnych komentarzy. Mówi wyraźnie o „nowej niemieckiej pracy narodowej", której zadaniem jest „budzić i wzmacniać niemczyznę", niestety, jak to z artykułu tego wynika, nietylko wśród Niemców, ale i wśród Polaków. A tego rodzaju akcję zwykło się nazywać niczem innem jak germanizacją. Znamiennem jednak przytem jest, że akcję tę prowadzi Arbeitsdienst. Artykuł treścią swą stwierdza, że obóz służby pracy (Arbeitsdienst) prowadził akcję germanizacyjną. Jest to stwierdzenie ważne, bo wskazuje, jak słusznemi były obawy nasze, że Arbeitsdienst, do którego wciągnięta została młodzież polska, grozi tej młodzieży germanizacją.

„Sprawa jest dla nas bardzo poważna, to też z germanizacją, w jakiejkolwiekby ona formie się ujawniała, walczyć musimy i walczyć będziemy. Mamy do tego prawo jako Polacy, walczący o swój odrębny byt narodowy".

* * *

A równocześnie w Polsce „Aufmärsche" w Grudziądzu, Chojnicach i t. d. Za granicą ostry atak germanizacyjny, a u nas mobilizacja niemczyzny, rzucanie mostu niemczyzny od Pomeranji do Prus Wschodnich. Tu nie chodzi zresztą tylko o najzupełniej niezrozumiały liberalizm władz polskich, którego nie chcemy kwalifikować, by kwalifikacja nie wypadła za ostro, ale i o samą zasadę współczesnej państwowości polskiej. Jeżeli nie oprzemy jej ideowo o podstawę narodową mogą nas w najbliższej przyszłości czekać przedziwne niespodzianki.

PION O PUBLIKACJI PT. „NOWA KONSTYTUCJA POLSKA"

Tygodnik „Pion" zamieścił w nr. 38 recenzję z publikacji dr. Hrabyka, dr. Piszczkowskiego i dr. Stahla „Nowa Konstytucja Polska". Recenzję „Pionu" przytaczamy poniżej:

„Ośmdziesięciostronicowa broszura zawiera szereg artykułów, drukowanych w latach 1934—35 na łamach lwowskiej Akcji Narodowej. Autorowie, znani przedstawiciele pro-państwowej secesji ze Stronnictwa Narodowego, podnoszą w swych analizach zalety nowej Konstytucji jako umiarkowanej formy ustroju autorytatywnego, likwidującej demokrację parlamentarną. Dowodzą, iż odpowiada ona lepiej idei państwa narodowego polskiego od poprzedniej, parlamentarnej Konstytucji marcowej. Tamta bowiem, choć formalnie oddawała władzę narodowi, faktycznie jednak powierzała ją powszechnemu głosowaniu nietylko Polaków, lecz także znacznej liczby obywateli obcoplemiennych. Nowy zaś ustrój, przenosząc punkt ciężkości władzy na Głowę Państwa i rząd, tem samem faktycznie skuteczniej zabezpiecza nietylko władzy tej energję i ciągłość, lecz także jej polskość. Publicyści endecy bronią tedy fikcji, gdy starają się dowieść, że z nacjonalistycznego stanowiska Konstytucja marcowa większą przedstawia wartość dlatego tylko, iż słownie silniej podkreśla stanowisko suwerenne narodowości polskiej.

„Z pośród innych poglądów w broszurze wyłuszczonych zwraca uwagę to, co pp. Hrabyk i Stahl piszą o organizacji politycznej narodu. Ich zdaniem państwo samo przez się organizacji takiej zastąpić nie może, ale z drugiej strony musi ona być ściśle zharmonizowana z ustrojem państwa. Ustrojowi demokracji parlamentarnej odpowiada organizacja polityczna społeczeństwa, oparta na partjach. Stosunek narodu do państwa deprawowały one w akcie wyborczym w kierunku wyładowywania rozjątrzonych agitacją żalów, wściekłości, niechęci i negacji. Piastowały faktycznie władzę suwerenną, ale zanarchizowaną, nieodpowiedzialną i stanowiły zakonspirowane narzędzie masonerji.

„Było to zgodne z duchem państwa liberalnego, ale przeczy duchowi państwa autorytatywnego. W nowym ustroju wszystkie dotychczasowe partje polityczne stały się szkodliwym przeżytkiem, który powinien ulec bezwzględnej likwidacji. Zastąpić je powinna nowa organizacja polityczna narodu, podobnie jak państwo zbudowana hierarchicznie, ideowo jednolita i zwarta, skierowana wyłącznie do pozytywnego współdziałania z władzą państwową. Na platformie nadrzędności interesu powszechnego oraz współdziałania z państwem powinno być również zorganizowane życie gospodarcze i świat pracy.

„Ostatni ten pogląd zbliża się do korporacjonizmu, poprzedni zaś, dotyczący organizacji politycznej, — do monopartyjnego systemu faszystowskiego i hitlerowskiego, gdzie stronnictwo państwowe jest społeczną podstawą władzy.

„Dodajmy wreszcie, iż p. Stahl zdaje się mieć słuszność, gdy dowodzi, że w nowej Konstytucji prawo sejmu do odrzucania budżetu w całości stanowi zbędny przeżytek liberalizmu".

REDAGUJE KOMITET REDAKCYJNY

Prenumeratę prosimy wpłacać na konto P. K. O. nr. 204.453

Z OSTATNIEJ CHWILI

ORĘDZIE

J. E. Ks. Kardynała Augusta Hlonda, Prymasa Polski

W ostatniej chwili możemy podzielić się z czytelnikami orędziem Jego Eminencji Księdza Kardynała Dr. Augusta Hlonda, Prymasa Polski ogłoszonem w „Przewodniku Katolickim" z 10 listopada br. Czytamy tam (podkreślenie w tekście nasze):

Patronalne święto katolickiej Młodzieży Męskiej zostało ostatecznie ustalone nowym statutem. Jej ruchliwym zastępom będzie i nadal jako opiekun niebieski przewodził św. Stanisław Kostka, niosąc przed nimi Jezusa i wskazując drogi uświęcenia.

I znowu w chłodną listopadową niedzielę podążą „gotowe" gromady przed ołtarze. Pójdą piękne i swobodne, karne i opanowane, zdrowe i bujne, nie więdnące w rozwiązłej swawoli, nie podcięte kultem zmysłów. Pójdą spokojne i naturalne, a z płonącem wejrzeniem i w górnych nastrojach wiary i polskości.

W kościołach ponowią się śluby i ofiary. Z serc trawionych tęsknotą za nowym duchem odezwie się pytanie: „Mistrzu, czego nam jeszcze niedostaje?" (Mat. 19. 20), A z duszowładnej Hostji spłyną natchnienia mocne i padną dobitne rozkazy OD MODLITWY NIE PONIOSĄ MŁODZIANIE SWYCH SZTANDARÓW W PUSTKĘ ŻYCIOWĄ, BO ONI NIE OD TEGO, BY OD ŚWIATA UCIEKAĆ LUB ZAMYKAĆ SIĘ W KLANOWEJ KONSPIRACJI. PÓJDĄ W ŻYCIE, W TŁOK I ROZGWAR. ALE NIE BĘDĄ SZUKAĆ AWANTURNICZYCH PRZYGÓD, NIE BĘDĄ KŁÓCIĆ NARODU, NIE BĘDĄ, OSŁABIAĆ POWAGI PAŃSTWA, NIE BĘDĄ BURZYĆ ŁADU ANI SZYB WYBIJAĆ, NIE BĘDĄ MIEĆ I NIE BĘDĄ GŁOSIĆ NIENAWIŚCI DO NIKOGO. NIE BĘDĄ RÓŻNIĆ, NIE BĘDĄ ODDZIELAĆ ANI NARODU OD PAŃSTWA, ANI PAŃSTWA OD KOŚCIOŁA, NI ŻYCIA POLSKIEGO OD CHRYSTUSA.

Natomiast będą się dokształcać, douczać, dociągać i doskonalić, bo są świadomi swego wieku i zależy im na tem, by „ich młodości nikt nie lekceważył" (I. Tim 4,12). Potem pragną przystąpić do zadań świętych i śmiałych, BO CHCĄ W SWYM ZAKRESIE TWORZYĆ I BUDOWAĆ POLSKĘ. POLSKĘ UCZCIWĄ I SZLACHETNĄ, DUCHEM MOCARNĄ, POTĘŻNĄ PATRJOTYZMEM SWYCH DZIECI, KATOLICKĄ. Chcą budować pomosty między nowoczesnym człowiekiem a duchem bożym. Chcą sprzymierzyć Naród z Chrystusem. Od katolicyzmu jednostkowego, od religijności zaśniętej w bezczynie, od laikatu utożsamionego z przedmiotem troski hierarchji kościelnej, chcą przejść i chcieliby drugich porwać do społecznej świadomości katolickiej do wiary rewolucjonizującej pokolenia w duchu Chrystusa, do zbiorowego apostolstwa świeckiego — I TO NIE W TEORJI TYLKO I ZASADACH, LECZ W REALNEM ŻYCIU POLSKI, UKOCHANEJ JAKO NARÓD I JAKO PAŃSTWO. W CZYNNEJ MIŁOŚCI CHRYSTUSA I JEGO KRÓLESTWA, W CZYNNEJ MIŁOŚCI PAŃSTWA I JEGO WIELKOŚCI, W CZYNNEJ MIŁOŚCI NARODU I JEGO DUCHA UPATRUJĄ ONI SWĄ ZASZCZYTNĄ, ŻYCIOWĄ SŁUŻBĘ.

Czyż to nie za śmiałe?" „Nie tłummy porywów!" „Nie chciejmy gasić ducha" (I. Tes. 5,19). W sumieniu i uniesieniach młodzieży, idącej przebojem do Boga poprzez społeczne dżungle bezbożnictwa, działa tchnienie Ducha Bożego. Uszanujmy tę świętą godzinę młodzieży. Nie bojkotować! Nie zanieczyszczać partyjnictwem! Nie przeszkadzać Raczej otoczyć sympatjami, poprzeć życzliwą opieką i pomocą.

Niech rosną te szeregi! Niech z roku na rok stają przed swym Patronem więcej urobione, więcej pogłębione i apostolskie, więcej „gotowe" i więcej zdobywcze, aby kiedyś w pełni dojrzałości chlubnie przenieść mogły swój czyn ofiarny na front szerszy i bardziej wysunięty: na arenę prac i walk Mężów Katolickich, gdzie rozgrywają się problemy bytu i niebytu naszego stulecia.

Poznań, dn. 7 paźdz. 1935 r.

(—) † August Kardynał Hlond.

AWANGARDA ukazuje się z początkiem każdego miesiąca. PRENUMERATA roczna zł 5.—, półroczna zł 2.50. Cena egzemplarza pojedyńczego 50 groszy. OGŁOSZENIA: cała strona zł 200.—, 1/2 str. zł 110.—, 1/4 str. zł 60.—, 1/8 str. zł 35.—, 1/16 str. zł 20.—.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Poznań, ul. Działyńskich 8, Konto P. K. O. nr. 204-453.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Janusz Makowski, Poznań, ul. Matejki 58. — Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego.